GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 19go Grudnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Układy pokojowe.

OD ADRANOPOLA DO MIDŻI NAD MORZEM EGEJSKIEM.

Londyn. Delegaci państw bałkańskich i Turcyi zjechali się w Londynie na konferencyę ugodową, której rezultatem ma być pokój lub dalsza jeszcze zawziętsza wojna.

Turcya wybrała na swoich zastępców ambasadora londyńskiego Tewfika baszę, dyplomatycznego kunktatora, ambasadora w Berlinie Nizami baszę, który ma czucie z dworem pruskim i austryackim, i Reszada baszę, ministra handlu. Ma przybyć też Naby bej, ambasador w Rzymie.

Turcya tedy liczy niewątpliwie na pomoc trójprzymierza i stawia jako maksymum ustępstw linię graniczną od Adryanopola do Midżi nad morzem adryatyckiem.

Na oddanie Adryanopola Bułgarom wcale się Turcya nie zgadza i nie chce również dać Grekom Juniny, a Czarnogórcom Skutari.

Ale największy kłopot będzie z Albanią.

Austrya i Włochy chcą Albanii niezawisłej, a w gruncie rzeczy podległej wpływom austryackim — Serbia zaś domaga się północnej Albanii z dostępem do morza Adryatyckiego.

Na konferencyi londyńskiej zastępują Bułgaryę: Dr. Geszow, premier Bułgaryi; Dr. S. Danew, prezydent bułgarskiego parlamentu, i generał Sawow.

Serbię reprezentują: G. Nowakowicz, z serbskiego ministeryum skarbu; A. Nikolicz, prezydent serbskiego parlamentu, i gen. Bojowicz.

Czarnogórę reprezentują: M. Mijuskowicz, eks-premier; M. Popowicz, były ambasador czarnogórski w Konstantynopolu, i hr. Wojowicz, premier czarnogórski.

Wreszcie Grecyę reprezentują: premier Venizelos; były minister M. Sculudis; ambasador w Londynie J. Jenadius, i ambasador we Wiedniu Dr. Jerzy Streit. Oprócz tego w skład delegacyi wejdą: M. Politis, profesor prawa międzynarodowego w uniwersytecie paryskim; gen. Danglis, szef sztabu generalnego, i pułk. Metaxis.

ZMIANY WE WSPÓLNEM MINISTERSTWIE WOJNY W AUSTRYI.

Wiedeń. Niezwykle zmiany zaszły niespodziewanie we wspólnem ministerstwie wojny w Austro-Węgrzech. Generał Auffenberg, minister wojny, zrezygnował, a następcą jego został mianowany podsekretarz w ministeryum wojny, gen. Krobatin.

W miejsce gen. Schemua, szefa sztabu generalnego, który niedawno temu bawił w Berlinie, gdzie konferował z hr. v. Moltkem, szefem sztabu generalnego niemieckiego, mianowany został gen. von Hoetzendorff, główny wódz partyi wojennej i osoba bardzo zaufana u austryackiego następcy tronu.

Sofia, Bułgarya. D. 16 grudnia powołani zostali do szeregów rekruci powołania z r. 1914.

SERBIA NIE CHCE USTĄPIĆ AUSTRO-WĘGROM.

Belgrad. W nadzwyczajnej nocie domagała się Austrya w Belgradzie, aby rząd serbski zrzekł się własnego portu nad Adryatykiem i zadowolnił się portem międzynarodowym, pod austryacką supremacyą. Nadto zażądała Austrya zmniejszenia armii serbskiej, co w swoim czasie Rosya wymusiła na Polsce i przez to ją w swoje dostała szpony.

Otóż Serbia oba te żądania stanowczo odrzuca i buduje w dalszym ciągu forty naprzeciw Semlina. Równocześnie dwa korpusy serbskie zajęły pasy graniczne przy Bośnii i Hercegowinie.

Z Paryża donoszą, że bawił tam w przejeździe do Londynu parlamentarz serbski b. premier Nowakowicz, który odbył tajną naradę z premierem francuskim Poincare'm a następnie oświadczył w interwiewie, co następuje: Serbia stanowczo domagać się będzie portu na Adryatykiem, bo ten port potrzebny jej jest do jej rozwoju ekonomicznego w przyszłości. Serbia nie pojmuje gwałtownego oporu Austryi przeciwko temu żądaniu, od którego mimo wszystko Serbia odstąpić nie może, na dowód czego zatrzymała wojska swe w zajętych terytoryach i miastach, nie zważając na protesty austryackie. Serbia ma nadzieję pewną, że jej słuszne żądania poprą mocarstwa trójporozumienia: Rosya, Francya i Anglia.

POMOC DLA BULGARYI.

Petersburg. Posłowie polscy do Dumy i Rady Państwa przesłali na ręce królowej bułgarskiej zebrane w swem gronie 3,000 rb. na rzecz rannych w wojnie tureckiej i wysłali jednocześnie depeszę następującą:

"Najjaśniejsza Pani! Prosimy przyjąć ze skromnym naszym datkiem dla rannych połączonych armii słowiańskich wyrazy podziwu dla naszych braci Słowian, walczących za świętą sprawę wolności, której nikt lepiej od nas odczuć nie potrafi".

117 —

OFIARNOŚĆ WZGLĘDEM SŁOWIAN BAŁKAŃSKICH.

W Moskwie urządzono "chorągiewkę" (zamiast "kwiatka") na rzecz Słowian bałkańskich. Zebrano 103,848 rubli, co jest niewiele, wobec tego, że "kłos żyta" dał 214,000, "biały rumianek" 165,000 i t. p.

Dziennik "Russkoje Słowo" zebrał do dn. 28 listopada zaledwie 21,690 rubli 68 kop.

Nie jest to wiele. Widać zapał słowiański w Rosyi, nie jest tak wielki, jak o nim mówią.

Ateny. Turcy mało zwracają uwagę na to, że protokół zawieszenia broni jest podpisany, palą wioski i mordują chrześcijan w okolicach Gallipoli i Lalas. Muzułmanie podobno wyrżnęli 300-tu Greków w Kehani, miasteczko to i okoliczne wioski zostały spalone.



BOŻE NARODZENIE.

RADA KORONNA POD PRZEWODNICTWEM CESARZA.

Wiedeń. Groźny konflikt z Serbią zmusił Austryę do rozległych przygotowań wojennych. Wszędzie odbywają się ćwiczenia i zbrojenia rezerwistów i pospieszne marsze i transporty wojenne.

W pogranicznych miastach galicyjskich pełno jest wojska.

Wobec niebezpieczeństwa wybuchu wojny odbyła się we Wiedniu rada koronna pod przewodnictwem sędziwego cesarza Austryi. W obradach wzięli udział następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, minister dla spraw zagranicznych hr. Berchtold, wspólny minister finansów Leon Biliński, austryacki minister prezydent hr. Stuergkh, austryacki minister skarbu Wacław Zaleski i minister obrony krajowej generał Georgi.

Po posiedzeniu następca tronu i hr. Berchtold nadzwyczajnym pociągiem odjechali do Budapesztu

Bern, Szwajcarya. Rząd federalny uchwalił, aby zorganizować oddziały saperów, którzyby na wypadek wojny europejskiej poburzyli w Szwajcaryi wszystkie mosty. Rząd szwajcarski podobno jest tego zdania, że wojna europejska jest nieunikniona.

NIEMCY ATAKUJĄ SERBÓW NA ULICACH WIEDNIA.

We Wiedniu w cerkwi szyzmatyckiej przy Landstrasse odbyło się nabożeństwo dziękczynne z okazyi zwycięstw południowych Słowian na Bałkanie. Na nabożeństwie tem zebrali się licznie studenci południowo - słowiańscy przeważnie Serbowie, którzy po nabożeństwie urządzili demonstracyę. W liczbie około 200 ruszyli studenci ulicami, pod konsulaty serbski i bułgarski, śpiewając po drodze pieśni narodowe.

Z pod konsulatów tych ruszył pochód w kierunku konsulatu rosyjskiego przy Reisnergasse, u wylotu Rennweg, tu jednak zastąpiła demonstrantom drogę policya. Studenci usiłowali przełamać kordon, ale policya dobyła szabel i płazując, rozprószyła demonstrantów. Wśród zgiełku krzyczeli demonstranci: "Precz Cuvaj!"

Na Kartnerstrasse publiczność spacerująca zajęła wobec demonstrantów wrogą pozycyę i pomogła policyi w ich aresztowaniu. Aresztowano ogółem 15 studentów. Publiczność okładała demonstrantów laskami, a kobiety biły ich parasolkami, przyczem wznoszono okrzyki: Niech żyje Austya!

OBSTRUKCYA SŁOWIAŃSKA W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM.

Wiedeń. Rząd austryacki w ogromnym jest kłopocie z powodu obstrukcyi słowiańskiej w parlamencie przeciw rządowym przedłożeniom budżetowym. Oprócz południowych Słowian, Czesi od dawna stoją w stałej opozycyi z powodu stanowiska rządu popierającego Niemców. Koło Polskie też nie pewne z powodu solidaryzowania się rządu z Prusami, wywłaszczającymi Polaków w Poznańskiem: wszystko sprawia, że rządowe wnioski budżetowe i wojenne mogą nie uzyskać aprobaty parlamentu; ostrym szczególniej jest sprzeciw wobec wniosku, by wszyscy poddani austryaccy do 50-go roku życia byli obowiązani do służby wojskowej na wypadek wojny, jeśli nie w boju to w pracach armii pomocniczych: jeżeli ten wniosek większości nie uzyska, rząd gotów jest parlament rozwiązać, a projekt swój przeprowadzi wówczas drogą zwykłego rozporządzenia na podstawie osławionego paragrafu 14. konstytucyi, który mówi, że w nagłych wypadkach jeśli parlament nie obraduje, może ministerstwo samo tymczasowe wydawać zarządzenia.

Niepodległość Albanii.

Ogłosił ją Ismael Kemal Bej w Avelonie. — Rząd tymczasowy.

Wiedeń. Ismael Kemal bej miał początkowo zamiar, wyjechawszy z Tryestu, wylądować w Durazzo i tam ogłosić niezależność Albanii. Widocznie jednak rozpatrzył się w sytuacyi i nabrał przekonania, że Durazzo leży zbyt blisko teatru wojny i może lada chwila wpaść w ręce Serbów. Będzie zatem rzeczą daleko stosowniejszą udać się do Valony i tam ogłosić niezależność Albanii. Valona jest portem nad morzem Adryatyckiem w Albanii południowej.

Na czele rządu tymczasowego albańskiego stanął Ismael Kemal bej, Albańczyk wyznania mahometańskiego, członek parlamentu tureckiego, przyjaciel młodoturków, a następnie ich przeciwnik, ponieważ się przekonał, że młodoturcy chcą Albańczykom odebrać ich narodowość i przerobić ich na Turków w imieniu zasady centralistycznej.

Ismael Kemal bej był niedawno w Wiedniu i Budapeszcie i konferował z hrabią Berchtoldem. Niewątpliwie uzyskał daleko idące przyrzeczenia pomocy politycznej a następnie finansowej, ponieważ Albania jest za ubogą, by mogła sama własnymi środkami pieniężnymi zaopatrzyć się w urządzenia państwowe najpotrzebniejsze, jak wojsko i administracya. Do Valony w każdym razie Serbowie nie dotrą. Wybranie tedy tego portu za siedzibę rządu tymczasowego albańskiego jest krokiem bardzo mądrym i pokazuje, że Ismael Kemal bej zdaje sobie jasno sprawę z metody, według której Albania ma się skrystalizować jako państwo niezawisłe.

W każdym razie należy powinszować szczerze Albańczykom, że po pięciuset z górą latach ucisku i niedoli odzyskali niezawisłość narodowo - państwową.

• • •

Ismael Kemal bej wystosował do włoskiego ministra spraw zewnętrznych, markiza San Giuliano, następującą depeszę:

"Zgromadzenie narodowe, złożone z delegatów wszystkich części Albanii i bez różnicy wyznania, ogłosiło dzisiaj (29 listopada) w mieście Vallonie niepodległość polityczną Albanii oraz utworzyło rząd prowizoryczny, który bronić będzie praw istnienia ludu albańskiego, zagrożonego ze strony armii serbskiej wytępieniem — i który bronić będzie ziemi ojczystej, zalanej przez armie związkowe".

"Podając, co wyżej powiedziano, do wiadomości waszej ekscelencyi, mam zaszczyt prosić rząd Jego Królewskiej Mości, aby zechciał uznać tę zmianę w życiu politycznem ludu albańskiego. — Albańczycy, którzy weszli do rodziny wschodniej Europy, wśród których szczycą się tem, że są najstarsi, dążą tylko do jednego celu: żyć w zgodzie ze wszystkimi narodami albańskimi i być wśród nich pierwiastkiem równowagi. Są przekonani, że rząd Jego Królewskiej Mości, jak również cały świat cywilizowany, zgotuje im przyjazne przyjęcie oraz obroni ich byt narodowy od wszelkiego zamachu na ich terytoryum".

Valona. Po ogłoszeniu niepodległości Albanii, wybrano tymczasowy rząd, do którego weszli: Ismel Kemal bej, wiceprezes — przedstawiciel duchowieństwa katolickiego Cacciezoro i sekretarz — Garacussi, katolik.

Wiedeń. Książę egipski, Fuad bej bawi chwilowo w Wiedniu, wyznając otwarcie, że jest gotów przyjąć godność księcia niepodległej Albanii.

Wiedeń. Książę egipski Achmed - Fuad w rozmowie z korespondentem gazety "Zeit" podkreślił pochodzenie swoje albańskie, ponieważ założyciel dynastyi egipskiej Mehmed - Ali był Albańczykiem i wyraził gotowość w razie powołania go do udziału w losach Albanii służyć wiarą i prawdą.

Medyolan. Tutejsze dzienniki donoszą, że mocarstwa porozumiały się ostatecznie w sprawie obsadzenia tronu albańskiego i zgodziły się, aby rządy objął ks. Fuad, który jest z pochodzenia Albańczykiem i cieszy się w Albanii ogólną sympatyą. Wykształcenie pobierał we Włoszech.

Wiedeń. "Zeit" donosi, że po upływie doby od chwili utworzenia nowego państwa wśród Albańczyków wynikły nieporozumienia. Komitet chrześcijański protestuje przeciwko wyborowi na prezydenta Ismael Kemala beja, broniącego interesów muzułmańskich. Zdaniem komitetu Albania powinna być rządzona na zasadach chrześcijańskich lub też musi upaść.

Białogród. Tutejsze koła miarodajne przychodzić się zdają do przekonania, że Serbia musi zmienić swą dotychczasową postawę opozycyjną przeciw utworzeniu autonomicznej Albanii.

Rzeź chrześcijan na półwyspie Gallipolis.

Do zatoki Saros przy półwyspie Gallipolis dąży 40 transportowców greckich wiozących na pokładzie wojska bułgarskie i greckie z Salonik.

Turcy skupili na Gallipolis dwie dywizye armii mocno zbrojne w działa i będą bronić owym transportowcom wylądowania armii na lądzie.

W dystrykcie Gallipolis wybuchły niebywałe ekscesy. Wojsko tureckie rżnie chrześcijańskich wieśniaków. Poszło o to, że ktoś popsuł połączenia telegraficzne. Wojskowe władze posądziły o ten czyn greckich mieszkańców tych okolic.

To też przyszło do ekscesów, w których wioski Malgara, Keszen, Karadżali, Alsali, Grabmiar i Examili zniszczono niemal kompletnie a wielu mieszkańców, w tem kobiety i dzieci wymordowano.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Roosevelt żąda, aby się republikanie zupełnie mu poddali. — Anglia upomina się o wolny przejazd przez kanał panamski. — Grożą Wilsonowi. — Sensacyjny protest Rinakiera. — Z obrad Kongresu.

Trudno w historyi krajowej o większą klęskę, jak którą poniósł Roosevelt i jego zwolennicy przy ostatnich wyborach. Najpierw dlatego, że wystąpieniem swojem przeciw Taftowi pomógł Roosevelt demokratom, a usunął od rządów partyę, której po dwakroć zawdzięczał prezydenturę. Powtóre, że w gruncie rzeczy ani nowych ludzi, ani wielkich reform nie przedstawił.

Nawet tyle nie osiągnął, aby lud amerykański dał mu satysfakcyę, choćby w takim stanie jak Illinois, nie mówiąc już o tem, że w New Yorku, gdzie miano go przy nominacyi skrzywdzić, w dniu wyborów żadnej nie otrzymał satysfakcyi.

Skutkiem tej klęski z pomiędzy sześciu popierających Roosevelta senatorów, zaraz po wyborach czterech powróciło do partyi republikańskiej, Lafolette i tak nie był za nim, a Dixon musi złożyć mandat 4-go marca.

Aby jednak poważnych republikanów pousuwać z rad miejskich, zapomniał Roosevelt o dawnem swem haśle, iż do tych wyborów polityki partyjnej mieszać nie należy i ogłosił teraz, że przy najbliższych wyborach miejskich wszędzie przedstawiać należy progresywnych kandydatów.

O stosunku swoim i progresywnych do partyi republikańskiej orzekł Roosevelt: "No fusion, make them come to us".

Powiedział to na konferencyi progresywnych, odbytej w ostatnim tygodniu w Chicago, na której miano przeprowadzić prawidłową organizacyę nowej partyi.

Zasadniczych punktów programu nie omawiano, tylko że wszystko musi być progresywne, czemu przyklaskiwali najwięcej skompromitowani już w partyi republikańskiej politykierzy, którzy mają nadzieję wypłynąć znów z progresywną falą.

Główną siedzibą partyi ma teraz być Nowy York. Biuro prasowe i informacyjne dla reformy ustaw ma być w Waszyngtonie, a w Chicago prowadzić będzie Medill McCormick biuro lokalne aby mieć w garści miejscowych karyerowiczów.

Co do funduszów, to Roosevelt zażądał podatku od wszystkich członków partyi, aby w ten sposób szersze masy ludu miały interes w prowadzeniu partyi.

Do biura prasowego powołano Dra Mc Carthy i Williama Allen White, a do biura legislatywnego Medill Mc Cormicka i Dr. Waltera Weyl.

Uchwalono dalej, aby posłowie nie korzystali z wolnych kart kolejowych, chyba dlatego, aby kolejowi magnaci mieli parę dolarów więcej na pewne subwencye w... gotówce.

Partyę republikańską ogłoszono za zmarłą i nieistniejącą. To jedno tylko całkiem pewne, że jeżeli dwie te partye istotnie walczyć będą z sobą, to demokraci bez kłopotu rządzić będą w najlepsze.

Kiedy tak u nas z dobrych czasów korzystając bawią się dygnitarze partyjni w "politykę", Anglia myśli o realniejszej, aby coś utargować od Stanów Zjedn. z powodu zapadłej w kongresie ustawy uwalniającej okręty Unii od opłat przewozowych na kanale Panamskim. Minister angielski Sir Edward Grey odczytał ambasadorowi amerykańskiemu bardzo stanowczą co do tego notę, powołując się na układy z r. 1909 przyznające także Anglii wolność od opłat.

Sekretarz stanu Knox przedłożył notę Grey'a kongresowi, w którym nie ma żadnej ochoty uwzględnienia przedstawiać angielskich. Władza Unii nad kanałem Panamskim jest już wcielona niejako do platformy narodowej dumy.

Do Panamy wybiera się Taft po raz ostatni w ciągu swego urzędowania.

Nowy prezydent Wilson miał nieprzyjemność otrzymać list z pogróżkami, że go uśmiercą, jeśli nie okupi się kwotą $5.000. Amerykańska Czarna Ręka bardzo nisko otaksowała głowę nowego prezydenta. Winnych już aresztowano.

W kołach politycznych w Chicago wrażenie wywołał protest Lewisa Rinekiera, republikanina, który ubiegał się o godność prokurotara stanowego i został pobity przez Hoyne'a, demokratę. Rinekier podejmuje się w proteście dowieść, że Hoyne'mu doliczono nieprawnie 17.000 jego (Rinakiera) głosów.

W kongresie oświadczył się sekretarz wojny Stimson za umniejszeniem czasu służby wojennej.

Sekretarz rolnictwa Wilson przedstawił raport o stanie rolnictwa za rok 1912. Wartość zbiorów podaje na 9½ miliarda dolarów, a wartość zbiorów za całe ostatnie 16 lat na 105.000 milionów, czyli 105 miliardów dolarów! Ostatnie dwa lata były najpomyślniejsze i rokują dobre nadzieje na dwa dalsze lata. Wilson zaleca troskę o szerzenie wiedzy rolniczej i kredyt tani dla rolników na modłę europejską.

WALKA O BIL EMIGRACYJNY.

Waszyngton, D. C. Po kilku miesiącach spokoju, gdy kongres nie obradował, przyszła znów na stół sprawa emigracyjna, gdyż przeciwnicy emigracyi nie śpią, a podżegani przez szowinistów amerykańskich z różnych stron, usilują przeprowadzić bil Burnetta, ograniczający emigracyę, przez egzaminowanie kandydatów czy umieją czytać i pisać. Jednakże przeciwnicy tego bilu a obrońcy immigrantów nie śpią i paraliżują kroki szowinistów. Przez zręczny manewr dyplomatyczny przeciwnicy bilu Burnetta nie dopuścili onegdaj do obrad nad tą kwestyą, a obecnie starają się, aby i w przyszłą środę odłożyć rozprawę nad nim.

Gdy sprawa bilu emigracyjnego miała przyjść na porządek dzienny, kongresman Mann z Chicago, obrońca immigrantów, postawił zapytanie w kwestyi formalnej w sprawie inego bilu, i tak długo gadał o wszystkiem i... o niczem, że zabrał cały czas sesyi, tak, że nie było czasu radzić nad bilem emigracyjnym i odłożono debaty do przyszłej środy.

A w przyszłą środę znów jaki obrońca emigracyi zacznie gadać kilka godzin o sprawach innych i niedopuści do obrad nad owym bilem.

Doprowadza do pasyi kongresmanów z południa i zachodu, którzy są przeciw immigrantom, i radziby zamknąć granicę przed nimi, ale nic to im nie pomoże.

NOWELA PRZECW TRUSTOM.

Waszyngton. Senator Clapp z Minnesota, który jako prezes komitetu handlu międzystanowego prowadził śledztwo w sprawie wzmocnienia ustawy antytrustowej Shermana, przyszedł do wniosku, że znakomitym środkiem do przywrócenia czynnej kompetencyi jest ustawa Stanu South Dakota, którą Najwyższy Trybunał Stanów Zjednoczonych uznał za konstytucyjną w decyzyi z dnia 2. grudnia. Statut ten zabrania podcinania cen, co jest zwykłą bronią walki z konkurentami, a żadna z ustaw krajowych właśnie tego nie zabrania.

Onegdaj właśnie senator Clapp wniósł bil, w którym jest zawarty statut wyżej wymieniony, lecz zastosowany do handlu międzynarodowego.

CIĘŻKA PRACA CZEKA LISTONOSZÓW.

Waszyngton, D. C. Od pierwszego stycznia roku przyszłego wejdzie w życie nowe prawo pocztowe, które będzie wielce dogodne dla ogółu, lecz bardzo uciążliwe dla listonoszów. Mianowicie, mają być każdemu doręczone paczki ważące do 11 funtów i długości do sześciu stóp. Z wyjątkiem książek, płynów i materyałów, które są niebezpieczne, jak dynamit, proch i t. p. lub mogłyby się psuć i uszkodzić inne przesyłki, każdy inny towar w paczkach będzie doręczany zarówno mieszkańcom miast, jak wiosek i najdalszych osad, a nawet najbardziej niedostępnych miejsc.

Opłata od doręczanych pocztą paczek ma wynosić 5 centów od pierwszego funta, a następnie po trzy centy dodatkowo za każdy funt przesyłki w promieniu 50 mil. Następnie przesyłki do dalszych okolic stopniowo coraz wyżej będą opłacane, stosownie do odległości, aż opłata dojdzie do 12 centów za pierwszy funt i po 9 centów dodatkowo za każdy następny funt.

Paczki mogą być ubezpieczane na poczcie. Ubezpieczenie kosztować będzie 10 centów, a gdyby paczka zginęła, wysyłający otrzyma z poczty $50 odszkodowania, bez względu jakiej wartości towar paczka zawierała. Na paczki będą używane specyalne marki pocztowe.

Budżet pocztowy na rok 1913 opiewający na $278,489.781, zostanie przedłożony kongresowi do zatwierdzenia. Z sumy tej opłacać się ma nowy system przesyłek. Wedle obliczeń poczmistrza, w roku fiskalnym kończącym się 30. czerwca, miała poczta nadwyżkę dochodów od rozchodów, gdy dawniej każdego roku był deficyt i to nieraz znaczny.

SENSACYJNE MORDERSTWO.

Lansing, Mich. Policya wykryła tutaj sytuacyę, która może być duplikatem kryminalnej działalności głośnej w swoim czasie Belle Gunness. Pani Marya Lucas zatruła panią Paulinę Fingle, dlatego, że jej względy okazywał niejaki Jan Borenz, który miał starać się także o rękę pani Lucas. Pani Lucas dała Finglowej, która u niej się stołowała, filiżankę czekolady, w której także znajdowała się wielka ilość akonitu. Policya później znalazła w piwnicy znaczną ilość wapna i ubranie. Wnioskują, że to jest możliwe ubranie Carla Millera, konduktora z Fort Scott, Neb., który także się starał o względy pani Lucas, a zniknął nagle i tajemniczo przed czterema laty.

Przed 20 laty pani Lucas i jej mąż zajmowali się praktyką prawną w Lansing. Pewnego dnia nagle znikli, a po kilku latach pani Lucas wróciła sama i oświadczyła, że mąż zmarł nagle na Zachodzie. Po jego śmierci pani Lucas została właścicielką znacznej realności i porzuciła praktykę prawa. Po przyznaniu się do otrucia Finglowej, pani Lucas zachowuje stoickie milczenie.

WARTOŚĆ SPRZĄTNIĘTEGO ZBOŻA W IOWA.

Des Moines, Iowa. Wedle konserwatywnych obliczeń ile warto zboże zebrane w stanie Iowa, wartość tego zboża ma wynosić $400.-000.000. Kukurydzy samej sprzątnięto tam 431,368.000 buszli, wartości $151,227.624. Owsa 206,949.-700 buszli wartości $55,876.419; siana 5,859.040 ton, wartości $55,-275.732 i t. d. Uprawnych akrów gruntu było 9,199.610.

KOMPANIA POD CIĘŻKIM ZARZUTEM.

New York, N. Y. Kompania American Telegraph and Typewriter Co. w Brooklynie została oskarżona o nadużywanie poczty do celów oszukańczych. W stan oskarżenia postawił kompanię federalny sąd przysięgłych. Geo. A. Caldwell, prezydent tej kompanii, który miał być uwięziony, uciekł niewiadomo dokąd.

Kompania ta miała 10 milionów dolarów kapitału zakładowego, a oszustwa przez pocztę miała się dopuścić na $200.000.

NOWY TRUST W OPAŁACH.

Waszyngton. Onegdaj przed Trybunałem Najwyższym odbywała się argumentacya w procesie wytoczonym trustowi, wyrabiającemu maślnice, przez konkurenta, którego rzeczony trust miał zrujnować. Skarżącym jest D. E. Virtue i jego firma zwąca się Owatonna Farming Co. Oskarżone są dwie korporacye: Creamery Package Manufacturing Co. i Owatonna Manufacturing Co., które mają tworzyć trust i monopolizować wyrób narzędzi maślniczych. Mają one filie po różnych miastach. Trust spowodował upadek konkurenta przez wytoczenie mu procesu w sprawie rzekomo nieprawnego użycia patentów trustu. Oskarżony żąda odszkodowania w sumie $400.000.

WIELKI POŻAR.

Cincinnati, O. Dotkliwy pożar, który rozszerzył się tutaj z ogromną szybkością, zagrażał zniszczeniem całej byznesowej części miasta, lecz dzięki energicznej pomocy strażaków, tylko część jednego bloku w śródmieściu została spalona. Blok nawiedzony pożarem graniczył z następującymi ulicami: Walnut, Vine, 4. ave. i 5. ave. Zniszczeniu przez pożar uległy: Gibson House, kawiarnia Foncar'a, kawiarnia Mecca (cały budynek), budynek firmy Rendigs-Lathman na 4. ave., budynek kolei Missouri Pacific R. R. na Walnut ul., budynek firmy W. L. Douglas Shoe Co. i budynek poprzednio zajmowany przez firmę E. C. Kuhn Umbrella Co. Oprócz tych wszystkich budynków częściowemu zniszczeniu przez pożar uległy: budynek Union Trust Bldg. na 4. ave. i Walnut ul., część hotelu Honing i część budynku Johnson. Szkody wyrządzone przez pożar obliczają na $1,500,000.

W pożarze tym wiele osób zostało zaskoczonych przez dym i czad, a niektóre w stanie bezprzytomnym wynoszono na świeże powietrze.

Gdy ogień wzięto pod kontrolę i następnie ugaszono, rozpoczęto natychmiast poszukiwania w zgliszczach za ciałami osób, które zginęły w tym pożarze. Panuje przypuszczenie, iż conajmniej sześć osób w tym ogniu utraciło życie.

PROJEKT ŚLEDZTWA SYTUACYI KOLEJOWEJ.

Waszyngton. Obecnie przed komitetem reguł z łona izby posłów odbywają się przesłuchy w sprawie rezolucyi mającej upoważnić przeprowadzenie śledztwa kongresowego w kwestyi rzekomej kontroli, którą kolej New York, New Haven and Hartford dzierży nad wszystkiemi kolejami w Nowej Anglii, nad liniami okrętowymi, kursującymi wzdłuż wybrzeży Nowej Anglii, jakoteż i nad tysiącami mil linii elektrycznych. W celu agitacyi za śledztwem zeznania składają przed komitetem liczni urzędnicy miejscy i stanowi. Bezpośrednim powodem do zamierzonego śledztwa jest rzekoma umowa między koleją wymienioną a koleją Grand Trunk, mocą której ostatnia zaprzestała budowę przedłużenia swej linii, któraby konkurowała z koleją New Haven.

NAGRODA ZA DZIELNOŚĆ.

Omaha, Nebr. Kompania kolejowa Union Pacific wysłała czek na $2,000 dla M. E. Smitha, konduktora tejże kolei jako nagrodę za dzielność. Smith podjął na siebie rolę detektywa i sam pochwycił rabusia Williama Loundsberry, który obrabował pociąg pocztowy między miastami Kansas City i Lawrence w Kansas.

RZEKA MISSISSIPPI ZAMARZŁA.

La Crosse, Wis. Ruch okrętowy po rzece Mississippi ustał zupełnie, ponieważ lody ściely rzekę począwszy od Brownville do La Crosse. Zmarznięcie rzeki nastąpiło jednak później o dwa tygodnie niż w roku zeszłym. Fala mroźna z tamtych okolic przypłynęła do Chicago i posuwa się dalej na wschód.

ŚRODEK NA RAKA.

St. Louis, Mo. W kołach lekarzy wywołała wielkie ożywienie wieść, że nareszcie został wynaleziony środek leczenia chorych na raka, który dotąd nie był wyleczalny. Środek ten wynalazł Dr. Leo Loeb w szpitalu Barnard Free Skin and Cancer Hospital. Jest to roczczyn koprowiny właściwie spreparowany, który chorej na raka osobie zastrzykuje się w zdrowe miejsca, którym absolutnie nic nie szkodzi. Roczczyn ten jednak dostając się do miejsca zaatakowanego rakiem, wywiera wpływ cudowny. Po kilku wstrzyknięciach tego roczczynu chory nabiera apetytu i siły, miejsce gdzie jest rak zaczyna się robić normalne i po kilku tygodniach rak zupełnie ginie. Pono tem lekarstwem można leczyć chorych na raka w ostatniem stadyum.

Byłoby to błogosławieństwem dla cierpiącej ludzkości, gdyby istotnie lekarstwo to miało właściwości mu przypisywane.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Oxanard, Cal. W pobliżu Oxanard, Cal., zauważono w piątek dwa gwałtowne trzęsienia ziemi. Trzęsienia były tak silne, że w szkole Ocean View chwiały się ławki i książki pospadywały na podłogę. W mieście samem trzęsienia niemal wcale nie zauważono.

GROŹNY POŻAR W PITTSBURGU.

Pittsburg, Pa. Pastwą płomieni stał się w piątek Library Place, czteropiętrowy dom mieszkalny na północy Pittsburgu. Jedna osoba zaginęła, a 11 jest pokaleczonych. Zaginął pułkownik Jan Taylor, weteran wojny domowej, który mieszkał na czwartem piętrze. Przeszło 200 osób wybiegło wskutek pożaru na ulicę. Straty obliczają na $200.000; spaliła się również biblioteka A. M. Schoyera, generalnego menażera północno-zachodniego systemu kolei Pennsylvania, której wartość wynosiła $25.000.

PREZYDENT WILSON WRACA.

Hamilton, Bermuda. Nowo wybrany prezydent Woodrow Wilson opuścił już na parowcu "Bermudian" miasto Hamilton, na angielskiej wyspie Bermuda, dokąd się był wybrał na odpoczynek, i udał się w podróż powrotną do Stanów Zjednoczonych. Towarzyszy mu parowiec pocztowy "Cuba".

ZNOWU STRAJK GUZIKOWY.

Wilkes Barre, Pa. W trzech kopalniach kompanii pennsylwańskiej w Pittston koło Wilkes Barre, wyszło na strajk półtora tysiąca ludzi z tego powodu, że do pracy stanęło kilku ludzi nie posiadających odznaki unijnej (guzika), zatem nie należących do Zjednoczonych Górników. Jest atoli nadzieja, że strajkierzy rychło wrócą do pracy, gdyż owi robotnicy oświadczyli gotowość zapisania się do zawodowej organizacyi.

ODDAŁA ZNALEZIONE PIENIĄDZE.

New York, N. Y. Panna Ellen Hart, stenografistka, jadąc koleją górną znalazła na ławce gazetę która wzięła do rąk, aby czytać. Jakież było jej zdziwienie, gdy między stronicami gazety tej znalazła banknoty, których było na przeszło $200. Nie zabrała ona jednak tych pieniędzy dla siebie, lecz odniosła na policyę, aby ta odszukała właściciela. Dotąd jednak pomimo ogłoszeń właściciel się nie znalazł i gdy się nie znajdzie wkrótce, pieniądze staną się własnością znalazczyni.

STO LAT WIĘZIENIA ZA MORDERSTWO.

Butte, Mont. Albert Halk został skazany na sto lat więzienia za zamordowanie Tomasza Słońskiego, Polaka. Wyrok wydał sędzia Dolan, po uznaniu Halka przez sąd przysięgłych winnym zbrodni morderstwa w pierwszym stopniu.

Żony Halka i Słońskiego pokłóciły się z sobą a do kłótni wmieszali się ich mężowie i w toku tego Halek porwał za siekierę i zarąbał swego przeciwnika, pastwiąc się nawet nad jego zwłokami.

TRZYNASTOLETNI CHŁOPAK ZASTRZELIŁ OJCA.

Los Angeles, Cal. Martin H. Rickart, 13 lat liczący chłopak, zastrzelił swojego ojca Daniela Rickarta w obronie swojego starszego brata. Stary Rickart począł bić niemiłosiernie starszego syna za to, że nie przyniósł drzewa na ogień; młodszy syn, litując się nad bratem zaczął ojcu perswadować, ale ten rozjuszony, rzucił się na niego z kijem. Wówczas chłopak pochwyciwszy za strzelbę stojącą w kącie, celnym strzałem położył ojca trupem. W sądzie młody zabójca tłomaczył się, że ojciec był brutalem, bo bił swoją żonę, a ich matkę, i ciągle znęcał się nad dziećmi.

MIASTECZKO SPALONE.

Lake Park, Iowa. Poraz trzeci w ciągu lat dwudziestu doszczętnie się spaliło miasteczko Superior, Ia., i nawet nie zdąży się dobrze podnieść z gruzów, a znów pada pastwą płomieni. Mianowicie zawsze zapalą się tam składy drzewa, które tak są nieszczęśliwie położone, że od nich zapala się całe miasto. Onegdaj znów to miasteczko spaliło się niemal doszczętnie, przynosząc na kilkaset tysięcy dolarów szkody. Pożar jak zawsze wynikł w składach drzewa.

ZASTRZELIŁ NARZECZONĄ W KOPALNI.

Palonse, Wash. Wyprowadziwszy podstępnie swoją narzeczoną pannę T. M. Limer do kopalni w Harvard, Jesse Dilman wydobył w głębi rewolwer i dwoma strzałami pozbawił ją życia. Na huk strzałów nadbiegli górnicy, lecz tym szaleniec groził rewolwerem i chciał się wydostać na powierzchnię. Otoczony jednak górnikami poddał się im w końcu i został oddany w ręce policyi. Strzelił on do siebie po spełnieniu zbrodni, ale zranił się tylko lekko. Co było powodem tego krwawego dramatu — niewiadomo.

STRYCZEK DLA CZTERECH.

Salem, Oregon. Ponieważ wyborcy w Oregonie w ostatnich wyborach oświadczyli się za wymierzaniem kary śmierci na morderców, w piątek powieszono w więzieniu stanowem czterech skazańców. Najpierw powieszono dwóch morderców, Franka Garrisona i Noble Faulder. U pierwszego śmierć nastąpiła po 14 minutach, u drugiego po 16. Później powieszono dwu innych, Mika Morgana i H. E. Rogersa.

ŚCIGANY PRZEZ WILKI; UMIERA NA DĘBIE.

Centralia, Okla. Na wierzchołku wśród gałęzi dębu w lesie znaleziono chłopca, Charlesa Johnsona, za którym poszukiwano od tygodnia. Chłopiec schronił się na drzewo przed gromadą wilków i umarł albo z głodu albo z przerażenia. Historyi całej dowiedziano się z notatki, jaką w kieszeni surduta chłopca znaleziono. W notatce chłopiec donosi, że zajęty był w potoku łapaniem ryb na wędkę, gdy nagle z lasu wybiegła gromada wilków, która ku niemu zaczęła pędzić. Chłopiec szybko podbiegł ku dębowi i wyskrobał się na wierzchołek, sądząc, że wilki wnet odejdą. Lecz wilki czuwały ustawicznie pod drzewem, tak, że chłopiec skończył w tragiczny sposób na wierzchołku drzewa.

DROBNE WIADOMOSCI.

Bayonne, N. J. Wybuchł tutaj olbrzymi pożar, który zniszczył zabudowania fabryki beczek Tidewater Oil Company, należącej do trustu olejowego w Constable Hook. Straty obliczono minimalnie na sumę $125,000 do $150,000.

Saginaw, Mich. Miasteczko Brown City znajduje się przy linii kolejowej Pere Marquette i posiada ludności w liczbie 900 rodzin. Wszelka telefoniczna i telegraficzna komunikacya stała się niemożebną. Z sąsiednich miasteczek donoszą, że połowa Brown City znajduje się w płomieniach.

Washington, D. C. Otrzymano tu wiadomość nie potwierdzoną, że Rosya zamierza podnieść cło na towary amerykańskie. Dotychczas z Ameryki najwięcej wysyłano do Rosyi bawełny i rząd rosyjski podobno już dawno planował, aby temu przeszkodzić.

Pittsburg, Pa. Pożar, jak się zdaje, podłożony, zniszczył w miasteczku Braddock, w stanie Pennsylvanii, przeszło 20 zabudowań. Podczas gaszenia ognia dwunastu ludzi zostało pokaleczonych. Strażacy z narażeniem życia uratowali kilkanaście kobiet i dzieci. Straty wynoszą $150,000.

Spór o kompetencyę.

— Ależ mamo, dziwię się mamie, że mama daje mi wskazówki jak mam postępować z mężem, mnie, która ma już trzeciego męża, wówczas, gdy mama jeszcze posiada pierwszego!

Swieczki na Choinkę!!!

Dla naszych abonentów sprowadziliśmy dobrego wyrobu kolorowe **świeczki na choinkę,** wyrabiane z najlepszej stearyny. Pakowane są 24 świeczki w pudełku i sprzedają się na miejscu po 15c za pudełko. Ponieważ przesyłka pocztą na jednem pudełku wynosi 15c., radzimy pozamiejscowym odbiorcom sprowadzić najmniej 10 pudełek, a wyślemy ekspresem, i koszta przesyłki opłaci abonent przy odbiorze. Kto życzy sobie mniej jak 10 pudełek, niechaj dołączy 15c na przesyłkę każdego pudełka. Adresować:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.,

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Z Życia Polonii w Ameryce

DETROT, MICH.

Polonia w Detroit obchodziła w dniu 8. grudnia uroczyste święto poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom Polski. W uroczystości tej wzięły udział wszystkie miejscowe towarzystwa polskie z dzielnem Sokolstwem z Gniazda No. 31 Z. S. P. w A. na czele. Stawił się także na zaproszenie mayor miasta W. B. Thompson i wielu wybitnych Amerykanów. Poświęcenia dokonał sędziwy kapłan ks. Paweł Gutowski w aystencyi księży Muellera, Lemkego, Gzelly i Plagensa.

Po dokonaniu ceremonii i wygłoszeniu kilku podniosłych mów, podążyła zebrana publiczność tłumnie do hali "Polonia", gdzie odegrano z wielkiem powodzeniem parę patryotycznych sztuczek scenicznych i żywych obrazów, oraz utworów muzycznych. Urządzeniem i wykonaniem bogatego programu tego wieczoru zajęło się niedawno zawiązane towarzystwo dramatyczne "Hejnał" przy dzielnym współudziale towarzystw: Lutni, Halek, Sokołów i Sokolic. Sympatycznej i ruchliwej, oraz szczerze przejętej duchem polskim Polonii detroickiej, ślemy przy tej sposobności staropolskie "Szczęść Boże!"

WARREN, R. I.

Odbyła się tu formalna bitwa Polaków z policyą na jednej z zabaw polskich. A powodem do tego była dziewczyna polska. Pokłóciło się naprzód o nią dwóch amantów i zaczęli się bić pomiędzy sobą. Policya, która lubi do wszystkiego wtrącić nos, zaczęła bijących się rozbrajać i kiedy jednego z nich aresztowała, reszta Polaków rzuciła się na odsiecz. Rezultatem odsieczy jest kilka głów polskich w Warren porozbijanych pałkami policyantów i dwóch czy trzech Polaków w areszcie.

PITTSFIELD, MASS.

Feliks Rzepka aresztowany został za pobicie żony, kiedy jednak przyszło do sprawy, sędzia widząc pokrwawioną i podrapaną twarz jego, nawet i bez świadków skombinował, że to nie on żonę, ale żona jego poturbowała. Jakoż świadkowie potwierdzili to i Rzepka wyszedł w sądzie zwycięzcą, ale co było potem w domu, to już lepiej o tem nie pisać.

ROCKVILLE, CONN.

Smutny obraz nędzy polskiej w Ameryce przedstawiała śmierć Anny Jezanis. Zmarła ona w pustem mieszkaniu i ostatniej biedzie bez żywego ducha nawet, któryby był obecny przy jej śmierci. Dziecko jej znaleziono również zmarłe w kuferku. Z powodu jej śmierci aresztowano niejakiego Andrzeja Konopkę, który podobno wziął od niej na parę dni przed śmiercią 200 dol. i kupił sobie ubranie.

WEST WARREN, MASS.

Zatrudnieni w miejscowych fabrykach tkackich Polacy rozpoczęli ostrą walkę z organizacyą I. W. W., która wywołała tam strajk wbrew woli ogółu robotników. Pomimo namów i szykan Polacy nie przystąpili do strajku i większość z nich narażając się nawet na bijatyki z agitatorami I. W. W. pracują po fabrykach. Udając się do roboty, niektórzy z nich zaopatrują się w rewolwery dla obrony przed napastnikami. Policya odbiera jednak broń Polakom, aby zażegnać wszelkie krwawe zatargi.

LAWRENCE, MASS.

W dzień dziękczynienia odbyło się poświęcenie sztandaru Gniazda Sokołów Polskich pod wezwaniem św. Kazimierza. Ceremonii dopełnił w kościele miejscowy proboszcz ks. Wojtanowski. Po nabożeństwie i poświęceniu sztandaru w kościele, odbył się wymarsz po mieście i obchód uroczystości oraz przyjęcie gości na hali.

BEARCREEK, MONT.

Nigdy nie można zbyt często i skutecznie pouczać dzieci, aby nie czepiały się jadących wozów, automobilów i wagonów. Dopiero krwawe wypadki na pewien czas wstrzymują je od pustoty. Także i u nas gromadka dzieci miała zwyczaj powracając ze szkoły wskakiwać na wagony pociągów towarowych, przesuwających się w pobliżu. Chłopcom jakoś to uchodziło, lecz pewna 11-letnia dziewczynka widocznie za słabą była do utrzymania się podczas ruchu wagonu i upadła pod koła. Skutek był straszny, koła odcięły jej obie nogi powyżej kolan. Na krzyk przerażonych dzieci nadbiegła pomoc, dziewczynkę przewieziono do szpitala, lecz wszystko nadaremno, gdyż biedaczka wkrótce zakończyła życie. Takie są skutki niewinnej na oko pustoty naszych pociech.

HAVERHILL. MASS.

Karol Niedziewski, zamknięty w kozie za pijaństwo, urządził w niej formalny pogrom, tłukąc i rozbijając, co tylko mu się pod ręce nawinęło. Policyi z trudnością udało się go obezwładnić, zakuwając go w kajdanki. Zapłacił on za to na drugi dzień 5 dolarów kary w sądzie, ale narobił szkody policyi na przeszło $60.00. Bezpośrednio po nim znowu Michał Lachiński urządził podobnyż pogrom w innej znowu celi w tejże kozie. Jak tak dalej pójdzie, to policyi odechce się aresztować w Haverhill podpitych na weselisku Litwinów i Polaków.

PROVIDENCE, R. I.

Jakiś rzezimieszek skradł bilet kolejowy i torebkę z pieniędzmi dziewczynie polskiej Maryannie Kolaskiej. Dziewczyna oczekiwała na stacyi na odejście pociągu, kiedy naraz podszedł do niej jakiś młodzieniec i zaczął z nią rozmowę po polsku. Uradowana z tego, że słyszy mowę polską, dziewczyna chętnie mu odpowiadała, aż wreszcie zapytana o bilet kolejowy, pokazała mu go, a on chwyciwszy jej z rąk bilet i torebkę, ulotnił się w mgnieniu oka. Nauka stąd, aby w podróży nie ufać pierwszemu lepszemu choćby nawet i po polsku do nas zwracającemu się człowiekowi, jeżeli nie wiemy dokładnie, co on za człowiek.

DOVER, N. H.

Józef Kisielewicz i Jan Makarewicz oskarżeni zostali o kradzież zegarka Franciszkowi Orzechowskiemu. Orzechowski zaproszony był w gościnę do Kisielewicza i Makarewicza i tu popiwszy się wszyscy, rozpoczęli bijatykę, po której zegarek Orzechowskiego ulotnił się wraz z dewizką. Sędzia po przesłuchaniu świadków sprawę odłożył do najbliższej sesyi sądu, stawiając obydwu oskarżonych pod kaucyą.

ELIZABETH, N. J.

Zamieszkały na Inslee Place Józef Wroniak pracował od trzech lat w jardach kolei Central, a nigdy nie miał najmniejszego przypadku. Dopiero dnia 3 grudnia podczas pracy na wolnym torze najechała go lokomotywa tak nieszczęśliwie, że zginął na miejscu. Wypadek zaszedł o godzinie 3 po południu. Zmarły pozostawił w kraju żonę i troje drobnych dzieci. Kobieta spodziewała się od męża pieniędzy, jak zwykle na święta, a tu nagle nadejdzie do niej wieść żałobna o śmierci żywiciela. Smutny los tułaczy.

WILLIMANTIC, CONN.

W domu pn. 51 Ive ul. zmarła na dyfetryę Katarzyna Sokołowska, matka dwanaściorga dzieci. Z powodu groźby epidemii ciało pogrzebiono natychmiast. Dzieci szkolne, które brały udział w pogrzebie, uwolniono na tydzień od nauki, a dom nieboszczki szczelnie zamknięto. Mimo tych ostrożności wdowiec Sokołowski zachorował na dyfteryę w dwa dni po śmierci żony.

Bułgarzy wieszają winnych rzezi Turków.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Turcy, wszędzie bici przez Bulgarów, dopuszczali się ze zemsty po wsiach rzezi na ludności chrześcijańskiej. Gdy uciekający żołnierze tureccy dostali się do wsi, gdzie mieszkali chrześcijanie, tam rozpoczynali okrutną rzeź chrześcijan, w czem im dopomagała miejscowa ludność mahometańska. Bulgarzy, dostawszy do ręki takich morderców chrześcijan, krótko się z nimi załatwiali. Wydali wyrok wojenny i posyłali Turczynów na gałąź. Krwawe rzezie Turcy urządzili we wioskach Malgara, Keshen, Karadżali, Aoali, Grabunar i Examili. Rycina powyższa przedstawia u dołu odczytanie wyroku śmierci dwom Turkom, oskarżonym o branie udziału w rzezi chrześcijan. U góry zaś znajduje się fotografia powieszonych tych samych Turków na gałęzi drzewa.

STEVENS POINT, WIS.

W tragiczny sposób postradał życie 60-letni Franciszek Nowak z Chippewa Falls, robotnik kolei Soo. Był on zatrudniony oczyszczaniem zwrotnicy ze śniegu i lodu w Irvine. W chwili kiedy był tyłem zwrócony ku stacyi, najechał nań wagon węglowy, pchnięty przez ranżerującą lokomotywę. Wypadek służba kolejowa zauważyła dopiero wówczas, kiedy cały wagon przeszedł ponad Nowakiem. Kiedy nieszczęśliwego podniesiono, niewiele już w nim było życia, a zabrany na pociąg w celu odwiezienia go do szpitala w Chippewa Falls, umarł w drodze. Osierocił żonę i kilkoro dzieci. Przysięgli koronera orzekli, że Nowak postradał życie z winy kompanii kolejowej.

MINEVILLE, N. Y.

Polska osada nasza miała wielki dzień z końcem listopada, mianowicie poświęcenie kościoła pod wezwaniem św. Michała. Na uroczystość zjechał biskup, którego o milę od kościoła powitali parafianie z muzyką. Ks. Biskup odprawiał solenną sumę i dziękował Polakom za starania koło budowy kościoła. Główną zasługę doprowadzenia dzieła do skutku zdobył tutejszy proboszcz katolicki, którego też Polacy i Litwini bardzo szanują.

HAVERHILL, MASS.

Pewien Polak połknął fałszywe swoje zęby i omal nie przypłacił tego życiem. Jedynie energicznym i natychmiastowym staraniom Dr. Ruela udało się życie mu ocalić i sztuczne zęby z gardła wyciągnąć.

BRIDGEPORT, CONN.

Zawiązał się nowy klub polityczny. Prezesem klubu obrany został M. Michniewicz, a wiceprezesem Józef Kalimaga. Nowy klub zorganizował się dla popierania partyi republikańskiej. Na mityngu organizacyjnym przemawiał Dr. B. L. Smykowski.

PHILADELPHIA, PA.

Od pewnego czasu urząd zdrowia rozpoczął sprawdzanie, czy rzeźnicy mają pozwolenie na sprzedaż mięsa w obecnych ubikacyach. Nie mających "lajsnesu" karają sądownie. Między sześcioma bydłobójcami wyłapanymi ostatnio znajdował się także Polak J. Krakowski, zamieszkały p. nr. 1428 South 7-ma ul., którego sędzia skazał na $34.75 kary i kosztów. Krakowski nie miał pieniędzy i powędrował do aresztu, aby grzywny odsłużyć.

TOLEDO, OHIO.

Toledo, O. Wielb. ks. Benedykt Rosiński, senior duchowieństwa polskiego w dyecezyach toledowskiej i klewelandzkiej, prob. parafii św. Jadwigi, obchodzić będzie we wtorek dnia 17 grudnia srebrny jubileusz kapłaństwa. Wielkie to będzie święto dla parafian św. Jadwigi, gdyż Wiel. Jubilat, znany jest szerszemu ogółowi jako dobry Polak i wzorowy kapłan. Lubiany też jest przez swoich parafian w Toledo jak i w Cleveland, gdzie poprzednio przebywał. Na uroczystość jubileuszową przybędzie ks. Biskup Koudelka z Milwaukee i ks. Biskup Schrembs z Toledo. Kazanie wygłosi ks. Cezary Tomaszewski. Urządzeniem jubileuszu zajmuje się ks. Czelusta, assystent par. św. Jadwigi, a pomagają mu w tej pracy dobrzy parafianie.

OLBRZYMI RABUNEK.

W kasie powiatowej w Petropawłowsku na Kamczatce dokonano olbrzymiego rabunku. W skarbcu znajdowała się znaczna suma rb. 216,600, która nagle znikła. Jak zwykle, skarbca pilnowali t. zw. przysięgli, których owej nocy dyżurowało 3.

Beaufort, N. Carolina. Ryby naraz staniały tu i można je kupić po jednym cencie funt, gdyż rybacy mieli olbrzymi połów, przywiózłszy przeszło 600,000 funtów ryb.

NIEZWYKŁA ZDOBYCZ WOJENNA.

Po bitwie pod Lule Burgas, pułkownik Kargiew wyjeżdżał na czele swego pułku do miasta, którego ludność przed chwilą uciekła, pod osłoną ognia dział tureckich. Tu i owdzie pękały nad miastem szrapnele, pochodzące z dalekiej bateryi tureckiej.

Na pustej ulicy pułkownik zobaczył małą, 4-letnią dziewczynkę, która na widok wojska, chciała uciekać, lecz potknęła się i upadła. Pułkownik, zdjęty litością, zsiadł z konia, podniósł dziewczątko i starał się je uspokoić. W tej chwili wybuchnął nad koniem szrapnel i rozerwał zwierzę na kawałki.

Pułkownik otrzymał od swej władzy pozwolenie odesłania dziewczynki najbliższym pociągiem, przeznaczonym dla rannych, do Sofii, do żony. W kilka dni potem pani pułkownikowa otrzymała dziewczę z następującym listem: "Kochaj to dziecko i obchodź się z niem, jak z własną córką. Zamiast sześciorga, będziemy mieli teraz siedmioro. Tamtym daliśmy życie, temu ostatniemu ja zawdzięczam ocalenie mego życia."

DO ATAKU — NA BOSAKA!

W bitwie pod Jeruszem, na zachód od Adryanopola, wojsko bułgarskie, z powodu rozmiękłej wskutek słoty ziemi, nie mogło wedrzeć się na strome wzgórze, ponieważ żołnierze obuci byli w "opanki," które ślizgały się po błocie. Wtedy dowódca pierwszej roty zakomenderował:

— Opanki zdjąć! Na bosaka będzie nam lepiej!

Tak też było. Bułgarzy zrzucili opanki i na bosaka zdobyli szturmem stanowisko tureckie. Potem część żołnierzy powróciła po wszystkie zrzucone opanki.

Mądry.

Nauczyciel: — Co trzeba najprzód czynić, aby się dostać do nieba?

—Jasiek: — Trzeba najprzód umrzeć panie profesorze.

Okropność.

Mlancholik przed sklepem rzeźnickim: — Mój Boże! Wczoraj jeszcze te kiszki były w wieprzach, a dziś... już wieprze są w tych kiszkach.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

206

U DERZYŁY ZŁOTE DZWONY.

Uderzyły złote dzwony,
Niechaj będzie pochwalony
Syn Maryi, dziedzic Boży,
Przychodzący w światła zorzy.
Biją dzwony, huczą dzwony,
Niechaj będzie pochwalony!
Ponad światem gwiazda wschodzi,
Niebo blaskiem rozpromienia,
A w tym blasku Bóg się rodzi,
Wstaje słońce przebaczenia.

Z. D.

AFORYZMY.

Niejeden chce, aby przez tę szkodę, jaką sam poniesie, inni mądrymi się stali.

Są podróżnicy, którzy swój horyzont włóczą ze sobą, jak parasol.

Niejeden całe życie młóci słomę i zbiera przytem bogate żniwo.

Żadne umiarkowanie nie jest tak rozpowszechnione, jak umiarkowanie w myśleniu.

Są nerwowcy, którzy znoszą największy hałas, jeśli go sami robią.

Miastem artystycznem nie jest to, które ma najlepszych malarzy, tylko które ma ich najwięcej.

Kto u wszystkich kobiet ma szczęście, tego rzadko jedna kobieta uszczęśliwi.

Ten, który walczyć musi z wrogami we własnem sercu, ma do stoczenia bój stokroć większy od tego, jaki staczają na polu wojny — i stokroć większa jego chwała, jeżeli zwycięży.

KOLENDA.

W zachwyceniu pastuszkowie
Pobieżeli ku dąbrowie
Za gwiazdką.

Tam blask szopy lśni od wnętrza,
Tam Dziecina Przenajświętsza
Ma gniazdko.

Weszli społem, poklękali,
I na Dziecię patrzą zdali
Ze łzami:

Niech Mu Pan Bóg błogosławi,
On nas zbawi, On się wstawi
Za nami.

Więc Mu jeden w nieśmiałości
Niesie, jak to ludzie prości,
Owieczkę.

Drugi kózkę, a zaś trzeci
Uzbieranych w polu kwieci
Troszeczkę.

Jezus patrzy uśmiechniony
Na podarki, na lud ony
Serdeczny.

Oczy lśnią Mu, jak dyamenty,
Jezus Jasny, Jezus Święty,
Słoneczny.

Or.-Ot.

JUŻ WSCHODZI GWIAZDA...

W wigilię Bożego Narodzenia, 1912.

Potęga wielkiej siły Bożej,
Co niezbadana, wciąż z ukrycia
Z pyłków niknących siły tworzy —
Dźwiga się Polska znów do życia!
Co obumarło — odrodzone
Śmiało i mężnie wznosi dłonie!
Nad nami niebo roziskrzone
Wolności na niem gwiazda płonie!

Wróg nam dobytek wziął i chatę
I w obcą ziemię pchnął za morze,
A naszym braciom dał w zapłatę
Sybir, kajdany i obroże...
I oto z bólu takiej męki
Braterstwo rośnie, łączy dłonie!
Wojennej słychać dźwięk piosenki
I betlejemska gwiazda płonie...

Mieliśmy w dziejach Targowicę
I tłum liżących stopy cara —
Dziś miłość Polski za kotwicę
Ma już jedynie polska wiara!
Wróg serc rublami nie pozyska,
Gdy się już zbudził Naród cały!
Zapał dziś wszystkim z oczu błyska,
Już gwiazda wschodzi i dzień chwały.

Hen, gdzie Nerczyńska wieczne lody,
Bieleją braci naszych kości —
Tam z piersi polskich duch swobody
Niesie dziś szczery hołd wdzięczności
Tam jedność nasza grób umili
Rycerskich, prawych Polski synów!—
Już wschodzi gwiazda!... Niech posili
I nas do ofiar i wawrzynów!

Wierne przedmurze Europy,
Obronne hufce dla Chrześcijaństwa,
Dziś sił ojczystych łączym snopy,
Niepodległego stróże państwa!
Dalejże ramię do ramienia
Sprzęgać żar wiary i jedności!
Oto już jutrznia odrodzenia,
Na niebie gwiazda lśni wolności!...

Soplica.

Pokój ludziom dobrej woli.

Drogim Ziomkom i Rodakom z życzeniami na gwiazdkę.

Na szarych obłokach dymu, który wzniósł się od Bałkanów w krwawym huku kul armatnich, z jęków rozpaczy i zawziętej walki, zajaśniała znowu, jak przed lat dwóch tysiącem — gwiazda betlejemska!

Pięćset milionów wierzących katolików wita ją z uczuciami szczerej ufności w Opatrzność wiekuistą, a w tej liczbie i naszego polskiego ludu dwadzieścia pięć milionów z hołdem serc gorących, śpiewa pieśń prastarą:

"Gdy się Chrystus rodzi!"

Echa tej kolendy przenoszą nas Polaków aż do kolebki dziejów naszych pisanych aż do pobożnej królowej Dąbrówki, która do ziem lechickich promień wiary wniosła.

Czem byliśmy wówczas?

Zaiste, niczem więcej jak luźnem zgromadzeniem pokrewnych sobie szczepów, które jeszcze nie miały dość siły żywotnej, aby rozbudzić pomiędzy sobą poczucie solidarności, a co za tem idzie: jedność narodową!

Tę siłę dało nam dopiero Chrześcijaństwo, dał nam katolicyzm i niejako spoił w Bożą wielką czeladkę, w Chrystusową rodzinę szczepy, plemiona, pierwsze księstwa lechickie.

Z władzy wojujących między sobą dwunastu wojewodów, powstała ' wpływem jednolitej wiary, jedność siły narodowej.

Przez tysiąc lat była ta jedność potęgą Narodu i rok rocznie grzała się niejako przy ogniach żywej wiary, rozpalanych wśród rodzin całej Polski, wśród potężnych i biednych, gdy rocznicę narodzin tej jedności przypominaja nam gwiazda betlejemska.

Dziejopisowie przeszłości naszej stwierdzają jednogłośnie, że ani żadna władza, ani przepisy prawa nie wpływały w tym stopniu na wyrównanie stosunków społecznych, jak spójnia tej samej wiary, jak to światło od gwiazdy betlejemskiej.

W wieku XVI, kiedy duch reformatorski odrywał poważną część szlachty od wspólności wiary, groziło nam rozniesienie germanizacyi przez pastorów niemieckich i wdarcie się wpływu niemieckiego w krew Narodu. I wtedy na powstrzymanie największej narodowej klęski od wiary naszej pomoc przyszła przez usta nieśmiertelnego Skargi!

Biadają dziś wolnomyślni, że ten Skarga wstrzymał nawałę prądów nowszych, ale, gdy przyszło do Racławic, zrozumieliśmy jednak wszyscy, że niespożytą była korzyść dla Narodu z uratowania jedności wiary, przez którą i dla której chłop poszedł bić się za Ojczyznę i zrównał się znów ze szlachtą i z całym Narodem, jak za czasów Dąbrówki w zaraniu dziejów naszych, gdy po raz pierwszy dla serca polskiego i dla duszy polskiej zeszła na niebie gwiazda betlejemska.

Święto Bożego Narodzenia, które nam Polakom było drogą zawsze rocznicą rozbudzenia naszej siły narodowej, musi też pozostać na zawsze świętem zespolenia duchowego, zbliżenia, pogodzenia i przez to samo naszego spotężnienia.

Święto religijne łączy się u nas z wielką pamiątką narodową, z prawdziwie narodowem świętem.

Gdy na niebie wschodzi gwiazda betlejemska, w duszach polskich, rozdzielonych wypadkami, rozerwanych żelazną wroga ręką, rozbolałych niezgodą bratnią, wschodzi poczucie spójni nam najniezbędniejszej— spójni narodowej.

Cały milionowy nasz lud staje jeden, jako jedna "wiara," jak nazywano w Polsce rycerstwo nasze, jak za czasu Jagiellonów lud pozdrawiano.

Gdy na niebie wschodzi gwiazda betlejemska, cieszą się inne ludy ze swej niepodległości, ze swych zasobów, ze swego domowego szczęścia.

U nas Polaków nie ma szczęścia trwałego w domach, dopókąd go nie ma w Ojczyźnie, u nas dość pociechy, jeźli serca odczuwają: pokój dobrej woli.

W rozdarciu ziem naszych, w rozdzieleniu braci naszych między trzy mocarstwa i w wygnaniu emigracyjnem może być jednak ten pokój, albowiem płynie on z poczucia dopełnionej świętej powinności, że się jako jedna wiara istotnie jednoczymy, że naszych dwadzieścia pięć milionów stoi jako święte pogotowie do służby ojczystej.

Broń do tego najlepsza, najdzielniejsza to nasza własna dobra wola.

Światło, co z gwiazdą betlejemską wschodzi, które z ciemności wiekowych miłość bratnią niesie, wymaga od każdego z nas Polaków tej wzajemnej życzliwości, abyśmy szczęścia dobrobytu, wolności i siły nie tylko dla siebie samych wymagali, ale i dla najsłabszych, dla najuboższych z braci zarówno pragnęli.

Szlachetność piastowa ma tak wszystkich przejąć i opanować, aby każdy się poczuwał do czynienia dobrze rodakom swoim i to nie z ofiary, ale z odczucia spójni duchowej, z obywatelskiego obowiązku.

Dobra wola ma nas utrzymać na stanowisku godnem Narodu, który dążąc do niepodległości, ma już siłę charakteru prawego i odpowiedzialnego.

Dobra wola ma stawiać zaporę naszej własnej samowoli, aby znowu nie przeszła w rozwydrzenie i swawolę, ale poddała się zasadom ogólnego dobra.

Dobra wola musi poprowadzić wszystkich Polaków do zrozumienia tej wielkiej prawdy, że "w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele" — wszystkie nadzieje, wszystkie tryumfy.

Nikt z nas niczego sam nie zbuduje i jeżeli sam będzie sobie sterem, żeglarzem, okrętem, to się wnet rozpryśnie o szmat głazu i pójdzie na dno zatraty i zagłady.

Wszyscy, którzy odrywają się od rodzimej spójni, najmarniej przepadają.

Którzy innej wiary pragną i w niej zbawienia szukają, dają tylko pomoc wrogom, radującym się z naszych różnic na tem polu i z osłabienia jedności naszej.

Dobrą wolę mieć trzeba w uszanowaniu dążeń Narodu, aby zbliżać się, kojarzyć i jednoczyć we wszystkiem.

Polacy dążąc do niepodległości w tem jedynie swój cel główny mieć mogą, a wszystko inne na czas późniejszy odłożyć powinni.

Niepodległość na tem się zasadza, aby Naród sam o swoim losie, o swoim rozwoju, o duchowych potrzebach swoich i o dobrobycie swoim rozporządzał.

Uszanujmy te zasady w odniesieniu do wolnych i krwią Zbawiciela odkupionych dusz naszych i nie wtłaczajmy je w kajdany przymusu dla naszych osobistych zapatrywań, ani sumienia jednostek, nie skuwajmy w okowy naszych własnych pragnień.

Ale wiara Narodu niech będzie szanowana jako jedna z najsilniejszych dźwigni jedności narodowej, a poza tem poczucie bratniej solidarności niech będzie we wszystkich sprawach ojczystych, jedynym przymusem, płynącym z prawdziwego patryotyzmu i honoru ludzi szlachetnych, z ducha szczerych Polaków.

Dobra wola musi być w tem wszystkiem i przez nią tylko pokój dla nas przyjdzie, ów pokój, który jest narodzeniem potęgi niezwalczonej, bo z Boga płynącej i przetwarzającej dwadzieścia pięć milionów braci naszych w jeden dzielny i rycerski Naród Polski.

Gdy na niebie wschodzi gwiazda betlejemska, niech nam to wszystko staje przed oczyma i niech nas pociesza przypomnieniem, żeśmy w zaraniu dziejów naszych w gorszem byli rozbiciu i w cięższem osłabieniu.

Wiara, która nas wówczas zjednoczyła, ma już dzisiaj świątynie we wszystkich ziemiach i osadach polskich i żyje w sercach najbardziej od Ojczyzny oddalonych, w rozbitkach i wygnańcach.

Gdy na niebie gwiazda betlejemska wschodzi, z piersi polskich olbrzymi dziś milionowy bije głos starej kolendy:

"Gdy się Chrystus rodzi.."

A od niebieskich stropów nam strapionym i obciążonym słodkie płynie ukojenie, gdy jakby światło lepszych nadziei i święte błogosławieństwo Boże na niwy ojczyste, na strzechy polskie struga bije jasna od tej gwiazdy betlejemskiej, a z nią rzewne słowa archanioła:

Pokój ludziom dobrej woli!

UWAGI REDAKCYJNE.

Przy życzeniach opłatkowych mamy sobie w tym roku coś więcej do powiedzenia jak: do siego roku!

Niejedno z dobytku ojczystego poszło wprawdzie z dymem, niejedno rozwiało się i przepadło, ale cośmy nagromadzili, tego Bogu dzięki sporo i już nie potrzebujemy opierać wszystkiego na nadziejach roku przyszłego, ale na własnym naszym dorobku. A to wiele, bardzo wiele!

Przy polskim stole — pisał bajarz nasz Jachowicz — siedzi zawsze jakiś strachajło i wśród samej pomyślności, bodaj złą wróżbą ludzi niepokoi.

Wszyscyśmy tego doświadczyli, jakiego piwa taki strachajło umie nawarzyć i gniew nas ogarnia, gdy spotykamy ludzi wiecznie stękających i rozpaczających.

Ale sami stękamy jednak nieustannie.

Wszystko wydaje nam się jakby podminowane nieszczęściem.

A w rzeczywistości tych nieszczęść wcale niema i tylko wnaszych mózgownicach buja sobie pan strachajło.

Otóż przy opłatku w tym roku niechby się przespacerował pan strachajło do Moskaluszków, gdyż i przed wojną łydki im dygocą, a więcej jeszcze przed coraz głośniejszem wrzeniem rewolucyi domowej.

Socyaliści grożą w długim wstępnym artykule "Dz. ludowego", że będą Moskaluszków tłuc na proch i, zaiste żaden Polak nie może z tego powodu wymyślać socyalistom. Byłoby nawet z ich strony realnym objawem, a jak dotąd niemal pierwszym, poczucia narodowego, byleby równocześnie nie bili także do spółki z hakatystami polskiego patryotyzmu. Odpędzając przy opłatku strachajłę wiecznych podejrzeń, wierzyć pragniemy, że się na wypadek istotnego dla Polski przełomu i w polskich socyalistach prawdziwie polskie odezwie serce.

W tym przedmiocie na ogólnem tle zadań społecznych był bardzo dobry artykuł w Chicagoskiej "Arbeiterzeitung". Autor słusznie zaznaczywszy, że inicyatywa prywatna bardzo wielu zadań dla społeczeństwa doniosłych nie może podjąć i należycie wypełnić, stwierdza, że "są zadania kulturne, których niepodobna inaczej przeprowadzić jak przy złączeniu sił całego narodu".

Z tego właśnie, naszem zdaniem, wynika, że każda partya polityczna może na swoją modłę pracować dla narodu, ale żadna nie może w swoim ciasnym partyjnym programie szukać wyłącznej potęgi do podźwignięcia Ojczyzny. Szczególniej zaś socyaliści, którzy to już sami w całym szeregu wypadków stwierdzili, nie mogą zastępować narodowych dążeń, skoro międzynarodowym służą hasłom. Ale nie bawiąc się w strachajłów nie chcemy przypuszczać, aby w chwili rozstrzygającej rozmyślnie narodowym naszym dążeniom zaszkodzili.

Najwięcej możemy sobie przy opłatku tego wszyscy powinszować, że u wszystkich Polaków poczucie narodowe wzrosło.

Świetnym objawem ścieśnienia węzłów bratnich był w dniach ostatnich Zjazd Nadzwyczajny Sokolstwa Polskiego w Pittsburgu. O ile wspaniałem jest samo w sobie dążenie do zgody i połączenia odłamów sokolich, o ileż dla ogółu Polonii droższem jest to przeświadczenie, że w nas męskość nie zamarła, ale spotężniała w nową wielką ludową siłę, która odezwała się teraz przez nasze dzielne polskie Sokolstwo.

Jakiż piękny dla nas wszystkich, dla całego narodu upominek i jaka wdzięczność i uznanie należy się dzielnym i zacnym inicyatorom wielkiego dzieła.

Czytamy w konstytucyi połączonego Sokolstwa, że "celem jedności sokolej jest duchowe i fizyczne odrodzenie narodu i uczynienie z młodzieży godnych obywateli kraju, prawych synów Ojczyzny".

Wielkie nasze organizacye mogą z dumą wskazać na piękne swe cele i liczne zasługi, ale tak wzniosły cel, jaki sobie wytknęło zjednoczone — daj Boże — Sokolstwo, winien znaleźć gorące poparcie wszystkich rodaków, wszystkich towarzystw, wszystkich organizacyj.

To przekonanie, że nie zazdrościmy już sobie zasług, ale cieszymy się wszyscy z podjęcia nowych i tak doniosłych, to druga wielka pociecha przy opłatku, to plon zaiste bardzo zbożny i wybitnie patryotyczny.

Jednostki zacne są w każdym narodzie i jest ogromnie wiele wśród Polaków. Ale ofiary jednostek pomagają a nie zaradzają na wszystkie braki, zwłaszcza wspólnego dobra. Cały naród musi łożyć przez stosunkowe opodatkowanie się wszystkich bez wyjątku. I że ta myśl prawdziwie obywatelska dojrzewa do czynu, to jest trzecia i ogromna dla nas wszystkich pociecha. Poniekąd stary kraj przez to wyprzedzamy, gdyż rozmaite partye i stronnictwa więcej tam przywiązują wagi do osobistych obrachunków, aniżeli do solidarnej, zbiorowej pracy narodowej.

Wiele słychać oczywiście obaw, że podatek narodowy nie da się przeprowadzić, bo niepowołani do tego się biorą i wielu chce wykorzystać patryotyczne uczucia. Zdaje nam się, że i pod tym względem strachajło zbyt się rozkrzyczał i że z nim razem ci krzyczą, którzy szukają pretekstu, aby się od bowiązkowej ofiary wykręcić. Przecież nie koniecznie trzeba dać składkę temu, kto po nią przychodzi, można ją równie dobrze, a czasami jeszcze pewniej odesłać do jednego ze znanych i poważnych obywateli w danej miejscowości, a takich wszędzie już mamy i znanych z wielkiej cnoty i nieposzlakowanej prawości.

Strachajło pomaga też pokrzywdzonym ambicyom. Tego wzięli do komitetu, a mnie nie, ten prezesem, a ja niczem, tego chwalą po gazetach a na mnie piszą "marginesy". Atoli trzeba mieć na pamięci, że sławiona powinna być tylko ojczyzna i że dla niej przyniesiona ofiara trudu, pracy czy pieniędzy, nie powinna nosić nazwy ofiarodawcy, ale wspólną nazwę: "od wiernych dzieci dla najdroższej Matki". I to byłby przy opłatku piękny i godny upominek dla Ojczyzny.

Przy obchodzie listopadowym w "Związku Polek" do łez wzruszyła wszystkich zasłużona organizatorka i lekarka społeczna pani Drowa Marya Orglert Koczorowska, stwierdzając patryotyczną gorliwość i zapobiegliwość Polek naszych na polu zadań ojczystych. Jeżeli istotnie Polki nasze biorą się z świętym zapałem narodowych westalek do rozkrzewiania po domach, rodzinach i osadach polskich uczuć prawdziwie polskich — to już to samo najwdzięczniej zdobi tegoroczną naszą polską choinkę i pozwala z serca ucieszyć się przy wspólnych życzeniach, jak najserdeczniejszych.

Gazeta nasza pracowała też zawsze gorliwie, aby choinka narodowa była najwspanialszą i chcemy wierzyć, że przy opłatku wspomną i o nas zacni Rodacy, żeśmy wraz z nimi jedną rodziną i że życzliwość bratnia dla nas i poparcie naszego pisma, to rozniecanie żywego światła na niwie oświatowej, przy rzetelnej pracy społecznej.

W górę serca!

W żłobku ubogim Dzieciątko Jezus wyciąga ku nam, lepszej doli stęsknionym, najświętsze swe rączęta!

Radujmy się!

Chwała Panu na wysokości!

ROSYA A CHINY.

Pekin. Tutejszy poseł rosyjski przedłożył rządowi chińskiemu ultimatum grożące natychmiastowem zerwaniem stosunków dyplomatycznych, jeśli rząd chiński dłużej odkładać będzie uregulowanie granicy rosyjsko-chińskiej od strony Mongolii. Mongolia — jak wiadomo — dąży do niepodległości i udała się do Rosyi po opiekę w tej kwestyi. Niebawem mają przybyć mongolscy delegaci do Petersburga: Rosya chce przy tej okazyi zarwać coś dla siebie i grozi Chinom, a na granicy mongolskiej zmobilizowała silną armię, oraz ze swej strony uznała zaraz autonomię Mongolii: stąd zatarg rosyjsko-chiński, który dziś zagraża nową wojną na dalekim Wschodzie.

W uroczystym dniu wigilijnym, starodawnym zwyczajem, łamiemy się w duchu opłatkiem z wszystkimi Czytelnikami naszymi, życząc i przesyłając im staropolskie:

Szczęść Boże!

List z Ojczyzny.

Na wieczór wigilijny

NAPISAŁ SOPLICA.

Janek Grzymała był dziarskim chłopakiem, z tych naszych chłopskich natur, co to i szlachcicowi dorównają, gdy dzielne i poczciwe serce trzeba wykazać.

Cierpiał też za to okrutecznie pod Moskalem gdy go cholery do wojska porwali i oblekli w szynelę i w płaszcz długi niby szlafrok.

A serce tam biło Jankowi pod tą opończą, gdyby młotem, skoro tylko stanął do szeregu i patrzeć musiał, jak młodszych i słabszych, a kochanych i swoich biją za byle co i targają po ziemi, że aż ciała czerniały.

Miał zaś Janek szczególniejsze baczenie na brata Maryśki, potulnego chłopaka Grzesia, któremu najwięcej dokuczano, może dlatego, że się nawet płaczem bronić nie śmiał, ino zaciąwszy usta milczał jak grób.

Razu też pewnego, gdy młody gwardyjski oficerek, ot tak dla zabawki, szablą Grzesia przez głowę łunął, że aż go krew oblała — wściekły gniew wstrząsnął do głębi Jankiem i tak mu w rękach siłę zdwoił, iż pan oficerek po kilku sekundach tarzał się w błocie z zapuchniętą twarzą.

Zrobił się oczywiście gwałt ogromny, ale w zgiełku ogólnym Janek przepadł bez śladu, a pod wieczór przepadł także i Grześ.

Napróżno zarządzono pościg za buntownikami. Nikt już ich nigdy nie natrafił w Płocku, gdzie to się wydarzyło.

Przez rzeki i bory, przez skały i pustkowia przebrani za żebraków, przedarli się tymczasem Janek i Grześ aż do wioski pogranicznej, gdzie żyła Maryśka przy pobożnych i zacnych rodzicach.

Chatę mieli ładną i chudobę dostatnią, a gruntu okrutecznie mało i stąd wszystka dziatwa przy nieustannej pracy dopomagała wedle sił rodzicom.

Pomoc ta ledwie wystarczała, gdyż Srul arendarz wioski sąsiadował z rodzicami Maryśki i parł ich do zgody, o ile mógł.

On to przez sprawnika, w którego lał wódkę niby w beczkę, tak przy poborze wojskowym pomachlował, że Grzesia, chociaż to przy trzech dziewkach, jedynak był i wedle prawa ostać był powinien, przecież do wojska zabrano.

Przysolił także Srul Jankowi, a głównie za to, że dzielny chłopak szachrajstwa jego odsłaniał i ludzi od pijatyki odwodził.

— Taki to gorszy jak trucizna, to jest sama śmierć! — lamentował Srul i biadał tak długo, aż i Janka odesłano do Płocka.

Straszny był to dzień dla Janka, gdy mu przyszło odjechać Maryśki może na zawsze.

A tak cios ten na obojga spadł, że ani pomyśleli o nieszczęściu, ani się przygotowali na tę chwilę.

Było to latem i Maryśka była przy zwózce siana, a Janek szkapę opatrywał, gdy zadzwonił grobowy dzwonek kibitki i sprawnik lodowatym głosem zawołał:

— Gotuj się!

Padł Janek Maryśce w objęcia i płakali rzewnie, że aż obcenym serce się krajało.

— O moje śliczności, moje słonko — wołał Janek — kto będzie cię osłaniał i bronił, kto starym ojcom dopomoże, kto tobie przy pracy ulży!

Maryśka była tak wzruszona, że ani słowa na to odrzec nie umiała.

Rozerwał ich wreszcie sprawnik, Janka z ogromną złością nahajką przez plecy sięgnął i niby jastrząb porwał.

Teraz po wytłuczeniu oficerskiego oblicza za pastwienie się nad Grzesiem, dla młodej pary milionkrotnie boleśniejszem było spotkanie.

Daleko za wsią w gąszczach niedostępnych w przebraniu i dla niepoznaki szmatami poobwijany, stał Janek a przy nim Grześ, a przed nimi z załamanemi rączętami niebieskooka Maryśka i biedni jej rodzice.

Nie było nawet czasu na łzy. Ojciec Maryśki dobył sakiewkę i odliczył młodym pieniądze na drogę do Ameryki.

— Jedźcie z Bogiem! — rzekł. — Co wam daję, to od gruntu biorę, bo na grunt pójść miało. Zapracujcie tam w Ameryce, aby to rychło wrócić.

— Przysięgamy! — odpowiedzieli Janek i Grześ razem.

Ale Bóg dał inaczej.

Przy przeprawie przez granicę padł Grześ od kuli żandarmskiej, a Janek został sam i pojechał sam, jako rozbitek w kraj obcy.

Ani nawet wizerunku najdroższej nie wziął, ino szkaplerzyk, co mu go włożyła na szyję przy pożegnaniu.

— Biedna Maryś, jakże serce boleśnie z żalu i tęsknoty.

A ból zwiększała niepewność o najdroższą i jej rodzinę, gdyż ani nawet pisywać do siebie nie mogli, aby prześladowania naczalstwa na biednych rodziców nie zwalać.

Przybywszy do Ameryki dostał się Janek do stalowni i swoją silną ręką, sprawnością, pilnością i uczynnością tak wszystkich zdobył, że go sami robotnicy chcieli mieć starszym, a chlebodawcy wielce go szanowali.

Janek pracował też za czterech, a z dochodów swoich większą połowę odkładał. Nie marnował przy tem daremnie czasu, ale uczył się w wolnych godzinach języka swojego i angielskiego i historyi, tej mistrzyni ludzi czynu i energii.

Na jedno jednak czasu nie żałował nigdy, na zespół braci robotników w patryotycznym związku.

Janek czuł to dobrze, że na co nie pozwala rosyjskie czynownictwo, to dla duszy polskiej najpotrzebniejsze, że serca polskie muszą być razem i muszą tem samem bić tętnem, jeżli z milionowego ludu polskiego ma powstać siła wielka i niezwalczona dla wyswobodzenia Ojczyzny.

W głowie Janka zawsze była ta myśl, aby kiedyś pójść z ludem mocnym, chmurą całą na Moskwę i odebrać im całą świętą ziemię polską od pól granicznych wioski rodzinnej, aż hen, hen daleko, gdzie Litwa broniła się Mongołom, a Polacy bronili chrześcijaństwa od Turków i Tatarów.

A jak wspomniał Janek, że może naprawdę stanie kiedyś z hufcem bojowym przed rodakami z wioski rodzinnej i wyrwie Maryśkę i ojcowiznę z niedoli i niewoli, to mu się ręce ściskały, jakby broń w nich już była i oczy mu świeciły blaskiem szalonej odwagi i poświęcenia.

— Kraj swój znowu zobaczyć, wrogów od progów chaty własnej odegnać, co za szczęście! — wołał Janek.

A serce odpowiadało po cichu:

— I jaka rozkosz bohaterem przy niej stanąć, przy ukochanej Maryśce.

Tymczasem wcale od niej nie było wiadomości, żadnego pisania i to przez wiele bardzo miesięcy, gdyż już zbliżała się gwiazdka, druga na obczyźnie, okropnie bolesna, łzami roziskrzona.

Ci, którzy z Królestwa przyjeżdżali, nie byli od pogranicza i jedno tylko mieli na ustach:

— Tam źle u nas, bardzo źle! Czynownicy rządzą, Srule rządzą, szpiegów i prowokatorów moc, a lud głosu nie ma. Strasznie źle!

Wieści te jeszcze więcej dotykały Janka, a w dodatku każdy z patryotycznego związku mówił mu:

— O tamtem nie myśl, a zakorzeniaj się tu, abyś coś miał, gdy przyjdą złe czasy.

Jeden z najbliższych Jankowi przyjaciół radził mu też za oszczędności kupić małą chatę z ogrodem, aby miał gdzie umieścić Maryśkę, a może i jej rodziców, gdyż oni nieochybnie za nim przyjadą.

Ta myśl dogadzała Jankowi i zapalił się do tego kupna ogromnie.

Posiadłość była niemal na końcu miasta, ale za to cena przystępna, a ogród, o co Jankowi najwięcej szło, dość obszerny.

Część ceny kupna mógł zapłacić zaraz, resztę mógł spłacać ratami.

Oh, żyłby jeszcze sto razy oszczędniej, jak dotąd, byle w najkrótszym czasie wszystko spłacić.

Marzył o tem wszystkiem Janek, gorączkował się i na samą wigilię, gdyż w tym dniu wolnym był od pracy, miał podpisać umowę.

Prawie, że się dnia tego nie mógł doczekać.

A gdy dzień wigilii nadszedł, tak był wzruszony jak w dniu, w którym ojczyste strony opuszczał.

Raniutko poszedł do kościoła, ale zamiast modlić się, płakał jak dziecko. Potem wyjął z Banku Polskiego zaoszczędzone sobie od ust czterysta dolarów i schowawszy je na piersiach, szkaplerz, dar Maryśki do ust przycisnął i poszedł na poddasze, gdzie miał swoje skromne mieszkanko i gdzie w dniu tym miał czekać na agenta realnościowego.

W gorączce niepokoju zdawało się Jankowi, że się spóźnił i wbiegł co żywo po schodach.

W drzwiach przywitała go gospodyni, poczciwa staruszka Polka.

— Mam prezent dla was — rzekła z dobrotliwym uśmiechem — ino dobrze patrzcie!

Ale Janek jak okiem rzucił na list, który trzymała w ręku i pismo na kopercie, rozerwał, zaraz go skwapliwie porwał i jak szalony całować począł.

— Alež to nie panna ani piernik — wołała gospodyni — po co zaśliniać pismo, lepiej przeczytajcie.

Janek już przez łzy czytał.

Tak, to był list z Ojczyzny.

Co za rozkosz widzieć coś z Ojczyzny i słyszeć stamtąd cokolwiek.

List był datowany z Krakowa i pisany przez Maryśkę.

Niekształtnem pismem zanosiła mu całą swą miłość i donosiła, że musiała uchodzić do Krakowa przed synem sprawnika, który się na jej cnotę uwziął i na każdym kroku napastował.

— Ojciec — pisała dalej — pewnie także do Krakowa zjedzie, gdyż Srul ma już wyrobioną licytacyę gruntu rodzinnego, a trzeba aż 600 rubli, aby to udaremnić. Nigdy tego nie zbierzemy, a ja już grobu matki nie ucałuję, dokąd ją troski zagnały.

Przeczytał Janek i zaraz łzy mu oschły i spoważniał ogromnie.

— Jedna mogiła więcej i jeden zamach na ziemię polską więcej — jęknął z goryczą!

A zarazem powiedział sobie z całą mocą:

— Ziemię uratuję!

I wybiegł tak szybko z domu, że aż gospodynię na schodach potrącił.

— A niech Bóg pocieszy, jeżli złe wieści! — zawołała za nim — a wieczorem na zupę migdałową zapraszam!

Janek wdzięcznie głową staruszce skinął i pobiegł do Banku Polskiego.

W pół godziny już regestrował list do Maryśki z przekazem bankowym na 800 rubli.

— Tak cię pozdrawiam i całuję w myślach — pisał do Maryśki Janek — jak męczennicę, bo z Polską ukochaną razem cierpisz. Ale proszę gorąco, Żydowi i Moskalowi żadnego kawałka ziemi świętej nie dajcie. Posyłam co mam i będę posyłać wszystko, co w mej mocy, aby siły dodać ojcowiźnie i obronić do czasu, aż my tam przyjdziemy ją odebrać.

Wysławszy ten list poszedł Janek do przyjaciela i do agenta realnościowego, aby im opowiedzieć, co się stało.

Ale oni go zakrzyczeli.

— Mogłeś mieć dom i dorobić się, a tak jesteś znowu żebrakiem. Co tam po jakimś skrawku ziemi w Królestwie, którego już Moskale nie oddadzą.

— Nie będziemy pytać, ale odbierzemy! — odparł z zapałem Janek.

— Jak nie masz dolara, nie dojdziesz do cara! — roześmiał się agent realnościowy i ciągnął obydwóch do gospody.

Ale Janek nie poszedł.

Powlókł się zwolna na swoje ciche poddasze i rozłożył przed sobą swój wielki skarb: list z Ojczyzny.

I czytał go niezliczoną ilość razy i myślał o Maryśce ukochanej, o rodzinie, o Ojczyźnie!

A z dolnego piętra dochodziły go rzewne słowa kolendy:

"W żłobie leży!"

Jakby mu z duszy płynęła.

Pewnie i ona, jego Maryśka, śpiewa tę pieśń w tej chwili.

Ale długo nie mógł nad tem myśleć.

Wnuki gospodyni w drzwi zadudnili i pochwyciwszy za ręce prowadzili na dół:

— Chodź i śpiewaj z nami!

Dobre dzieci, zacna gospodyni!

Ani wiedzieli, jaki balsam wlewają serdecznością swoją biednemu rozbitkowi.

— "W żłobie leży."

Gdy wszyscy to razem zaśpiewali, to jakby się dusze ich do starego kraju zbliżyły i były jedno z Ojczyzną.

Zbawion będzie, który wierzy:

W żłobie leży!

Co słychać w świecie.

POŻYCZKA WOJENNA AUSTRYI.

Wiedeń. Austro-Węgry zaciągają pożyczkę wojenną przy pomocy amerykańskiego syndykatu banków, w skład którego wchodzą austryackie kasy pocztowe, oraz nowoyorskie firmy bankowe Kuhn, Loeb and Co. i National City Bank, aby wydać znowu pożyczkę 4½ procentową na $20,000,000. Pożyczka przyjęta będzie po 97 za 100, a amortyzować się ma w czasie od 18-tu miesięcy do dwóch lat.

TURCYA ODWLEKA UKŁADY POKOJOWE.

W Londynie już są plenipotenci wszystkich państw interesowanych w konferencyi, prócz posłów tureckich. Turccy pełnomocnicy spowodowali odłożenie pierwszej sesyi konferencyi pokojowej z piątku na poniedziałek, zatelegrafowali bowiem, że przed piątkiem nocą nie mogą być w Londynie. Postępek ten Turków zrobił jak najgorsze wrażenie na innych uczestnikach konferencyi i wogóle w dyplomacyi.

GRECY BIJĄ SIĘ.

Nabyty przez Turcyę statek wojenny pod osłoną torpedowców przepłynął już Gibraltar i zdąża na wody egejskie. Z drugiej strony zaangażowane dotąd w Trypolis statki tureckie, obecnie po podpisaniu układu pokojowego z Włochami spieszą również na wody egejskie.

To zaniepokoiło w wysokim stopniu Grecyę, która i na lądzie i na morzu tłucze Turków.

Z Aten doniesiono, że armia grecka pod wodzą generała Sapsuntzakisa pobiła na głowę w dwudniowej bitwie armię turecką mil od Janiny przy miejscowości Pentepigadin. Grecy zdobyli wiele dział, mnóstwo wozów z amunicyą i wzięli olbrzymi zastęp jeńców.

Równocześnie telegrafują z Berlina o bitwie morskiej, toczącej się z całą zawziętością między Turcyą a Grecyą.

AWIATOR ZASTRZELONY PRZEZ TURKÓW.

Wiedeń. Dr. Jules Constantin, awiator francuski, w służbie bułgarskiej, odznaczony przez króla Ferdynanda za waleczność, wzniósł się był z wioski Surma koło Czatałdży z zamiarem obrzucenia pozycyi tureckich bombami. Gdy ujrzano, że biplan wylądował zbyt gwałtownie koło obozu bułgarskiego, pospieszono lotnikowi z pomocą, ale znaleziono go bez życia z kilku kulami w piersiach.

CZESI ZA POLAKAMI.

Poznań, Wielkopolska. Imieniem czeskiej partyi agrarnej poseł Sychla wysłał do Inowrocławia z okazyi odbywającego się tam wiecu przeciw wywłaszczeniu następujący telegram:

"Czeska ludność wiejska z wielkiem zainteresowaniem śledzi ciężką walkę swoich braci polskich w Księstwie Poznańskiem dla obrony ziemi rodzinnej narodu polskiego. Imieniem czeskiej ludności wiejskiej posyłam wam wyrazy sympatyi i wołam: Wytrwajcie w słusznej walce o ziemię polską!"

Praga, Czechy. Komitet radykalnej partyi czeskiej prawnopaństwowej wysłał na wiec do Inowrocławia telegram z życzeniami zupełnego zwycięstwa sprawy polskiej.

ROZRUCHY STUDENCKIE W ROSYI.

Warszawa. Pisma petersburskie donoszą, że od kilku dni trwają zaburzenia w instytucie górniczym w Petersburgu. Ostatnio odbył się liczny wiec protestu przeciwko nowym przepisom o wykładach i składaniu egzaminu. Gdy jeden ze studentów rozpoczął przemowę, do sali z dwóch stron weszła policya i chciała mówcę aresztować. Studenci otoczyli mówcę i udaremnili aresztowanie. Spisano wówczas około 300 nazwisk. Mimo tych przeszkód studenci uchwalili 7-dniowy strajk. Dyrektor instytutu podał się do dymisyi, ale minister Kasso jej nie przyjął.

RZĄD MEKSYKAŃSKI PROSI PAPIEŻA O POŚREDNICTWO.

Liberalny rząd Madery w Meksyku widząc, że sam nie zdoła tak łatwo pokonać przewlekającego się powstania, zwrócił się do Papieża z gorącą prośbą o zarządzenie modlitw dla odwrócenia tej strasznej dla kraju klęski. Papież zgodził się na to i nakazał, aby rozpoczęto w każdym katolickim kościele w całym Meksyku modły do Boga, by dał Meksykowi spokój wewnętrzny. Równocześnie w katedrze św. Piotra i Pawła w Rzymie papież odprawi za ten sam cel nabożeństwo solenne. Mgr. Boggiani, delegat apostolski w Meksyku, zarządził te modły po porozumieniu się z papieżem i meksykańskim sekretarzem stanu.

W mieście Temascaltepec przyszło do walki między powstańcami a rządowcami i 128 powstańców padło trupem na pobojowisku. Natomiast Orozco zaczyna znowu ruchliwą akcyę.

ZGON REGENTA BAWARSKIEGO.

We wszystkich pamięci jest jeszcze niezwykle tragiczny zgon króla bawarskiego Ludwika, którego z powodu rzekomego marnotrawstwa ogłoszono obłąkanym. Ludwik II. zawzięty wróg Prus, przyjął to na pozór spokojnie, ale w czasie przechadzki rzucił się na towarzyszącego mu lekarza i pociągnął go na jezioro, gdzie obaj utonęli. Ponieważ Ludwik II był kawalerem, a brat jego w domu obłąkanych, przeto regencyę objął stryj króla zmarły obecnie książę Luitpold. Prowadził on politykę w duchu trójprzymierza. Liczył 91 lat. Po nim objął regencyę jego syn książę Ludwik Ferdynand, spokrewniony przez żonę z dworem austryackim.

NOWY PREZYDENT SZWAJCARYI.

Berno, Szwajcarya. Edward Muller, szef departamentu wojskowego i były prezydent, został wybrany ponownie prezydentem republiki szwajcarskiej. Wiceprezydentem jest M. Hoffmann, szef departamentu sprawiedliwości.

Nowy prezydent urodził się w Niden koło Berna w 1848 roku. Pierwszy raz był prezydentem w 1899 roku. Prezydent Szwajcaryi wybierany jest na rok.

NASTĘPSTWO TRONU W ROSYI.

Petersburg. Półurzędowe oświadczenie zapowiada, że pogłoski o usunięciu carewicza od następstwa tronu są bezpodstawne, tak samo jak wieści o jego nieuleczalnej chorobie. Oświadczenie to zaprzecza też pogłoskom, jakoby na następcę tronu był upatrzony Wielki książę Dymitr Pawłowicz.

ZDERZENIE OKRĘTÓW.

Davenport. Brytyjski pancernik "Centurion" wjechał koło Bortland Bill na jakiś mały parowiec niewiadomej nazwy i zatopił go, zanim można było sprawdzić jego tożsamość. Pancernik odniósł także uszkodzenia i w opłakanym stanie powrócił do portu. Zatopiony statek poszedł na dno z całą załogą, bo niema żadnej wieści o żadnym ocalonym. Widocznie katastrofa ta zaskoczyła załogę tak znienacka, że o ratunku nie było mowy. Uszkodzenia "Centuriona" są dosyć poważne.

MAURETANIA JEST W PORZĄDKU.

Londyn, Anglia. Linia Cunarda wydała oświadczenie, że wszystkie pogłoski rozpuszczone przez pisma niemieckie o wypadku ze statkiem Mauretania są bezpodstawne i niezgodne z prawdą.

Telegram nadesłany drogą bezdrutową zapewnia z pokładu statku, że tamże wszystko jest w porządku. Oświadczenie piętnuje postępowanie Niemców, którzy przez rozpuszczanie owych pogłosek, chcą szkodzić linii Cunarda, jako konkurującej z liniami niemieckimi.

Ciężkie położenie w Galicyi.

Panika i drożyzna.

"Dla nas w Galicyi — pisze krakowski "Czas" — fatalne są widoki przedłużania niepewności, bo jak dotąd my głównie płacimy koszta wojny, której nie ma i da Bóg nie będzie". Istotnie Galicya dotychczas tylko płaci koszta wojny dyplomatycznej hr. Berchtolda przeprowadzonej w interesie germańskiego parcia na Wschód. Płaci niestety z winy swojego przedstawicielstwa, które mogło zmusić rząd austro - węgierski do zaniechania awanturniczej polityki i do strzeżenia swoich interesów w przyjaznem porozumieniu z Ligą Bałkańską i oczywiście w pełnem zaspokojeniu żądań narodowych i politycznych serbo-chorwackiego narodu. Wejście na tę drogę jest koniecznością dziejową dla Austro-Węgier, którym w przeciwnym razie grożą kataklizmy, jakie łatwo położą koniec istnieniu monarchii habsburskiej wśród wytwarzającej się coraz wyraźniej koalicyi mocarstw, mogących mieć najżywsze interesy narodowe i polityczne w jej podziale. Przedstawicielstwo polskie poprzestało na platonicznych zastrzeżeniach przeciwko wysługiwaniu się prusactwu i nie poparło tych zastrzeżeń żadnym czynem. Uchwaliło jednogłośnie zaaprobować nawet środki represyi administracyjnych przeciwko Dalmatyńcom. Przedtem pozwoliło opinii publicznej w Galicyi przesycić się wiarą w nieuniknioną jakoby wojnę z Rosyą, rozgorączkować i otumanić efektami mobilizacyi i skrzywdzić ciężko paniką przedwojenną, do której — jak teraz nie bez cynizmu przyznają wiedeńskie oficyalne komunikaty — nie było żadnych podstaw. Interesy austryacko-węgierskie w Albanii i nad Adryatykiem są dla Polaków Hekubą: nie są warte jednej korony wyciśniętej ze znędzniałej ekonomicznie Galicyi. Straty zaś ekonomiczne tego kraju z powodu portu w Durazzo i szacownego zdrowia jakiegoś tam pana Prochaski, który przemycał karabiny dla Albańczyków i któremu włos z głowy za to nie spadł, dochodzą już do milionów. Przedstawicielstwo polskie nie znajduje dotychczas ani jednego słowa protestu przeciwko temu skandalowi i zdobyło się tylko na odezwę do ludności, kończącą się zapewnieniem radosnem, że mnożą się rękojmie pokoju, że zatem ciosy ekonomiczne zadane Galicyi przy lojalnej pomocy jej własnych posłów nie miały żadnego celu ani sensu nawet z czysto austryackiego stanowiska! Jedyną za popełnione winy ekspiacyą ze strony galicyjskich polityków w Wiedniu może być odtąd tylko najenergiczniejsze dopilnowanie, aby traktat trójprzymierza został ostatecznie podarty i aby przyszłość Austryi oparła się na przymierzu z Francyą, Włochami i Rzeszą Bałkańską, i na zasadzie pełnej samodzielności narodowej i gwarancyach swobodnego rozwoju wszystkich ludów europejskich.

Jak alarmujące wieści rozchodzą się po Galicyi o mającej wyniknąć wojnie, wykażą to najlepiej następujące telegramy:

Wiedeń. Wyszły stąd już rozporządzenia do Galicyi, dokąd mają się przenieść główne władze kraju w razie wojny. Z powodu, że stolica Galicyi, Lwów, nie jest fortecą i że oblężenia długoby nie wytrzymała — już zawczasu przenieść się ma całe namiestnictwo z archiwum swojem w góry do Nowego Sącza, a krajowa dyrekcya skarbowa do Krosna. Bank krajowy przeniesiony będzie do Budapesztu.

Kraków. Twierdzę tutejszą zaopatrzono w amunicyę na stopę wojenną i poczyniono wszystkie przygotowania, umożliwiające dojrzenie nieprzyjaciela z daleka — wycięto nap. dokoła fortów wszystkie drzewka, zasłaniające widok.

Cieszyn. Przybyły tu pułki saskie i stanęły załogą po całym Śląsku cieszyńskim, a nawet po miastach galicyjskich, leżących w pasie granicznym śląsko-austryackim.

Z Krakowa telegrafują:

Żeńskie zakłady naukowe w Galicyi rozpuszczono, podobno za wskazówkami nadesłanemi z Wiednia. W klasztorach, które trzymają konie, zabrano je dla wojska, również część służby męskiej zaciągnięto do szeregów. Klasztory mają być zamienione na lazarety wojskowe.

Kraków Żyjemy tutaj w naprężeniu takiem, że jedni widzą ciągle saskie wojska w Krakowie, drudzy wycofywają pieniądze z kas, trzeci cofają zamówienia itd. W składach nie widzi się kupujących. W Bibliotece Jagiellońskiej był generał-komendant celem stwierdzenia, ile lokai odstąpić może Biblioteka na przypadek wojny. Kto wyjeżdża do Wiednia, nie wie, kiedy wróci — w razie mobilizacyi.

Wiedeń. Koło polskie uchwaliło ogłosić manifest uspokajający ludność w Galicyi.

Lwów. W kilku miejscowościach w Galicyi Wschodniej ufortyfikowano ważniejsze punkty strategiczne. Komendy wojskowe wydały ponownie rozporządzenie, aby osoby cywilne nie zbliżały się do posterunków, ponieważ posterunki mają rozkaz strzelać do zbliżających się.

Lwów. Pod broń powołano rezerwy z roku 1910 i 1911. Część rezerw wyruszy do Czech, część pod Przemyśl, część do Galicyi Zachodniej. Pociągi pełne wojsk. "Gazeta Lwowska" wzywa do zachowania spokoju i przestrzega przed nieroztropnymi czynami.

Kraków. Na tutejszych fortach panuje gorączkowy ruch. Stawiają płoty kolczaste i inne podobne urządzenia.

Kraków. Mobilizacya wojsk austryackich trwa w dalszym ciągu. Na całej przestrzeni stoją wielkie wojska. Fabryki tutejsze, magazyny kolejowe itp. są przygotowane na wszelkie możliwości. Załoga krakowska gotowa do wymarszu. Statki na Wiśle zaopatrzone w karabiny maszynowe.

Bochnia. Jakieś dwa indywidua wysadziły most w powietrze.

Takie i tym podobne alarmujące wieści obiegają całą Galicyę i powodują niesłychaną panikę. Lud na gwałt wyciąga z banków swe oszczędności. Galicyjska kasa oszczędności, mająca gwarancyę kraju, w ostatnich trzech tygodniach wypłaciła 18 milionów wkładek.

Ale na tem nie koniec biedy.

Do niedostatku pieniężnego przyszedł nieurodzaj. Właściwie, zbiory zapowiadały się pomyślnie. Ziemia urodziła dobrze. W lipcu zdawało się, że nastaje siedem lat tłustych, gdy nagle sierpień wskutek sloty, a wrzesień wskutek zimna, wyniszczyły zbiory na pniu. Klęska elementarna jest tem dotkliwsza, że chłop, dla którego ziemniak jest strawą codzienną, nie miał nawet czasu go zebrać. Dla ludu otwiera się rok głodu i nędzy, zwłaszcza, iż zima w tym roku zaczęła się wcześnie. Nie lepsze stosunki panują po dworach, gdzie także niedostatek jest duży. Nieraz ziemianin przyjeżdża do miasta spieniężyć swe zboże, a tymczasem nikt, nawet zwykli hurtownicy produktów za gotówkę nie chcą kupić! Wskutek tego zdarzają się wypadki, iż obywatel, mający krociowy majątek, musi uganiać się za pożyczką wekslową kilkutysięczną, co i tak nie zawsze jest uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Nie dziw, że wśród takich stosunków nie jeden jest tak zdeterminowany, iż woli raczej wszystko inne, niż taką wegetacyę i ciągłą niepewność jutra, jaka obecnie daje się odczuwać. Zmora wojenna wisi od kilku tygodni, już poczyniono pewne przygotowania. Więc mnożą się pobożne życzenia, aby wreszcie ta wojna wybuchła, to może się ulży trochę i prędzej biedę zmoże.

Stan obecny Galicyi jest przerażający: klęska elementarna zeszła się z niedomaganiami finansowemi, a niepokój powiększa niepewność jutra.

List z Krakowa.

Kraków, 30 listopada.

W niezwykłych warunkach obchodziliśmy w roku bieżącym rocznicę wielkiego, pamiętnego w dziejach Polski wolnościowego porywu, do którego zwracamy się zawsze myślą w chwilach trwogi i niepewności, w momencie zwątpienia we własne siły.

Pamięć rewolucyi listopadowej, wspomnienie nocy belwederskiej, jest dla nas ową tarczą słoneczną, z której płyną ku nam promienie otuchy i siły.

Rok 1831... 29 listopada... rewolucya polska... wielkie nadzieje.... i śmiały poryw, aby je urzeczywistnić — to krwią pisany, niezniszczalny nigdy testament; to rozkaz przodków, który po przez fale czasu spada na nasze głowy, który brzmieć nam będzie w uszach i o najszlachetniejsze struny duszy polskiej potrącać dopóty, dopóki Polska wolności nie uzyska.

Imię Polski, mimo krwawej kąpieli, jaką dziki najeźdźca północny jej wyprawił, nie zostało zmyte, ani wytarte. Czwarty jej rozdział — oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa — **nie rozdzielił ducha narodu**. Jest on w dalszym ciągu "mimo działów — niepodzielny". I to jest chlubą naszą, to jest naszą siłą! Na tem potężnem zwarciu się ogniw naszego narodowego ducha budować możemy wiele, budować możemy wszystko.

Polska — jeszcze nie zginęła! Hasło to dzwoni w piersiach naszych potężnym hymnem, uderzającym dziś o uszy ciemięzcy północnego i wywłaszczycieli pruskich, którzy prędzej lub później przekonać się muszą, iż zbrodnie popełnione na narodzie żywym i żyć pragnącym nie mogą ujść bezkarnie.

Na ironię wprawdzie zakrawa, iż dziś, kiedy podnoszą się głosy, żądające niepodległości dla Albanii, znajdującej się jeszcze na poziomie kultury pasterskiej, o narodzie polskim, posiadającym tysiącletnią kulturę, o narodzie, który w rodzinie ludów Europy zajmował już przed wiekami jedno z miejsc naczelnych — a dziś, jako przeszło 25-milionowy naród po Anglikach, Rosyanach, Niemcach, Francuzach i Włochach zajmuje szóste z rzędu miejsce w Europie wśród kulturalnych narodów całego świata — nikt z możnych tego świata nie wspomni, nikt światu nie wskaże, iż należy mu się coś więcej, niż świat batogów kozackich, niż skrzyp szubienic, niż ciemne lochy cytadeli, śnieżne stepy Sybiru — lub kłucia pikelhauby pruskiej...

Nie zazdrościmy Albanii tego, iż znalazła możnych protektorów. Rozumiemy, iż nie współczucie zwykłe, nie litość nad niedolą Albańczyków, ale interes — najpotężniejszy czynnik w polityce współczesnej — interes jednego, dwóch a nawet trzech potencyi mocarstwowych, stara się dla Albanii wybudować gmach szczęśliwości autonomicznej lub niepodległościowej.

Nie licząc na łaskę czyjąkolwiek, nie zapominamy jednak o tem, iż tenże sam interes i nas postawić może kiedyś w równie korzystnem położeniu. Nie mamy tu na myśli Galicyi, gdzie nam dróg życia nikt nie tamuje, gdzie rozpalonemi w ogniu kleszczami nienawiści satrapiej nikt ducha polskiego z piersi naszej wycisnąć się nie stara. Mamy na myśli Królestwo Polskie, gdzie jeżą się obecnie bagnety nienawistnych nam wrogów, wymierzone w pierś naszej monarchii.

Mówiono o możliwości zatargu zbrojnego Austro-Węgier z jej północnym sąsiadem; mówiono o ewentualności rozstrzygnięcia się tego zatargu na ziemiach Królestwa Polskiego. Niebezpieczeństwo nie zostało jeszcze podobno uchylone. Gdyby więc obawy te i przypuszczenia wszelkie stać się miały faktem, ślepy nawet dostrzeże, iż miałby on wielkie dla przyszłości znaczenie.

W takim wypadku, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż zdrowa oryentacya polityczna nakazywałaby ludności Królestwa Polskiego **nie ułatwiać zwycięstwa Moskalom,** ale mu to zwycięstwo utrudniać i wogóle do niego nie dopuścić. Oryentacya ta wynika właśnie z testamentów wypisanych krwią przodków naszych w latach 1831 i 1863.

Ci, których czyny bohaterskie i świetne w rocznicach uroczyście czcimy, walczyli o szczęście Polski nawet "przeciw nadziei". Wobec gwałtownych zmian, zmieniających dziś w szybkiem tempie mapę Europy, nikt z nas nie powie, iż świat nadziei jest dla nas zupełnie zamknięty, że i my nie znajdziemy się kiedyś w szczęśliwszej konstelacyi — nad wytwarzaniem której my sami w czcimy, walczyli o szczęście Polski cować, bez oglądania się na to, co spadnie nam z czyjejś łaski.

Okrucieństwo.

Korespondent "Echo de Paris", będący przy armii bułgarskiej, tak opisuje wrażenia, jakich doznał, postępując wraz z przedniemi strażami bułgarskiemi za odstępującą armią turecką: "Przebywamy pola rozmiękczone ciągłym deszczem. Naokoło wszystkie wsie stoją w płomieniach. Turcy niszczą wszystko, zostawiając pustkę po za sobą. Jest to zwykły obyczaj wojenny, że zwyciężony stara się utrudnić zwycięzcy pochód, niszcząc wsie i zapasy żywności. Lecz Turcy nie poprzestają na tem i mordują również bezbronną ludność, której jedynem przewinieniem jest to, że wyznaje wiarę Chrystusową. To już nie wojna, lecz morderstwo. Oto co widziałem we wsi Ashoa. Wieś ta składała się z jakichś 200 chat skupionych koło prawosławnego kościołka. Ludność składała się wyłącznie z Greków. Przednia straż cofającej się w nieładzie armii Abdullaha-paszy weszła do wsi przedwczoraj wieczorem. Część mieszkańców wsi zdołała uciec, około 60 osób wszakże zdołali Turcy zamknąć w cerkiewce, a sami zajęli się plondrowaniem chat. Wszystkie żywe istoty zabijali. Proszono mnie, bym sfotografował, jako dowód, trupa małego kilkomiesięcznego dziecka i trupa kilkunastoletniej dziewczynki. Wszędzie wśród zgliszcz widać szczątki ludzkie. Nie został ani jeden dom, ani jeden żywy świadek tragedyi, która się tu rozegrała. Zabijano wszystko, nawet zwierzęta domowe, nawet psy. Lecz najstraszniejsze rzeczy musiały się dziać w cerkiewce, gdzie więźniów wymordowano kalecząc ich strasznie. Tylko 18 z pośród nich, trudno zgadnąć dlaczego, wyprowadzono w pole i rozstrzelano. Cerkiew spalono, a resztki jej przysypały trupy nieszczęśliwych męczenników. Można przypuszczać, że cała ta rzeź trwała pięć do sześciu godzin".

ODKĄD ISTNIEJĄ ARMATY.

Armaty ukazały się po raz pierwszy w Hiszpanii za panowania Maurów i używane były przy oblężeniu Sewilli roku 1247, oraz przy oblężeniu Mibeli r. 1259. Kiedy Ferdynand IV, król kastylski, w roku 1308 wyruszył przeciw Gibraltarowi, prowadził z sobą działa, które rzucały pociski kamienne. To stanowiłoby dowód, że tym rodzajem broni obdarzyli Europę Arabowie. Kronika Gandawy wspomina, że w roku 1313 miasto posiadało jednę małą armatę. W archiwach florenckich znaleziono rozkaz do oficerów, żeby budowali działa dla obrony zamków rzeczypospolitej. W Niemczech, miasto Ausberg pierwsze posiadało armatę roku 1301. Anglicy sprowadzili z Flandryi pierwsze działa za panowania Edwarda II, w roku 1327. Odtąd często napotykamy w historyi wzmianki, że przy oblężeniu miast używane były armaty: nawet w bitwie pod Crecy grały ważną rolę. Liga Hanzeatycka sprowadziła je do siebie w roku 1350, a Norymbergia poniosła znaczne wydatki na kupno artyleryi. Pierwsze działa były z kutego żelaza, dopiero w końcu XIV-go wieku zaczęto je odlewać, dołączając do żelaza inne metale.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

ADAM ROGIEŃSKI poszukuje brata swego Jana Rogieńskiego, pochodzącego z gubernii Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział, albo on sam, niech się zgłosi pod nr. 25 Fountain st., Holyoke, Mass. (51)

JÓZEF KRZYŻEWSKI poszukuje swego półbrata Michała Krzyżewskiego, pochodzącego z Galicyi, powiatu Brzeżów, wieś Latkowce. Proszę się zgłosić do mnie pod adresem: **Dennis Canadian Co., Camp No. 1., Whitney, Ont., Canada.** (51)

POSZUKUJĘ mego przyjaciela Wawrzyńca Pukantego, 50 lat stary, z gm. Wrzawy, pow. Tarnobrzeg, Galicya, który przebywał w Kanadzie, przybył do Ameryki zeszłego lata. Ktoby o nim wiedział, niech się zgłosi pod adresem: **J. Wiciński, 905 Magnolia st., St. Paul, Minn.** (51)

POSZUKUJĘ Andrzeja Wiśniewskiego z powiatu Krosno, Galicyi. Ktoby o nim wiedział, proszę donieść pod adresem: **C. Wialewski, 1726 N. Robey St., Chicago, Ill.** (50)

M. ARENT poszukuje swego brata Jana Arent. Pochodzi z Księstwa Poznańskiego, wieś Izabela. Ktoby o nim wiedział, albo on sam, niech się zgłosi do mnie pod adresem: **M. Arent, 1728 Tecumseh st., Toledo, Ohio.** (50)

POSZUKUJĘ Józefa Kuzery w bardzo ważnej sprawie. Mieszkał cztery lata temu w Syracuse, N. Y. z żoną i pasierbem, po ojcu Kasper Piotrowski. Ktoby wiedział o nich, albo oni sami, proszę dać znać pod adresem: **Michał Grzywna, box 912, Coatesville P. O. Pa.** (49)

POSZUKUJĘ ciotecznego brata, Tomasza Sadło, pochodzącego z Galicyi, ze wsi Grodziska Górnego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: **Wojciech Niemczyk, 103 Grand str., Amsterdam, N. Y.** (49)

POSZUKUJĘ krewnego Bartłomieja Ras, który pochodzi z zaboru pruskiego z pod Koźmina, parę lat przebywał w Brooklynie pod Nowym Yorkiem. Ktoby wiedział o jego pobycie, lub on sam, proszę mi donieść pod adresem: **Walenty Wosiek, Minto, Walsh Co., N. D.** (49)

POSZUKUJĘ Pelagii Chojnowskiej. Kto z jej familii wie o jej adresie, lub ona sama, niech zaraz przyśle swój adres do: **Andrzeja Łonczyńskiego, 323 E. 13th st., Erie, Pa.**

MATEUSZ STACHELEK, z gubernii tomszyńskiej, ze wsi Nowej Rudy, poszukuje Kazimierza Stachelka, pochodzącego także z Nowej Rudy. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Mateusz **Stachelek, 56 Victor st., Providence, R. I.**

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Załąszczyki Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu. John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJĘ mej żony Maryi Kmiecik, która uciekła odemnie. Kto ją zna proszę zawiadomić: Antoni Kmiecik, P. O. Mocanaqua, Pa. (47)

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIEĆMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Pichockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 89

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 88

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 8-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Mileyskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BARKWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

POSZUKUJĘ Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Sikaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamlenskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamsi. 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

JEŻELI kto znał Antoniego Olszaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olszakowi No. 1318 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJĘ stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markucieski. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJĘ swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenia, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJĘ Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 142 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJĘ polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 700 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJĘ Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJĘ brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJĘ Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Adama Lempek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJĘ W. Urbanika z Galicyi z Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po nieznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe złożyli w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku. Królewski Sąd.

POSZUKUJĘ do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 23

POSZUKUJĘ Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Prakwas. 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJĘ Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 3-oma laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchoski — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp z towarzyszką wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 602 BoX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJĘ swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo się opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowsey, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJĘ siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 178 Main st. Passaic, N. J.

KORESPONDENCYE.

Z KOLONII "KROŻE".

Orleans, Minn. 10-go grudnia.

Szanowna Redakcye "Gazety Polskiej" proszę w imię sprawiedliwości o umieszczenie tych paru słów w odpowiedzi na korespondencyę z kolonii Kroże, Minn., zamieszczoną w nr. 49 poczytnej Gazety Polskiej z dnia 5. grudnia 1912, albowiem jakiś złośliwy rodak co się kryje za plecy starego abonenta wprost ogłasza polskich obywateli jako podpalaczy, ciemiężycieli Szwedów i jako nienawistnych i zazdrosnych pomiędzy sobą, gdyż "stary abonent" pisze dosłownie: "Żyjemy pomiędzy Szwedami i to dosyć w przyjaźni, tylko na weselu u pana Piotra Wilebskiego przyszło do nieporozumienia między Polakami a Szwedami, bo było za wiele trunków". Przypatrzmy się tej zachwalanej przyjaźni, naprzykład w gminie Richardsville mieszka 16 polskich obywateli, a ani jednego Szwedzi na urząd nie dopuszczą, a gdy Polak raz ubiegał się o urząd assesora, to nie przeszedł, bo "stary abonent" najlepiej wie, że Polacy byli w mniejszości a Szwedzi z przyjaźni głosu mu nie dali. W drugiej gminie St. Joseph, gdzie Polacy mają większość, następujący Polacy są na urzędach: Jan Zalewski, prezes gminny 12 lat, Jakób Wallenberg superwizor i sędzia pokoju, Józef Wilebski assesor, Antoni Smazyk konstabel i aż miło patrzyć, jak się zejdą wiarusy na głosowanie, a jeden drugiego zacznie popierać, toby się dopiero stary abonent przyjrzał, jaka to nienawiść pomiędzy Polakami, ale woli on za piecem siedzieć, to też jeno wie, jak swoich rodaków oczerniać, a co do polskiego wesela, na które przyciągnęła cała czereda pijanych Szwedów bez zaproszenia z flaszkami wódki w kieszeniach, a którym zacny pan Wilebski drzwi pokazał i nad którymi teraz "stary abonent" łzy leje, może dla tego, że polscy obywatele nie pozwolili, aby ich żony i dzieci miały słuchać grubijańskich słów pijanej czeredy, to rzecz się miała tak, jak tu podaję, a więc brawo, panie Wilebski i wy szanowni Polacy, że nie mieszacie dzieci waszych z obconarodowcami i innowiercami, bo tylko w ten sposób zachowacie w nich miłość Boga i naszej nieszczęśliwej Ojczyzny Polski, a na jednego niezadowolonego zważać nie można. Dalej pisze "stary abonent", że nie do uwierzenia jest fakt, że niektórzy Polacy z zazdrości występują jeden przeciw drugiemu, że dwóch polskich obywateli kupiło młockarnię i że sąsiedzi ją chcieli spalić i że ten sam człowiek tej samej nocy podpalił siano należące do Szwedów, to tu już "stary abonent" wprost denuncyuje Polaków przed Szwedami jako podpalaczy. Na życzenie paru obywateli pojechałem do pana Michała Lubińskiego, właściciela młockarni, aby się przekonać na miejscu, ile w tem prawdy, lecz pan Lubiński nie wie, kto to zrobił, bo przy maszynie nikogo nie było w nocy a była blisko mila od domu. Siano się spaliło nie w tę samą noc, lecz na drugą po wypadku z maszyną, lecz i Polacy także mieli siano spalone w różnych czasach, a zawsze była wina polowników, którzy nawet gotowali jedzenie przy stogach siana lub też siano zapaliło się od ognia preryjnego, a dopiero gdy się Szwedom spaliło, to Polak woła: "Polacy podpalacze!" Czyż może być większa nienawiść jak bez dowodu oskarżać swoich rodaków przed obcymi o zbrodnię podpalenia, to też hańba takim Polakom, którzy własnych rodaków oczerniają. Dodaję jeszcze, że cała nasza kolonia "Kroże" tą denuncyacyą się bardzo zmartwiła.

Z winnym szacunkiem

Jan Zalewski,

Orleans, Minn., Route No. 1, długoletni abonent "Gazety Pol."

PULASKI, MO.

Czytając o rozmaitych koloniach polskich, tak też i ja donoszę szan. czytelnikom "Gazety Polskiej", co się dzieje w naszej kolonii i tak jakem już donosił wiosną o budowie polskiego kościoła i zwożeniu materyału na plac, tak teraz donoszę, co się stało dalej. Oto w czerwcu zjawili się jacyś agenci Gostomski i Szulz z księdzem Brodą na czele i chcieli nam pobudować kościół za $25,000 lub $40,000 a nas to nie będzie kosztować nic i tak ich się zapytano, czy ich posłał ks. Biskup ze St. Louis, a oni powiedzieli, że nie i tak im odpowiedziano, że my nie chcemy mieć z nimi nic do czynienia i tak pojechali w takie bory, co już tam mało kto mieszka i tam zwołali mityng i tak pobudowali za jedną godzinę za $25,000 kościół, i szkołę i sztory i fabryki, a ks. Broda tam odprawiał nabożeństwo przez dwa tygodnie w publicznej szkole i potem pojechał. Byli też oni u ks. Biskupa po pozwolenie na budowę kościoła, ale im ks. Biskup w takich borach kościoła budować nie pozwolił i tak tam potem sprowadzili niezależnego pastora, ale i tak się im nie udało założyć parafii niezależnej, bo tutejsi Polacy nie dali się p. Szulcowi złapać na wędkę. Pozbyliśmy się już tych agentów. Niewiele u nas Szulc zarobił. Jedynie trochę zaburzenia nawarzył pomiędzy dotychczas spokojną ludnością polską. Za to teraz po wyjeździe nieproszonych gości, łączą się nasi Polacy w jedno grono i rozpoczęli już budowę kościoła. Przy Bożej łasce, jeżeli nam Pan Bóg tak pięknych dni udzieli jak dotychczas, to na Boże Narodzenie kościółek będziemy mieli pod dachem. — Józef Bieniek, abonent.

ANSONIA, CONN.

Klub Polsko-polityczny pod nazwą Tadeusza Kościuszki.

Ansonia, dnia 9. grudnia. Mam honor zawiadomić szanownych braci Klubowców, którzy mieszkają w mieście Ansonia i za obrębem Ansonii, iż posiedzenie roczne Klubu polsko-politycznego pod nazwą Tadeusza Kościuszki odbędzie się w sobotę wieczór o godzinie ósmej, dnia 21. grudnia br. na sali przy ulicy Water pod nr. 36. Proszę się stawić na czas przeznaczony i uiścić się z wszelkich zaległości, a także mamy dużo spraw na dobro Klubu. Po wszelkich obradach, będzie wybierany nowy zarząd Klubowy na rok 1913. Za niestawienie się na roczne posiedzenie nastąpi kara podług ustaw przepisanych w konstytucyi. — Walenty Lachowski, sekr. prot.

LAWRENCE, MASS.

Dnia 28. listopada nasze gniazdo Wol. Sokołów pod opieką P. św. K. K. P. obchodziło uroczystość poświęcenia nowego sztandaru sprawionego własnym kosztem tego gniazda. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9 rano mszą św. w miejscowym kościele parafialnym św. Trójcy przez miejscowego proboszcza ks. Fr. Wojtanowicza, a po skończonej mszy św. wiel. ks. proboszcz dokonał aktu poświęcenia sztandaru przy licznym gronie ojców chrzestnych i matek chrzestnych sztandaru, a obok towarzyszyli sokoli mejscowi i sokoli z Newburyport. Następnje wygłosił piękną mowę ks. proboszcz A. Syski z sąsiedniej parafii, obecny redaktor "Gaz. Bostońskiej". Wielebny mówca w swej mowie patryotycznej zachęcał nasze gniazdo do dalszego rozwoju i pracy w służbie ojczystej. Te słowa dla nas sokołów nigdy nie będą zapomniane. "Wznieście ten swój sztandar do góry, doń były przystosowane wypadki Polski z pod Ostrołęki i Grochowa itd. Po skończonym obrzędzie przed kościołem zaraz była zdjęta fotofrafia sztandaru. Do fotografii stanęli także Wb. księża wraz ze sokolstwem, a o godz. 11-ej pochód już wyruszył od kościoła przy dźwiękach dobrowej orkiestry. Na czele pochodu stał delegat z New Yorku druh St. Palmowski i miejscowy naczelnik druh St. Zapert, a przewodniczący obecny prez. J. Płonowski w pochodzie brał udział. Z miejscowych gniazd sokółek i miejscowych sokołów ani jednego nie brakło. Przybyli także sokoli z Newburyport, ponieważ byli zaproszeni, oraz miejscowe towarzystwa. Lecz z braku czasu te ostatnie nie mogły wziąć udziału. Pochód odbył się po polskich dzielnicach, a następnie udał się na halę sokołów, a tam odbyła się uczta i zarazem bal z popisami sokołów. Były tam ćwiczenia dziatwy, ćwiczenia sokolic i ćwiczenia sokołów.

Dla wszystkich uczestników tej uroczystości sokolskie pozdrowienie "Czołem!" — **Komitet.**

AMSTERDAM, N. Y.

W szopie na farmie Honcka blisko Amsterdam powiesił się młody krawiec A. Dobrowolski, pochodzący z Albany, N. Y. Liczył dopiero 22 lat i był bardzo doświadczonym krawcem. Podobno powodem do tego strasznego kroku była nieszczęśliwa miłość. Młody Dobrowolski miał dużo przyjaciół i wszyscy są zmartwieni, że tak nieszczęśliwie skończył.

CARNEGIE, PA.

Dnia 27. listopada Sokoli w Carnegie urządzili zabawę. Przed rozpoczęciem tańców odegrano sztukę w trzech aktach p. t. "Grube ryby", która wypadła znakomicie. Do tańca przygrywała orkiestra sokolska. Publiczność na zabawę pośpieszyła tłumnie.

W styczniu roku przyszłego sokolstwo tutejsze urządzi obchód powstania styczniowego. — Franciszek Milewski.

Z TEKI REDAKCYJNEJ.

Przegląd Polsko - Amerykański zeszyt 3-ci.

Trudno o usiłwanie chwalebniejsze, jak budzenie życie tam, gdzie ono bić powinno pełnem tętnem, jeżeli zdrowie ma być w życiu narodu. Literatura ojczysta nie może opierać się na sennikach i opowieściach o "rozbójniku i karle," a duch polski winien mieć szczególnie w umysłach głębszych żar szczerego zapału, który porywa całe otoczenie i do wielkich dzieł zwraca. Ale sferę naszą wykształceńszą porwać i w miejsce zarozumiałej pychy dać jej lepsze światło i większą dla narodu miłość i służby gotowość — to rzecz strasznie ciężka. Gdyby Skarga żył, ledwo, że poruszyłby gnuśnych, opornych i samolubnych. Tem większe uznanie dla grona młodych kapłanów polskich, a w pierwszej linii dla profesora literatury ojczystej w Seminaryum duchownem w St. Francis, Wis., ks. Dominika Szopińskiego, że nie zrażając się trudnościami, drugi już rok szczupłe swe dochody, czas i pracę bezinteresownie i szlachetnie wraz z księżmi kolegami ziomkom poświęca. Uznać trzeba także zapobiegliwość redaktora "Przeglądu," prof. Aleksandra Karczyńskiego.

W zeszycie 3-cim plonu literackiego sporo. Zeszyt poświęcony głównie pamięci Skargi, dwie o tym nieśmiertelnym kaznodziei sejmowym przynosi rozprawy. Pierwsza o Skardze jako o nauczycielu narodowym przez ks. Stanisława Bubacza, druga o kapłaństwie Skargi przez Mestwina. Obie prace, a zwłaszcza pierwszą cechuje gruntowność opracowania i przelanie myśli samego Skargi w treść rozpraw, poczytnie pisanych.

Rzecz "o Stanach Zjednoczonych w oświetleniu Polaka" przypomina nam genialną postać autora hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, byłego ministra w Austryi, równie dobrego historyka, jak wytwornego pisarza i znawcy duszy polskiej.

Ks. J. P. Wachowskiego angielskie przekłady poezyi Zygm. Krasińskiego umożliwiają Amerykanom wglądnąć w dusze niezwykłą i wysoki nastrój twórczy naszego poety.

Nowością jest dalej w zeszycie 3-cim zapoczątkowany cykl wybitnych Polaków świeckich. Mamy pierwszy portret ob. Jana F. Smulskiego, prezesa Banku Polskiego i b. skarbnika stanowego. Motyw, dlaczego wybór padł najpierw na Smulskiego, znajdujemy pod koniec szkicu w tych prostych słowach:

"Smulski pracując cicho, spokojnie, a zawsze z rozwagą i konsekwencyą, w życiu codziennem żył z ludem, we wierze tego ludu, w trudach i mozołach tego ludu, jego pragnieniami i marzeniami i stąd wyrósł niejako z serca tego ludu."

Prawdziwą perłą i ozdobą zeszytu jest dalszy ciąg znakomitych szkiców historycznych ks. Dominika Szopińskiego, p. t. "Udział Kościuszki i Pułaskiego w rewolucyi amerykańskiej." Jestto tło dziejowe do pomników chwały, jakie dla tych mężów postawił w Waszyngtonie rząd Stanów Zjednoczonych i nasz Związek Narodowy Polski. Z niedostępnych dla ogółu źródeł zestawił sz. autor cenne i zajmujące, a nam Polakom tak drogie szczegóły co do udziału bohaterów naszych w wielkiej sprawie niepodległości Unii.

Jak w każdym z poprzednich zeszytów znajdujemy pod koniec i w niniejszym "materyały i notatki naukowe," sprawozdania z "piśmiennictwa" i bieżącą kronikę kwartalną.

Wydanie bardzo staranne w Polish American Publishing Co., (1163 Milwaukee ave., Chicago.)

Kalendarz św. Michała na r. 1913.

Opodal miasta Chicago jest zaciszna miejscowość Techny, Ill., a w niej skrzętna, sumienna i w skutkach błogosławiona praca misyjnego Zgromadzenia Księży od Słowa Bożego, które niedawno temu odznaczył Ojciec św., poruczając temu Zgromadzeniu prefekturę apostolską w Japonii.

W Techny obok dzieł misyjnych jest szkoła techniczna, w której młodzież obok planu szkoły wzorowej ma różne kategorye przemysłu, a nadto buchalteryę, handlowość, języki, stenografię, gimnastykę.

Na dochód tak pożytecznego Zakładu wychodzi poważne od dwóch lat wydawnictwo kalendarza św. Michała. Autorem jest młody kapłan, gorące prawdziwie misyonarskie serce, Polak z duszy i serca, acz o niemieckiem nazwisku, ks. B. Hagspiel, S. V. D.

Z przywiązania do wielkiej sprawy, której z poświęceniem służy, gromadzi on w kalendarzu co najlepsze, więc rzeczy poważne, które ducha podnoszą, artykuły pouczające, które kształcą i wiele powieści zajmujących, wierszy, humoru i poczciwej zabawnej satyry. Mamy listy od farmerów i od robotników, że nie mieli dotąd lepszego kalendarza. Czytaliśmy także uznanie od najwykształceńszych obywateli, profesorów i kapłanów. Wszyscy podnoszą, że z kalendarza św. Michała można się wielu rzeczy pożytecznych nauczyć i nacieszyć aż łzy z oczu płyną. Wydanie niezwykle piękne. Illustracyi i obrazków mnóstwo, kalendaryum i informacye bogate, a dział ogłoszeń przynosi nazwiska zasłużonych firm polskich.

Cena kalendarza dwadzieścia centów.

OGÓLNA SYTUACYA W GALICYI.

Kwestya pokoju lub wojny i kwestya możliwych ewentualności na wypadek wojny europejskiej, góruje u nas w praktycznem życiu i prasie nad wszystkiemi innemi zagadnieniami chwili.

Tak aktualnie niedawno sprawy, jak reforma wyborcza do sejmu krajowego, albo sprawa uniwersytetu ruskiego w Galicyi, zeszły dziś w cień, wobec tamtej sprawy, z którą zresztą łączą się i inne zagadnienia pierwozrzędne.

Naprężenie w polityce zewnętrznej, trwające już właściwie od paru lat, odbiło się jak dotąd fatalnie nietylko na sprawach naszej polityki, ale i na ekonomicznych stosunkach krajowych, powodując zastój w wielkich instytucyach gospodarczych, wycofywanie się kapitałów obcych, trwożliwość kapitału rodzimego, a co w ślad za tem wszystkiem idzie... dotkliwy brak kredytu. Że zaś żaden kraj sąsiedni nie jest pod względem samodzielności gospodarczej tak wątły i słaby, jak nasza dzielnica, więc też to, co gdzieindziej nazywa się stagnacyą, u nas staje się klęską i grozi katastrofą...

Na domiar złego rok obecny okazał się dla naszego rolnictwa rokiem wyjątkowej klęski.

Wszystko składa się tu na położenie tego rodzaju, że jeżeli w Wiedniu w sferach finansowo-przemysłowych zaczyna się szerzyć przekonanie, iż nawet niepowodzenie wojenne, aby okupione trwałym pokojem, trzeba uważać za wybawienie z obecnej stagnacyi, to w naszym kraju znawcy stosunków twierdzą kategorycznie, że dłuższe trwanie obecnego przesilenia ekonomicznego może podkopać poważnie nasz przemysł, handel, a nawet zadać groźne ciosy rolnictwu, zwłaszcza średniemu.

Na tle niewątpliwego podniecenia, które owo naprężenie wywołało, szerzą się silnie rozmaite agitacye o charakterze politycznym. Nie brak w nich epizodów śmiesznych i drobnych, jak np. objawy spekulacyi ze strony Ukraińców, którzy pragną zwrócić uwagę państwa na rzekomą gotowość elementu ruskiego na wypadek wojny — a z drugiej strony wzywają chłopów ruskich w powiatach nadgranicznych, ażeby ci nie płacili podatków, i rat bankowych do polskich kas i banków, bo niedługo przyjdzie nieprzyjaciel i wszelkie podatki i raty będą darowane.

Na uwagę zasługuje fakt, że w kwestyi położenia kraju naszego dokonywa się poniedawnem jeszcze zróżniczkowaniu prądów niewątpliwa konsolidacya społeczeństwa przynajmniej co do najistotniejszych poglądów na sytuacyę. Nastąpiło pewne porozumienie stronnictw, głównych organizacyi społecznych i naczelnych organów politycznych naszego kraju, które w ostatecznym skutku przyniosło podniesienie autorytetu Rady Narodowej i uspokojenie, zrównoważenie, a zatem i wzmocnienie stanowczości całego naszego społeczeństwa na zewnątrz. Obawa, że żywioły młodsze, gorące i szlachetne, ale łatwo ulegające wpływom czynników nieodpowiedzialnych, dadzą się w obcych interesach nadużyć do kroków samozwańczych i bezwzględnie szkodliwych, jeszcze nie ustała, ale coraz wyraźniej daje się odczuć, że nasz ogół położenia nie lekceważy, że dąży do pewnego skupienia opinii i siły i do podjęcia akcyi, mającej na celu wykorzystanie obecnej sytuacyi, ku wzmocnieniu całego naszego organizmu narodowego.

Każdy od młodości powinien być przyzwyczajonym, aby nauczył się polegać jedynie na własnych swych siłach.

Dowcipny.

Antek i Józek zadawali sobie wzajemnie zagadki.

Antek (powiada): — A zgadnij mi teraz, taką zagadkę. Osieł był uwiązany do sznura sześć stóp długiego; ośmnaście stóp od niego leżała wiązka siana. W jakiż sposób mógł się tam dostać??

Józek: — O, to stary dowcip. Jeżeli odpowiem, że nie wiem, to ty mi na to powiesz, że ten drugi osieł także nie wiedział.

Antek: — Gdzież tam! Owszem, osieł dostał się do siana.

Józek: — Jakimże sposobem?

Antek: — Ano, poszedł do siana i żarł je.

Józek: — Ale przecie mówiłeś, że był uwiązany do sznura 6 stóp długiego, a siano było oddalone o 18 stóp!

Antek: — No tak, ale drugi koniec sznura do niczego nie był uwiązany!

Strzeż się budować pomyślności swojej na upadku bliźniego.

Nieraz w młodości siejemy wiatr tylko na to, aby w starości zbierać burzę.

DROBNE OGŁOSZENIA.

OWOCE "POSTĘPU" NOWOCZESNEGO.

Paryż. Wrogowie Kościoła zarzucają zwykle, że wiara katolicka prowadzi do zabobonu. Czy zarzuty te są słuszne, dowodzi rzeczywistość: nigdzie bowiem tak nie panoszy się zabobon, jak wśród wyznawców niedowiarstwa. W Paryżu, uchodzącym za najwięcej "oświecone" miasto, znajduje się z górą 34 tysiące wróżek, chiromantów, czarowników, astrologów, z których niektórzy zarabiają dziennie do tysiąca franków. Są tam gazety, które za ogłaszanie tych oszustów biorą rocznie 200—300 tysięcy franków. Pewien urzędnik policyi paryskiej obliczył, że mieszkańcy Paryża wydają w jednym roku 73 miliony na wywiady u owych wróżek i czarowników.

Takie owoce wydaje "postęp" bez Boga!

TAFT SĘDZIĄ FEDERALNYM?

New York, N. Y. W kołach znajdujących się najbliżej polityki, gruchnęła i krąży wieść, że sędzią najwyższego sądu federalnego ma zostać obecny prezydent William Howard Taft, gdy ustąpi ze swojego urzędu, który obecnie piastuje. Pono z planem mianowania Tafta sędzią federalnym nosi się sam prezydent-elekt Woodrow Wilson, który w ten sposób chce osłodzić pigułkę swojemu rywalowi, a zarazem zapewnić mu byt spokojny.

CHICAGO.

RADA NARODOWA.

Z upoważnienia Zarządu okręgu II Sokołów Polskich zaprosił Dr. Józef P. Zaleski w ubiegłym tygodniu JE. ks. Biskupa Pawła P. Rhodego, prezesa Jana F. Smulskiego, Związek Nar. Pol., Zjednoczenie Pol. Rz. Kat., Macierz polską, Związek Polek, Związek Śpiewaków, Związek Młodzieży, Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej i redakcye: Dzien. Chicagoskiego, Związkowego i Narodowego i innych pism na wspólną naradę w sprawie utworzenia rady narodowej.

Szło o to, aby przygotować się do wiecu reprezentantów organizacyi i pism naszych, który to wiec zwołany był przez dzielne Sokolstwo nasze do Pittsburga na dzień uroczystego połączenia obu odłamów Sokolstwa.

Wielu z uczestników narady w gorących słowach przedstawiało trudne położenie Polaków pod trzema zaborami wobec wojny bałkańskiej i potrzebę jednolitego działania, jak i przygotowania się na wszystkie ewentualności.

JE. ks. Biskup Rhode po dwakroć zabierał głos zwracając uwagę na konieczność zgodnego działania i powołania do uczestnictwa w solidarności narodowej i ofiarach jak najszerszych mas polskiego ludu. Żałował też ks. Biskup, że nie będzie mógł być obecnym na wiecu w Pittsburgu, którego obradom z serca życzył powodzenia.

Po tej przemowie przyjętej z uszanowaniem i wdzięcznością zabierali głos reprezentanci organizacyi naszych.

Ostatecznym rezultatem narady było, że polecono obecnym na zebraniu reprezentantom prasy ułożyć projekt zorganizowania i zakresu działalności przyszłej tutejszej Rady Narodowej, na podstawie zdań wypowiedzianych i przedłożyć tenże projekt do uzupełnienia i zatwierdzenia ponownemu zebraniu reprezentantów.

Zebranie to odbyło się dnia następnego w Domu Związku Polek.

Przedłożono kilka projektów organizacyi przyszłej Rady narodowej, a w tej liczbie dwa od prasy. Autorem jednego z tychże był prof. Siemiradzki, drugi ułożono w biurach redakcyi "Dz. Chicagoskiego".

Specyalna komisya weźmie się w Pittsburgu do zbliżenia stanowisk projektodawców i daj Boże z jak najlepszym rezultatem.

Z zebrań agitacyjnych za utworzeniem rady i funduszem narodowym, bardzo liczne odbyło się w zeszłym tygodniu na Kazimierzowie: Przemawiali: Dr. J. Zaleski, Ludwik Meicher, A. Grochowski, Sobkowicz, Michał Komorowski. Składka doraźna przyniosła $21.04. Do komitetu lokalnego powołano Skorupę prezesa, Jasińskiego wiceprezesa, Drzewieckiego Ogłozińskiego sekretarzami, Dworaka kasyera; panie Ogłozińską, Opałkę, Stachowiak, panów J. Hermana, Rzepczyńskiego i Kazimierkiewicza jako dyrektorów.

ZE "ZWIĄZKU POLEK".

W ubiegłym tygodniu dwa wspaniałe obchody zgromadziły bardzo liczną publiczność w domu "Związku Polek".

Najpierw obchód listopadowy, urządzony staraniem Zarządu, a głównie przy gorliwej pracy panny Emilii Napieralskiej. Na tym obchodzie w imieniu Związku Polek gorąco przemówiła pani doktorowa Marya Orglert-Kaczorowska, a z panów redaktor Orpiszeyski i Dr. Klarkowski.

Druga uroczystość święciła 25-letni jubileusz Tow. Polek "Gwiazda Zwycięstwa". Towarzystwo liczy obecnie 98 członkiń, a istnieje lat 25. Założycielką Towarzystwa jest pani Magdalena Makowska, którą Towarzystwo na uznanie zasług wybrało prezeską na rok następny. Obecną prezeską jest jeszcze pani Anna Neumann, prezeska Związku Polek, sekretarką jest pani Anna Kowalska.

Towarzystwo to nie należy do żadnej organizacyi. W razie śmierci członkii z kasy wypłaca się spadkobiercom $100, nadto posyła się na pogrzeb dwa powozy, karawan i wieniec. W razie choroby członkinie pobierają $4 wsparcia na tydzień.

W dniu jubileuszu w kościele św. Trójcy odbyła się uroczysta msza św. na intencyę towarzystwa i wszystkie członkinie przystąpiły do Stołu Pańskiego.

Wieczorem w Domu Związku Polek odbył się bankiet, na którym pani Magdalenie Makowskiej doręczono w upominku pierścień ozdobiony brylantem. Następnie przemawiali: Porucznik Józef Pałczyński, Józef Wieczorowski, Józef Mrukowski, pani Lechert ze Stevens Point, Wis., Michał Idzikowski, Antoni [illegible] i Stanisław Popek. Bankiet zakończono mową pani prezesowej Związku Polek Anny Neumanowej i śpiewem "Boże coś Polskę".

Wieczór jubileuszowy urozmaiciły panna Helena Augustynowicz pięknym swym śpiewem, panna Konstancya Krenz wytworną grą na skrzypcach i panna Anna Wieczorowska. Akompaniowała Marya Łagodzińska.

"Gazetę Polską" reprezentował na obchodzie p. Edwin Dyniewicz.

Z KOLLEGIUM ZWIĄZKOWEGO.

Pierwszy obchód listopadowy w wyższej szkole związkowej w Cambridge Springs odbył się z wielką uroczystością. Wielu wybitnych gości z dalszych nawet stron wzięło udział w tym występie publicznym dziatwy polskiej, kształcącej się na obywateli i dzielnych pracowników.

Na estradzie zajął miejsce zacny rektor Zakładu Romuald Piątkowski z gronem nauczycieli i zarządca szkoły Maryan Stęczyński, który przewodniczył obchodowi.

Z dobrze wykonanego obszernego programu uroczystości dwie produkcye na szczególniejszą zasłużyły sobie wzmiankę, a mianowicie odczyt o powstaniu listopadowem i chór młodzieży. Odczyt wypowiedział uczeń Raczkowski i dał coś więcej jak zwykłe wypracowanie studenckie. Chór budził większe zajęcie liczbą uczestników, samych oczywiście uczniów razem 200 pod batutą prof. Trałki. W trzech miesiącach powinszować rezultatu pracy. Gdy chór zaśpiewał "Jeszcze Polska nie zginęła", aż raźniej zabiły serca. Deklamacye były dwie uczeni: Myjaka i Eminowicza, z dobrem odczuciem poematów wypowiedziane. Trudny utwór Schumana poprawnie wykonał na skrzypcach uczeń M. Uznański. Śpiewy zbiorowe doskonałe, orkiestra jak na początek dostroiła się nieźle do harmonijnego akordu. Wszystkim uczniom za staranne przygotowanie produkcyi słowa życzliwej zachęty. Daj Boże dalej postępować na drodze wytrwałej nauki.

Od grona nauczycieli przemówił do zebrania prof. Fijałkowski. Naszkicował ważniejsze momenty z powstania i dorobek dla nas i dla młodzieży z poświęcenia bohaterskich listopadowców. Zakończył pięknym apelem do serc młodzieży, aby wyrabiała w sobie ducha poświęcenia i miłości Ojczyzny.

Na szkołę związkową wszystkie grupy Związku Nar. Pol. ofiarowują daninę gwiazdkową. Niechże będzie hojną i utrzyma szkołę na wysokości trudnego zadania.

Prezesowi Stęczyńskiemu, rektorowi Piątkowskiemu i gremium nauczycieli szczere uznanie za ich pracę i serdeczne życzenia przy opłatku.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Ob. Władysław Schrojda, zasłużony prezes Polskiej Ligi Republikańskiej, prowadzi biuro realnościowe i dział pożyczek i ubezpieczeń budynków w dotychczasowym swym ofisie 1152 Milwaukee ave., róg Haddon ave. Telefon Monroe 2886. Otrzymaliśmy kilka listów z wyrażeniem uznania dla solidności ob. Schrojdy i sumienności jego w prowadzeniu interesów. Notujemy to z życzeniami najlepszego powodzenia dla ob. Schrojdy przy opłatku.

Ob. Franciszek P. Danisch, naczelny klerk sądów municypalnych, rozdał dalszych sześć posad, a z tego dwie po $1500.00 rocznie dał rodakom naszym: Franciszkowi Witkowskiemu i Franciszkowi J. Kaczmarek.

Sekretarzem Danischa został Czech Franciszek Venecek.

Adwokat Zefiryn H. Kadow, syn zaszczytnie znanej prezeski Tow. Dobroczynności i kasyerki głównej "Zw. Polek", pani Leokadyi Kadow, otrzymał posadę asystenta rzecznika miejskiego w miejsce ob. Jana Przystalskiego.

Ignacy F. Dankowski, wybitny obywatel na Wojciechowie, znany adwokat, został sędzią Sądu Spadkowego (Probate Court) z pensyą $3.000.00 rocznie.

Ludwik Pinderski, były asystent prokuratora stanowego, znany i zdolny adwokat, otworzył do spółki z adwokatem Feliksem P. Garbarek kancelaryę adwokacką w gmachu Home Bank Building, pokój 204. Gmach się mieści na północno - wschodnim narożniku Milwaukee i Ashland aves. — Gotowi są oni zawsze na usługi swoich rodaków, z którymi rozmówią się dobrze w języku ojczystym i sumiennie każdą sprawę załatwią.

Z serca życzymy im powodzenia!

Tow. Kupców i Przemysłowców nr. 4, na odbytem posiedzeniu uchwaliło na wniosek ob. Wacława Perłowskiego jednogłośnie $50 jako gwiazdkę dla Kolegium Zw. Nar. Pol. w Cambridge Springs, Pa. Nie zapomniano i o uczelni wyższej św. Trójcy w Chicago, na której fundusz wyasygnowano również 50 dol.

Ob. Stanisław Jakiel, były współredaktor "Dz. Nar." i pan Zygmunt Osiecki, otworzyli biuro sprzedaży kart okrętowych, wysyłki pieniędzy, jak również sprzedaży realności, pn. 912 Milwaukee ave.

Edmund K. Jarecki, były alderman i adwokat został syndykiem "Macierzy Polskiej" w miejsce N. L. Piotrowkiego, który zrezygnował.

Z Tow. Pol. Drukarzy. Zaprzeszłej soboty odbyło się przedroczne posiedzenie Stowarzyszenia Polskich Drukarzy, No. 546 I. T. U., na którem po załatwieniu ważnych spraw, został obrany nowy zarząd na rok 1913. Na urzęda wprowadzeni są następujący koledzy: A. T. Eichstaedt, prezes; Feliks Cienciara, wiceprezes; Jan Winiarski, sekr. prot.; Antoni Kołodziejski, sekr.-kasyer.

Tow. św. Józefa, gr. 62 Zw. N. Pol. przy kościele św. Trójcy na przedrocznem posiedzeniu, które się odbyło d. 1 grudnia, wybrało nową administracyę na rok 1913, w skład której weszli pp: Jan Grzeca, prezes; Stanisław Biegalski, wice prezes; Stanisław Lisewski, sekr. prot.; Franciszek Szramkowski, sekr. fin.; Szymon Wojtalewicz, kasyer; Józef Mistelski, Józef Szepwa, Józef Nadzion, członkowie rady gospodarczej; Antoni Heja, marszałek I.; Józef Nadzion, marszałek II.; Dr. Adam Szwajkart, lekarz.

Klub Obywatelski im. Tadeusza Kościuszki, przy parafii św. Stanisława Kostki, urządza wielki doroczny bankiet w sam dzień Nowego Roku.

Dochód przeznaczony jest na korzyść parafii.

J. B. Sosnowska przeprowadziła swą pracownię i skład kapeluszy damskich z pod nr. 1031 Milwaukee ave. do nowego lokalu pnr. 1122 Milwaukee av.

Józef L. Lisak otworzył biuro adwokackie pn. 175 W. Jackson Boulevard, Insurance Exchange Building.

† **Tadeusz Sas Żukotyński,** artysta-malarz, znany Polonii chicagoskiej głównie ze swych prac artystycznych w kościele św. Stanisława K., umarł w szpitalu polskim na chorobę sercową i wodną puchlinę. Śp. Tadeusz Żukotyński urodził się 3go kwietnia, 1855 roku w Kamieńcu Podolskim. — Politechnikę studyował w Rydze. Na studya artystyczne przybył do Monachium mając lat 22 i tu spędził lat dziewięć. Natychmiast po ukończeniu swych studyów zaangażowano go do malowania, głośnych w swym czasie panoram w Milwaukee. Wskutek wysokiego artyzmu swych prac, ś. p. Żukotyński był nieustannie angażowany do wykonania malowideł w różnych kościołach.

Wspomniano już wyżej kościół św. Stanisława K. w Chicago. Oto inne kościoły i kaplice, udekorowane malowidłami przez niego: św. Alfonsa w Chicago, Najś. Maryi Panny w South Bend, św. Franciszka w La Crosse, św. Krzyża przy narożniku 65ej ulicy i Cottage Grove ave. w Chicago, jakoteż kaplica w szpitalu Braci Aleksyanów w Chicago i kaplica Sióstr Notre Dame w Milwaukee.

Pogrzeb z wielką uroczystością odbył się z kościoła św. Stanisława Kostki. Niech odpoczywa w pokoju.

Z domu św. Józefa. Po uroczystem nabożeństwie przystąpiły do obłóczyn w Zgromadzeniu SS. Franciszkanek p. o. św. Kunegundy: Maryanna Madaj, obecnie S. Marya Otylia, Józefa Guzek, obecnie S. M. Dorota, Maryanna Ostręga, obecnie S. M. Piotra i Katarzyna Laska, obecnie S. M. Teodora.

Następnie pierwsze śluby złożyły: S. M. Krystyna, S. M. Sabina, S. M. Matylda, S. M. Izydora, S. M. Maxyma, S. M. Ryta, S. M. Henryka i S. M. Janina.

Zgromadzenie sióstr Franciszkanek ma opiekę nad starcami i zarabiają pracą w swoim zakładzie ogrodniczym i pracowni hafciarskiej, szat kościelnych, prowadzonej tak wzorowo, że polecić ją możemy wszystkim interesowanym: parafiom i osobom prywatnym.

Tow. św. Stanisława Kostki, nr. 570 Zjednoczenia P. R. K. obrało na rok przyszły następującą administracyę: Jan Paprocki, prezes; Piotr Jagłowski, wiceprezes; Wiktor Parowski, sekr. prot.; Karol Pałka, sekr. fin.; Franciszek Gardzielewski, skarbnik.

Doktorowa Anna Wyczółkowska, znakomita autorka wielu pism naukowych i literackich, przeniosła swoją wyższą szkołę pod nr. 1170 Milwaukee ave. Szkoła pani Wyczółkowskiej ma dwa oddziały muzyki fortepianowej i dział literacko - naukowy.

Panna Estera Orglert - Kaczorowska córka Doktorowej Maryi, zasłużonej lekarki Zw. Polek, daje w lutym 1913 własny koncert. Panna Estera jest rzeczywistym wielkim talentem i warto będzie przysłuchać się jej grze subtelnej i wybornie odczutej. Jest ona uczennicą pani Doktorowej Wyczółkowskiej. Panna Estera wykona na koncercie utwory Chopina, Campanellę Liszta i koncert Bethovena — same prześliczne, głębokie, mistrzowskie utwory!

W teatrze "Premier," 1237 N. Ashland ave. od dnia 16 grudnia b. r. Polskie Dramatyczne Towarzystwo rozpoczęło przedstawienia znakomitą, nigdzie dotąd w Ameryce nie graną operetką o pięknych melodyach. Odpowiednie kostyumy i wszelkie akcesorya sceniczne. Reżyseryę objął uzdolniony aktor p. Wacław Wójcicki. W skład Towarzystwa wchodzą pierwszorzędne siły, jako to: znane z dobrej gry panie W. Żarska i Kalmus (Ignaczak), panowie Kazimierz Majewski i Stanisław Ignaczak. Prócz wymienionych osób w sztuce tej wystąpią panna L. Strollan, sympatyczna śpiewaczka i panna F. Lichocka.

Chór Panien "Jutrzenka" urządziło piękny wieczór w hali parku Nr. I. Dyrygował zaszczytnie znany muzyk Rudolf Henzel. Akompaniował adwokat Tadelski. Program był obfity i starannie wykonany. Występy chóru "Jutrzenki" oklaskiwano gorąco.

Illinois Staatszeitung, największe z pism niemieckich w Chicago i dla nas Polaków najżyczliwsze, przeniosło się do wspaniałego nowego gmachu pnr. 24-26-28 S. Fifth ave. Jednym z głównych właścicieli jest ób. Horace L. Brand, wybitny przewódzca partyi republikańskiej. Staatszeitung liczy obecnie około 90,000 prenumeratorów. Od 15 grudnia przy Staatszeitung wychodzi pismo literackie "Daheim" bardzo starannie prowadzone. W sprawie imigracyjnej Staatszeitung bardzo energicznie zwalcza bill Dillinghama i Burnetta.

Teatrzyk "Home" blisko Robey ul., żydowska nędzna budowa, zawalił się niespodziewanie i szczęście, że nie podczas przedstawienia. Miejski Komisarz Budowlany Henryk Ericson osobiście obejrzał ruiny teatru i powiedział, że właściciel tegoż zezwolił na otwarcie pomimo wyraźnego zakazu Rady. Miejskiej.

Surowe śledztwo w toku.

Jack Johnson ożenił się z białą dziewczyną Lucile Cameron. Ma to być powodem uchwalenia nowego prawa w legislaturze stanowej. Senator Edw. Gladkin chce przeprowadzić ustawę, na mocy której w Stanie Illinois żadnemu murzynowi nie wolnoby było brać białej kobiety za małżonkę. Prawo podobne istnieje w przeszło trzydziestu Stanach i tam nie pozwalają na mieszane małżeństwa.

Bandytyzm w Chicago doszedł do punktu kulminacyjnego, kiedy M. J. Wright, kasyer firmy Fox River Butter Co., został napadnięty w biały dzień na ulicy, zabrany przemocą do samochodu razem z walizką, zawierającą $30,000 w gotówce. W samochodzie tym wieziono go przeszło trzy mile. Napadu tego dokonano w celu pozbawienia go walizki. Przytomność umysłu kasyera pokrzyżowała plany bandytów. Wright wyrzucił walizkę przez okienko w samochodzie i rabusie nie dostali jego pieniędzy.

W międzyczasie Earl Halgren przechodził w pobliżu miejsca, gdzie dokonano napadu i zoczył walizkę. Podniósł on walizę i oddał ją policyantowi, ten zaś zaniósł ją na stacyę policyjną przy 22ej ulicy. Później Wright zgłosił się na policyę i otrzymał wszystkie pieniądze z powrotem.

Z wystawy drobiu. W Coliseum rozpoczęła się wystawa drobiu i zebrała bardzo wielki tłum publiczności, większy, niż w latach poprzednich.

Całe Coliseum jest podzielone na klatki, a na każdej klatce jest napis, przedstawiający gatunek drobiu.

W wystawie biorą udział chicagoscy milionerzy. Sześciu panów fortuny ma drób na wystawie.

Wystawcy starają się o pierwszą nagrodę. Niektóre ptaki przedstawiają wartość od $1,000 do $2,000, a są nawet takie, których za żadną cenę nabyć nie można.

Kura jest królową wystawy, bo z licznych ptaków ona jest najlepiej reprezentowana. Niema gatunku kury, którejby na wystawie nie było.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

BOJKOT SKLEPÓW ŻYDOWSKICH.

Warszawa. Policya warszawska zwróciła uwagę na popłoch, wywołany wśród przekupniów żydowskich wieściami o bojkocie. W ostatnich dniach zdenerwowanie handlarzy i przekupniów żydowskich doszło do tego stopnia, iż gromadząc się, zajmują wrogie stanowisko wobec kupujących chrześcijan. Wskutek takiego stanu rzeczy żydzi przekupnie, natrząsający się i wygrażający kupującym chrześcijanom, pociągani będą do odpowiedzialności sądowej, komisarzom zaś cyrkułowym polecono wpływać uspakajająco na handlarzy i przekupniów żydów, zwłaszcza na targowiskach." Oberpolismajster ogłosił w rozkazie dziennym, iż znaki wszelakiej treści nie mogą być pomieszczane wewnątrz sklepów lub w oknach bez uprzedniego pozwolenia na to cenzury policyjnej. Rozporządzenie to spowodowane zostało prawdopodobnie wywieszaniem w ostatnich czasach znaków z napisem "sklep chrześcijański." Według niektórych pism, mogą być zakazane jedynie napisy, nawołujące do kupowania "jedynie u chrześcijan," napisy zaś inne, bez nawoływania mogą być dozwolone. Ciekawą jest rzeczą, jak będzie traktowała policya napisy: "sklep polski," wywieszane obecnie przez wielu żydów, którzy tłómaczą, że uważają się za Polaków wyznania żydowskiego.

W RĘKACH ŻYDOWSKICH.

Kalisz. Z powodu świeżej sprzedaży majątku Czepów, w pow. tureckim w ręce żydowskie, korespondent "Narodu" robi przegląd majątków w kaliskiem, będących w posiadaniu żydów lub ludzi o nazwiskach nie polskich. Korespondent wymienia z obszerniejszych dóbr: Rzymsko, Piętno, Ląd, Rataje, Siernicze, Kaliska, Grabów, Tuliszków, Kuźnica-Grabowska, Radliczyce, Łaszków, Koźminek, Chodybki, Piwonice, Osiek Mały i obecnie Czepów. Majątki te ludzie obcy zdołali wykupić z rąk polskich, dzięki lekkomyślności ich pierwotnych właścicieli.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz w miastach i miasteczkach. W większości ich właścicielami nieruchomości są żydzi, a powiatowe Koło i miasteczko Błaszki w pow. kaliskim są prawie całkowicie w rękach żydowskich. Mocno zażydziały jest też Kalisz.

A jednak jest miasteczko w gub. kaliskiej zupełnie wolne od żydów.

Tą perłą ziemi kaliskiej jest osada Kazimierz w pow. słupeckim. Tam nie ma ani jednego żyda. Całe miasteczko i cały handel w nim znajduje się w rękach polskich. A więc można się obyć bez "naszych najserdeczniejszych!"

OHYDNA ZBRODNIA.

Troki. Właściciel domku na przedmieściu Zamość, Słomski, wyszedł na zarobek, zostawiwszy w domu żonę i dwoje dzieci — synka lat 6 i córeczkę lat 10. W parę godzin potem żona jego również wyszła do kościoła. Gdy o godzinie 12 w południe Słomska wróciła do domu, zastała dzieci całe poranione i nieprzytomne, leżące w kałużach krwi. Wezwany lekarz zdołał na chwilę przywrócić świadomość dziewczynce, która zeznała, że wkrótce po wyjściu matki wszedł jakiś tęgi mężczyzna i chwyciwszy dzieci, bił je głowami o ścianę, poczem siekierą uderzył je po głowie i plecach. Zbój zabrał kurtkę, zegarek i buty Słomskiego, zostawiwszy na miejscu swe stare trzewiki, zaś z kufra ukradł 4 rb. Stan dzieci prawie beznadziejny. Rozpacz rodziców niema granic.

Na miejsce zbrodni przybyły niezwłocznie władze policyjne, sędzia śledczy i wice prokurator, bawiący czasowo w Trokach na kadencyi wyjazdowej sądu okręgowego.

HOJNE DARY.

Warszawa. Pani Stanisławowa Kierbedziowa, spełniając w dalszym ciągu wolę ś. p. męża swojego, ofiarowała Towarzystwu popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem pod budowę własnego domu w Warszawie — plac, wydzielając ze swej nieruchomości pod nr. 5298 w Warszawie, przy ul. Tamka, 3,418 łokci kwadratowych. Gmach ten będzie nosił nazwę "Dom imienia Stanisławów Kierbedziów."

Akt tej darowizny zeznano dn. 5 listopada r. b. przed rejentem Z. Wasintyńskim.

Gmach, w którym mieścić się będą biura, sklep, składy, sala odczytowa i zbiory Towarzystwa wzniesiony będzie kosztem ofiarodawczyni.

Właściciel majątku ziemskiego Pęcławie, w gub. kaliskiej, p. Wł. Lebkowski, ofiarował Muzeum narodowemu w Krakowie starożytną szafkę renesansową, wyrobu swojskiego z końca XVI wieku. Szafka ta składa się z 9 szufladek i drzwiczek właściwej szafki, bogato ozdobionych w rzeźby drzewne, oraz inkrustacyjne, przedstawiające ptaki i zwierzęta. Rzeźby wykonane w drzewie lipowem. Na drzwiczkach i szufladkach inkrustacye ptaków i zwierząt są z drzewa sosnowego, jesionu, kości i kamieni. Okucia współczesne, cacko to bowiem było odnawiane w końcu XVIII w. Okaz ten należy do bardzo rzadkich wyrobów kunsztu stolarskiego i snycerskiego. Znawcy oceniają dar ten na kilka tysięcy rubli.

P. Władysław Palmirski przekazał Tow. naukowemu pracownię swoją serologiczną wraz z całym inwentarzem, uodpornionemi końmi, zapasem surowic i t. p. jedynie za zwrotem wartości inwentarza. Stanowi to poważny nabytek dla Tow. zarówno pod względem naukowym, jak i materyalnym, a jest jednocześnie dowodem wysokich uczuć obywatelskich ofiarodawcy, który zrezygnował na rzecz Tow. z dochodów swego działu serologicznego, prowadzonego przez siebie i rozwijanego w ciągu 17 lat.

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ.

Wilno. Co może uczciwa i umiejętna praca, dowodem niezwykły w naszych stosunkach jubileusz, który w zeszłym miesiącu obchodził introligator wileński, p. Myszkowski. Rozpoczął swą pracę w r. 1887 przy bardzo szczupłych środkach, posiadając tylko ręczne narzędzia. Dziś zakład introligatorski p. Myszkowskiego mieści się przy ulicy Ludwisarskiej we własnym domu nr. 9 i posiada wszystkie niezbędne w introligatorstwie maszyny nowych systemów. Na wystawach odznaczono wyroby zakładu jego czterema medalami złotymi i srebrnymi, a z pracowni jego wyszło 31 osób, które ukończyły naukę introligatorstwa. Obecnie pracuje w zakładzie 12 czeladzi i majstrów, a klientela obejmuje nietylko miasto, ale i wieś, lubiącą porządnie i ładnie oprawne książki.

Przyjemnie jest stwierdzić, że i u nas rozumna i uczciwa praca nie zawodzi i że na takiej drodze wyrabiają się porządni i fachowi rzemieślnicy Polacy.

PROPAGANDA SCHYZMY.

Warszawa. Donoszą z Petersburga, iż synod prawosławny opracowuje projekt założenia akademii prawosławnej w Wilnie, dla eparchii warszawskiej i chełmskiej. Akademia ta ma być przeznaczona dla zaaklimatyzowanych w Królestwie Rosyan, w celu przygotowania ich do pracy "misyjnej" wśród ludu katolickiego.

UCHWAŁA SŁUCHACZÓW KURSÓW ROLNICZYCH.

Słuchacze kursów rolniczych im. Promyka związali się zobowiązaniem wspólnem, iż przez cały czas kursów nie będą palili papierosów ani pili wódki.

Co nam Gwiazdka przyniesie?



Photo by American Press Association.

Szczęśliwe to dzieci! Nie widać po nich biedy, przeciwnie ubrane ładnie muszą mieć bogatych rodziców i pewne są też, że gwiazdka przyniesie im wszystko, co tylko serduszka ich życzyć sobie będą. Nie wszystkie dzieci są w tem położeniu

KATASTROFA NA FOLWARKU.

W Miłobędzinie, pod Sierpcem, w gub. płockiej, zawaliła się szopa z inwentarzem, przyczem zabitych zostało 13 koni, 16 krów, nadto wiele sztuk uległo pokaleczeniu. Straty obliczone są na 6,000 rb. Przyczyną katastrofy były panujące bez przerwy deszcze, skutkiem czego dach, słomą kryty, został nadmiernie obciążony wilgocią, przytem deszcze podmyły grunt pod fundamentem murowanej szopy.

ZABÓJSTWO W SOSNOWCU.

Onegdaj o godzinie 2 w nocy ulicą Kaliską wracał z fabryki robotnik 28-letni Konstanty Włodarczyk. Zaczepił go strażnik pograniczny Korob i wszczął z nim kłótnię, podczas której zarąbał go szablą, poczem zbiegł do koszar straży. Idąc za śladem władze śledcze (które skutkiem znalezienia zwłok zamordowanego wdrożyły dochodzenie) dotarły do koszar straży pogranicznej, gdzie w następstwie ukrył się zabójca. Początkowo wypierał się wszystkiego, dopiero w końcu począł plątać się w zeznaniach i przyznał się do morderstwa, zaznaczając przytem, że na ul. Kaliskiej napadli nań czterej mężczyźni, których on chciał zatrzymać. Trzech z nich uciekło. Włodarczyka zatrzymał i chciał go odprowadzić na kordon. Wywiązała się sprzeczka, podczas której zarąbał go szablą. Zwłoki zabitego Włodarczyka przewieziono do trupiarni przy szpitalu miejskim w Sielcu.

RUGOWANIE POLAKÓW.

Warszawa. Na dzierżawców bufetów na stacyach kolei warsz. wied. zgłaszają się obecnie liczni kandydaci Rosyanie, zaopatrzeni z polecenia posłów nacyonalistycznych do Dumy. Jest prawdopodobieństwo, że i stąd zostaną usunięci Polacy, a dzierżawy zostaną oddane Rosyanom.

OFIARA CIEMNOTY.

We wsi Jasieniówce chłop Julian Martul dostał złośliwego świerzbu i jak się dziać zwykło po wsiach, zwrócił się do miejscowych znachorów po radę na swą chorobę. Ci zaś pośpieszyli z radą. Kazali Martulowi wysmarować całe ciało dziegciem i przez kilka godzin pozostawać w dobrze napalonej łaźni.

Ale skutek był okropny. Nieszczęsnego znaleziono po kilku godzinach w łaźni bez życia. Lekarz stwierdził, że przyczyną śmierci było zaczadzenie.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU.

Tow. automobilistów Królestwa Polskiego ogłosiło konkurs na stworzenie polskich wyrazów, zamiast używanych w automobilistyce słów: szofer, garaż i automobil.

Nadesłano 235 odpowiedzi, z których uznano za najodpowiedniejsze i zalecono do użytku powszechnego: zamiast słowa szofer — kierowiec, zamiast garaż — zajezdnia.

Co zaś tyczy się pojęcia automobil, to oprócz powszechnie używanych "samojazd" lub "samochód," żadnego lepszego rozwiązania nie nadesłano, więc też i żadnej nagrody za ten wyraz nie przyznano.

Autorami wyrazu "kierowiec" okazali się pp. Jan Stanisław Nakielski i Romuald Pianko; każdemu więc z nich przysądzono po rb. 25.

Przeznaczone na spolszczenie wyrazu automobil rb. 50 dołączono do nagrody za wyraz: "zajezdnia," które nadesłali pp. Bronisław Rudziński, Adam Łuniewski, Stanisław Strzemień Stroynowski i Ludwik Skawiński ze Lwowa. Panom tym przysądzono po rb. 25.

WOJSKOWA SZKOŁA LOTNICZA W WARSZAWIE.

Onegdaj przybyła do Warszawy przeniesiona z Gatczyny wojskowa szkoła lotnicza, która zajęła zabudowania zlikwidowanego towarzystwa lotniczego "Awjata" na polu Mokotowskiem. Dyrektorem tej szkoły jest pułkownik inżyneryi Uljaninow, który wraz z członkami założycielami polskiego Koła lotniczego przy Stow. techników czynił praktyczne próby na polach wojskowych powązkowskich pod Warszawą, a potem brał udział w organizacyi pierwszych wzlotów w Warszawie.

PODEJRZANE INDYWIDUA.

Płock. Na ulicach Płocka ukazały się — jak pisze "Głos Płocki." — jakieś dziwne indywidua. Krój ich ubrania, nakrycia głowy, cały wygląd jest zupełnie odrębny. Krążą po mieście pojedyńczo, rozglądając się, lub postępując za osobami rozmawiającemi jak gdyby w celu podsłuchania czy okradzenia. Zagadkowi ci przybysze według jednych mówią po rosyjsku, według innych po żydowsku czy niemiecku. Niektórzy z nich mówią też po polsku, ale nie naszym akcentem. O tych przybyszach krążą po Płocku najdziwaczniejsze domysły i pogłoski.

KOLONIZACYA W SUWALSZCZYŹNIE.

Bank włościański, przy parcelacyi majątku Poszyrwinty w gub. suwalskiej, utworzył kilkanaście kolonii z włościan prawosławnych sprowadzonych z gub. kijowskiej i smoleńskiej. Dla osadników tych zbudowana ma być cerkiew w Szyrwintach.

ARESZTOWANIE AUSTRYACKIEGO PUŁKOWNIKA.

Warszawa. Urzędnicy ochrany odbyli ścisłą rewizyę w mieszkaniu artysty teatru Rozmaitości, Juliusza Osterwy, poczem aresztowali pułkownika armii austryackiej, prof. szkoły wojskowej, w Wiener - Neustadt, Bobkowskiego, który przybył do Warszawy na ślub swój z p. Malinowską, siostrą żony p. Osterwy.

Po przesłuchaniu w ochranie i interwencyi natychmiastowej, Bobkowskiego wypuszczono choć z niechęcią z więzienia tak, że ślub jego mógł się odbyć bez przeszkody.

O MORD W LASACH BORZĘCIŃSKICH.

Warszawa. Zapadł wyrok w sprawie braci Brzozowskich i Jana Wolskiego, oskarżonych o wymordowanie w styczniu r. b. w Borzęcinie dwóch rodzin żydowskich, Wajnbergów i Jankielewiczów, oraz Erdberga. Sąd braci Brzozowskich uniewinnił, Wolskiego skazał na 20 lat ciężkich robót.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Grono robotników polskich w Warszawie powzięło myśl utworzenia nowego przedsiębiorstwa pod nazwą: "Pierwszy warszawski chrześcijański handel spółkowy używanej garderoby." Jak wskazuje nazwa, inicyatorzy pragną ująć w swe ręce drobny handel podwórzowy, który pozornie wydaje się nikły, w istocie rzeczy jednak robi obroty znaczne, dając dość poważne źródło dochodów przedsiębiorcom - żydom, uprawiającym ten proceder.

W grudniu ukaże się w Warszawie miesięcznik, poświęcony sprawom pożarnictwa, organizacyi straży ogniowych, działalności ubezpieczeń od ognia, i podstaw z zakresu budownictwa ogniotrwałego. Nazwa tego miesięcznika — "Przegląd Pożarniczy," adres — Krakowskie Przedmieście l. 7.

Na powracającego z kolejki wilanowskiej przekupnia kolejowego Franciszka Zarębę, lat 28, w pobliżu rogatki Mokotowskiej napadło dwóch drabów, żądając wydania pieniędzy. Gdy Zaręba stawił opór i począł wzywać pomocy, napastnicy zranili go nożem w udo i zbiegli. Poszkodowanego przyprowadzono do kancelaryi XI cyrkułu, gdzie lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Wilno. Zapadł tu wyrok w sprawie Narbuttówny, która swojego czasu strzeliła do hr. Waldemara Tyszkiewicza. Oskarżona broniła się, że w chwili popełnienia czynu, nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Zeznania świadków wypadły na jej korzyść. Sąd po naradzie, Narbuttównę uwolnił.

W Łomży na korytarzu domu publicznego znaleziono trupa czeladnika piekarskiego Bielickiego. Oględziny lekarskie stwierdziły śmierć od ran, zadanych nożem. Wkrótce wykryło się, że zabójcą był kolega zmarłego rzeźnik K., z którym po sutej libacyi w stanie nietrzeźwym przybyli razem do zakładu. Zmarły należał do ludzi niespokojnych — znany był z wielu awantur i bójek ulicznych.

Łódź. Wobec coraz częściej powtarzających się wypadków bandytyzmu na Bałutach, grupa obywateli tego przedmieścia postanowiła zwrócić się do gubernatora piotrkowskiego z prośbą o pozwolenie na zebranie specyalnego funduszu, w celu powiększenia personalu strażników policyjnych. Projektowany fundusz zgromadzony będzie drogą obłożenia wszystkich mieszkańców Bałut odpowiednim podatkiem.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

RUN NA KASY W GALICYI.

Od dłuższego czasu objawia się wśród galicyjskiego społeczeństwa nieuzasadniona panika finansowa. Nie tylko warstwy nieuświadomione, ale także tak. zw. "inteligencya" wycofuje na gwałt wkładki swoje z banków i kas oszczędności — co może fatalnie odbić się na ekonomicznych stosunkach całego kraju.

Wszystkim tym bojaźliwym warto też przypomnieć, że przedewszystkiem dzisiaj panują już w całym świecie cywilizowanym inne zapatrywania na własność prywatną, niż w ubiegłych wiekach. I tak ostatni raz w czasie wojny zrabował nieprzyjaciel bank przed 100 laty. Było to w r. 1813, gdy marszałek francuski Davout zrabował 7½ mil. marek z banku hamburskiego po zajęciu Hamburga — a uczynił to na rozkaz Napoleona I., ponieważ tenże za od[illegible] się miasta tegoż od Francyi [illegible]łożył na Hamburg wojenne[illegible] 48 mil. franków.

A [illegible] od tego wypadku — który i tak właściwie nie można nazwać bezprawnym rabunkiem — zmieniły się prawa narodów. I od tego czasu nawet Rosya nic podobnego nie uczyniła — co więcej, zarzutu takiego nie możemy uczynić żadnemu z narodów, które dopiero niedawno weszły w skład państw cywilizowanych (n. p. Japonia, gdy zawojowała Koreę).

Już przed 42 laty — w wojnie francusko - pruskiej — wszelkie zapasy gotówki w bankach zajętych miast francuskich były nienaruszalne do tego stopnia, że, gdy nie można było stwierdzić po zajęciu Strassburga, czy wybite 5½ mil. franków przez tamtejszą filię Banku francuskiego, a uskutecznione na zlecenie rządu francuskiego — należały do państwa czy do mienia prywatnego —Bankowi tego nie zabrano.

Co bowiem należy do państwa — to nieprzyjaciel bezwzględnie ma prawo zabrać i zabiera. Lecz mienie prywatne oraz instytucyi autonomicznych — jak kraju i gminy, to jest bezwarunkowo nienaruszalne.

Wszystkie te postanowienia najdokładniej i najszczegółowiej wreszcie określiła pierwsza konferencya pokojowa w Hadze, zwołana przez cara Rosyi, co — rozumie się — bez najmniejszych skrupułów wszystkie mocarstwa zgodnie i wzajemnie odpowiedzialnie podpisały.

Dlatego pieniądz lokowany w takich instytucyach autonomicznych, jak Kasy Oszcz., m. Krakowa i Lwowa Kasy pow. lub Bank kraj., są najpewniejszem zabezpieczeniem pieniędzy — chociażby najstraszniejsza i z najgorszymi skutkami przeszła nad krajem zawierucha wojenna.

NAGŁA ŚMIERĆ W TEATRZE.

Kraków. Podczas przedstawienia w krakowskim teatrze miejskim zmarł nagle w sobotę na udar mózgu lekarz krakowski, dr. Norbert Gertler. Po drugim akcie "Samsona i Dalili," podczas pauzy, zrobiło mu się nagle nie dobrze; pośpieszono mu na ratunek i wyniesiono go do gabinetu lekarza teatralnego, gdzie zajęli się nim lekarze: dr. Kwiatkowski, dr. Wernikowski i dr. Boczar, ale zabiegom lekarzy nie udało się zapobiedz katastrofie.

NAGŁA ŚMIERĆ NA WIZYCIE.

Kraków. W sobotę w południe zaszedł w mieszkaniu p. Władysława Żeleńskiego smutny wypadek. Wśród gości, którzy przybyli składać dyr. Żeleńskiemu życzenia z okazyi jubileuszu, znajdowała się także p. Emilia Zborowska, wdowa po ś. p. Aleksandrze, staroście i pośle na Sejm krajowy. W czasie rozmowy ś. p. Zborowska, tknięta atakiem apoplektycznym padła martwa. Zmarła była przyjaciółką rodziny dyr. Żeleńskiego. Ś. p. Emilia Zborowska była siostrą znakomitego chirurga i profesora uniwersytetu wrocławskiego ś. p. dra Mikulicza.

WIELKA MANIFESTACYA PATRYOTYCZNA WE LWOWIE.

Z inicyatywy młodzieży odbyła się onegdaj wieczorem we Lwowie wielka, poważna manifestacya. Przez cały dzień rozdawano po mieście odezwy z napisem: "Obywatele! Chwila przełomowa powołuje nas do działania. Czas zmobilizować ducha narodowego!"

Wieczorem o godz. 7 poczęły się gromadzić pod pomnikiem Mickiewicza tłumy ludności, tak, że wkrótce cały plac Maryacki zapełniony był publicznością. Obliczono zgromadzonych na 10,000.

Po wygłoszeniu kilku przemów i odśpiewaniu kilku pieśni narodowych, zgromadzeni udali się pochodem w ulice śródmieścia. W domach, położonych w ulicach, przez które przechodzili manifestanci, witano pochód oklaskami. Na czele pochodu niesiono wielki sztandar amarantowy z napisem: "Niech żyje niepodległa Polska!" Wznoszono okrzyki: Precz z caratem! Niech żyje Polska! i t. p.

Pochód po obejściu śródmieścia wrócił pod pomnik Mickiewicza, gdzie po wygłoszeniu mowy rozwiązał się.

Pod kosulatem rosyjskim zgromadzona była licznie policya piesza i konna, tak samo pod redakcyą "Prikarpackiej Rusi," pod Towarzystwem im. Kaczkowskiego. Skutek tego był taki, że pod temi domami gromadzili się paupry, którzy gwizdali i krzyczeli. Między paupram a policyą przyszło kilkakrotnie do staré.

ARESZTOWANIE SZPIEGA.

W Jarosławiu aresztowano pewnego młodego człowieka nazwiskiem Śliwińskiego, który od dłuższego czasu kręcił się i robił różne zdjęcia. Aresztowano go w Majdanie Sieniawskim w chwili, kiedy chciał się przekraść przez granicę. Znalezione przy nim ważne dokumenty zaszyte w podszewce. Przed tygodniem aresztowano na dworcu przemyskim szpiega przebranego w mundur oficerski. Właśnie gdy "pan porucznik" wysiadł z pociągu zbliżył się do niego ajent i poprosił grzecznie na bok, mając z tyłu do pomocy dwóch innych uzbrojonych w rewolwery. Bez zwrócenia uwagi zaprowadzono go na ekspozyturę i zrewidowano w asystencyi komisarza i kapitana wojskowego. Potem dorożką przewieziono go do więzienia.

USIŁOWANY ZAMACH DYNAMITOWY.

Z Żabiego nadchodzi wiadomość, że jakiś nieznany sprawca usiłował wysadzić w powietrze olbrzymi kamienny most kolejowy, zbudowany na Prucie, między Worochtą a Woronienką. Zamach udaremniono, a obecnie strzeże mostu patrol żandarmeryi, której stan w Worochcie został znacznie zwiększony. Żandarmi biwakują obok mostu, paląc nocami ognie.

GORĄCZKOWY NASTRÓJ.

Ze Lwowa telegrafują: Powołano rezerwistów z lat 1910—11. Część rezerwistów wysłano do Czech, a resztę do Przemyśla i Galicyi. Pociągi przepełnione są transportami wojsk. Urzędowa depesza lwowska wzywa ludność do zachowania spokoju i do powstrzymania się od kroków nierozważnych. W bankach popłoch. Nagle wycofanie wkładów grozi licznemi bankructwami.

Pod Krakowem wzmacniane są pośpiesznie forty tamtejsze przez stawianie płotów z drutu kolczastego i kopanie wilczych jam. Praca ta zatrudnia codziennie setki szeregowców. Chłopi z okolic nadgranicznych uciekają w popłochu, sprzedając za bezcen swój dobytek.

Z Bochni donoszą, że nieznani sprawcy wysadzili most na Wiśle pod Bochnią.

PRZECHWAŁKI RUSINÓW.

Lwów. Buńczuczna uchwała ukraińskiej Rady narodowej i komentarze prasy ruskiej do rozmowy, jaką miał mieć cesarz z posłem K. Lewickim, świadczą, że Rusini usiłują zasłonić się rzekomą wolą cesarską, aby zaszachować nią Polaków, i w tym celu wywlekają heinoldowskie "orędzie cesarskie." Miał się na nie powołać również poseł Lewicki w rozmowie na obiedzie delegacyjnym. Zauważyć tu należy, że rozmowy podobne z cesarzem muszą być zawsze przyjmowane na wiarę interlokutorów, którzy je ogłaszają, niema bowiem zwyczaju, aby cesarz kiedykolwiek prostował nieścisłości na drodze urzędowej.

"Dziennik Polski" pisze z tego powodu: "Zbliża się wznowienie układów o reformę wyborczą. Namiestnik imieniem rządu zaproponował cyfrę 26.4 proc., a stronnictwa polskie — jeszcze nie wszystkie — na to się godzą. Jest to dotychczas propozycya rządowa, pośrednicząca, dla Rusinów tak korzystna, jak nigdy przedtem; namiestnik, czyniąc ją, nie stawał na stanowisku stronnictw polskich, lecz szukał, jako reprezentant rządu, drogi pośredniej. Pomimo to, część stronnictw polskich przyjmuje to żądanie rządu — Rusini zaś je odrzucają. Uchwałą swą zwalczają obecnie już nietylko Polaków i władzę krajową, ale i rząd centralny. Groźbą chcą na nim wymusić nowe koncesye, a działając tak, powołują się na orędzie cesarskie!"

NACZELNIK STACYI POD KOŁAMI POCIĄGU.

Mościska. Na stacyi w Mościskach zdarzył się 24 b. m. w niedzielę około godziny 10 rano straszny wypadek.

Naczelnik stacyi Lechowicz po odjeździe pociągu pozostał na torze, aby wydać jakieś dyspozycye. Nagle najechała na niego maszyna z szybującymi wozami i uderzyła go z tyłu. Nieszczęśliwy padł pod koła, które przecięły go literalnie na pół.

Śmierć nastąpiła w jednej chwili, tak, że przejechany nawet nie miał czasu krzyknąć. Śledztwo w toku.

Nieszczęśliwy pozostawił żonę i troje dzieci.

TAJEMNICZA EKSPLOZYA.

Kraków. W mieszkaniu blacharza Antoniego Adamskiego przy ul. Rakowickiej nastąpiła onegdaj z rana tak silna eksplozya, iż w sąsiednich mieszkaniach pospadały obrazy ze ścian i wyleciały szyby. Kiedy na odgłos detonacyi wszedł do mieszkania Adamskiego, stróż zastał go zajętego paleniem w piecu, Adamski miał wypaloną w bieliźnie na piersiach wielką dziurę.

Zawiadomiona o tajemniczym wybuchu policya zarządziła śledztwo.

BUDOWA NOWYCH KOLEI LOKALNYCH.

Lwów. Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi wnioski w sprawie budowy nowych linii kolejowych przy pomocy udziału funduszu krajowego. Mają się mianowicie budować następujące linie kolejowe:

1. Kolej Dębica—Jasło, kosztem 12,800,000 kor., jako kolej państwowa. Subwencya kraju wedle wniosku Wydziału kraj. wynosić ma 500,000 kor.
2. Kolej Przemyśl - Brzozów-Krosno, budowaną być ma przez przyszłe Towarzystwo akcyjne kosztem 26,000,000 kor. z gwarancyą państwa. Udział stron interesowanych i kraju ma wynosić 6,500,000 kor., z czego na kraj przypadnie 500,000 kor.
3. Kolej Rzeszów - Nisko przez Bojanów, kosztem 9,300,000 kor. Kapitał pierwszeństwa, dla którego kraj miałby udzielić gwarancyi, wynosić ma 5,400,000 kor.
4. Kolej Zakopane - Świnica, kosztem 3,000,000 kor. Wydział krajowy wnosi na udzielenie temu przedsiębiorstwu kolejowemu subwencyi 500,000 kor., w zamian za akcye zakładowe. Udział państwa spodziewany jest w kwocie 500,000 kor., zatem interesanci muszą złożyć 2,000,000 kor. Tor dozwolony ze stacyi Grzymałów do miasta Grzymałowa. Tor ten ma być budowany przez Towarzystwo akcyjne kolei lokalnej Borki wielkie — Grzymałów, kraj ma udzielić pożyczki gotówkowej w sumie nie wyższej jak 180,000 kor., spłacalnej w ratach półrocznych do końca r. 1968.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kraków. Andrzej Wójcik, stróż domu pod l. 27 przy ul. Kopernika, należącego do klasztoru św. Andrzeja (Panien Franciszkanek) doniósł policyi, iż znalazł przypadkowo za parkanem wymienionego domu, sąsiadującego z kompleksem budynków stajennych "Reitende - Artillerie Division nr. 1," na trawniku zimne już zwłoki niemowlęcia zawinięte w chustkę.

Emeryt. maszynista kol. Fiedler strzelił sobie w głowę onegdaj na dworcu kolejowym, a następnie mimo ciężkiej rany udał się do domu i tam usiłował po raz wtóry pozbawić się życia. Desperata, liczącego już 60 lat, odwieziono do szpitala.

Księżna Czartoryska ofiarowała pałac w Woli Justowskiej wraz z parkiem biskupstwu krakowskiemu.

Skazano bandytę Józefowicza z Łodzi, schwytanego w Szczakowej, na 8 lat więzienia.

Lwów. Bawi tu obecnie Władysław Mickiewicz z czego korzystają różne instytucye, aby uczcić tego gościa. Na przyjęciu w kole literackiem, witali go przedstawiciele koła, uniwersytetu, młodzieży akademickiej i uczestnicy wypadków 63 r. W niedzielę przyjmowano Władysława Mickiewicza w czytelni akademickiej.

Odebrał tu sobie życie strzałem z rewolweru, w browarze lwowskiego Tow. akcyjnego Henryk Falk, kotlarz, lat 45. Powodem ma być nieuleczalna choroba, na którą denat od dłuższego czasu cierpiał. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Zakopane. Z powodu przeprowadzanej w korpusie krakowskim mobilizacyi, wszyscy rezerwiści z Zakopanego i okolicy zawezwani zostali do szeregów i odjechali już do miejsc dyslokacyi swych pułków. W szkołach ludowych nauka została przerwana. Wszystkie budynki szkolne przerabiane są na szpitale wojenne.

Sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem w tych dniach obchodziło 10-lecie swego istnienia. Był to pierwszy wzorowy zakład w Polsce, podejmujący się leczenia gruźlicy. Nie zawiódł on oczekiwań, tak, że dziś, znany jest we wszystkich ziemiach polskich.

Cieszyn. Czytelnia ludowa w Cieszynie obchodzić będzie 1 grudnia półwiekowy jubileusz swego istnienia. Jest to najstarsza instytucya polska na Śląsku.

Z Karwiny. Służąca Marya Szteblówna z Górnej Suchej włożyła swe nowo narodzone dziecię w kosz podróżny, gdzie udusiło się, następnie pogrzebała je obok cmentarza. Z początku twierdziła, że dziecię żyło po przyjściu na świat tylko pięć minut, w końcu jednak przyznała się, że sama stała się winną śmierci jego. Oddano ją do sądu w Frysztacie.

Ze Świniowa donoszą nam: Dn. 19 b. m. porwał pociąg 51 lat liczącego budnika kolejowego Fr. Jurczynę właśnie w chwili, gdy zajęty był odwracaniem zwrotnicy. Jurczyna znalazł tam natychmiastową śmierć.

Rozwadów. Onegdaj w nocy wybuchł pożar w rynku miasta, pastwą którego padły trzy domy. Straty obliczają na 6,000 kor. Że pożar nie przybrał znaczniejszych rozmiarów, zawdzięczać należy energicznej akcyi straży ogniowej.

Kęty. Dnia 24 b. m. o godz. 7ej wiecz. powstał tu groźny ogień, którego pastwą padła stodoła ze zbożem, własność burmistrza Krzysztoforskiego. Zaledwie jeden pożar ugaszono, gdy rozległ się znowu alarm trąby pożarnej. Spłonęła stodoła, własność pensyonowanego majora. Wśród ludności szerzy się pogłoska, iż ogień był podłożony jakąś tajemniczą ręką zbrodniarza.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

WIEC KOBIET POLSKICH.

W niedzielę odbył się w Urbanowie pod Poznaniem wiec kobiet polskich, który był potężną manifestacyą Polek wszystkich warstw. Brało w nim udział około 5000 kobiet.

Wiec zagaiła i prowadziła p. Aniela Tulodziecka z Poznania. Marszałkową honorową była hrabina Kręcka z Poznania, sekretarką p. Suchocka z Pleszewa.

Przemawiały: p. Gustawowa Potworowska z Goli na temat: "Czem jest ziemia dla nas," p. Ewaldowa z Koziegłów również na temat: "Czem jest ziemia dla nas," p. Marya Zakrzewska z Mirosławic na temat: "Wychowanie narodowe," p. Agnieszka Urbankówna z Poznania na temat: "Obywatelskość kobiety — Polki," p. Aniela Koehlerówna również na temat: "Obywatelskość kobiety — Polki." Mowy przyjęto z wielkim zapałem.

W końcu przyjęto następującą rezolucyę:

W obliczu Boga, my kobiety polskie wszystkich dzielnic i stanów, zgromadzone na wiecu w Urbanowie dnia 24go listopada 1912 roku z powodu wywłaszczenia nas z dziedzictwa Ojców naszych: z ziemi, kościołów i domostw naszych, z głębi duszy postanawiamy, iż sumiennie spełnimy obowiązki względem Ojczyzny, z wiarą w jej nieśmiertelność.

Postanawiamy uroczyście, świadome ważności chwili obecnej:

1) że, ziemię Ojców nam przekazaną lub własną pracą zdobytą, uważamy jako własność narodu całego — jako świętą relikwię, której frymarką nie skalamy;

2) że, usiłować będziemy wykupywać ziemię z rąk obcych;

3) że, w obce ręce ziemi naszej dobrowolnie nie oddamy, że stać będziemy na straży kościołów naszych, i z progów naszych, dobrowolnie się nie ruszymy;

4) że, chociażby przemocą wywłaszczone, stron ojczystych nie opuścimy, lecz staniemy na nowym posterunku, a na ojców, mężów, braci i synów wpływać będziemy w tym samym duchu;

5) że, dzieci nasze wychowywać będziemy w duchu prawdziwie narodowym, powierzając je opiece czysto narodowej, a do ukończenia średniego wykształcenia (gimnazyum, szkoła wyższa żeńska) nie będziemy wywozić ich z granic ziem polskich;

6) że, rodzicom uświadomionym i przeciążonym pracą pomagać będziemy w nauczaniu dzieci ojczystego języka;

7) że, zawsze mówić będziemy tylko po polsku i przestrzegać czystości mowy ojczystej;

8) że, na wszelkich posterunkach narodowych, pracować będziemy sumiennie i wytrwale, a dla wzmożenia pracy, łączyć się będziemy w towarzystwa;

9) że, zawsze i wszędzie stać będziemy na straży godności narodowej;

10) że, wystrzegać się będziemy zbytków i życia nad możność, a krzewić poczucie ofiarności na narodowe cele;

11) że, mienie nasze umieszczać będziemy w kasach, bankach i przedsiębiorstwach polskich — dorobek społeczny pomnażać, stwarzaniem rodzinnego przemysłu;

12) że, bezwzględnie spełniać będziemy hasło "swój do swego" w stosunku do przemysłu, kupiectwa, jako też wszelkiej zawodowej pracy, przez wzgląd na dobro ekonomiczne i godność narodową;

13) że zbierać będziemy fundusz narodowy w myśl uchwały wiecu w Inowrocławiu z dnia 21 listopada 1912 r.;

14) że, szerzenie zgodnego działania i serdecznego braterstwa wszystkich stanów i zawodów, uważać będziemy jako nasz najświętszy obowiązek i posłannictwo kobiety — Polki.

Na wiec nadeszło wiele telegramów z wszystkich stron polskich.

ZGROMADZENIE TOWARZYSTWA DEMOKRAT. NAR. W POZNANIU.

Odbyło się tu walne zgromadzenie Tow. demokratyczno - narodowego pod przewodnictwem red. Chociszewskiego. Według sprawozdania zarządu do organizacyi należy obecnie 500 członków. Zeszłe walne zebranie oświadczyło się za komitetami powiatowymi w Księstwie; na G. Śląsku istnieje komitet prowincyonalny, a w Prusach Królewskich na razie tylko mężowie zaufania, których liczba teraz powiększy się tembardziej, że kresowe narodowe stronnictwo ludowe, z którem przed rokiem zawarto kompromis, pracy organizacyjnej nie wykazuje. Zapoczątkowano wreszcie wydawnictwo "Popularnej Biblioteki Polityczną."

Dr. Maryan Seyda, w wygłoszonym referacie, omawiał między innymi obszerniej sprawę projektowanego utworzenia Rady narodowej, której zadaniem byłoby: branie inicyatywy w ważnych momentach narodowych, zajmowanie stanowiska wobec zagadnień ogólno - narodowych oraz zaspakajanie zbiorowemi siłami wybitnych narodowych potrzeb. Inicyatywa Rady narodowej miałaby dotyczyć zarówno politycznej, jak kulturalnej i gospodarczej dziedziny życia zbiorowego. Według projektu, przewidziane jest stworzenie trzech wydziałów, na których jeden składaliby się przedstawiciele organizacyi politycznych na drugi działacze w dziedzinie kulturalnej, na trzeci pracownicy na niwie gospodarczej — każdy wydział oczywiście z ograniczoną liczbą członków. Po dłuższej dyskusyi nad tym referatem przyjęto w tej kwestyi następującą uchwałę:

"Walne zebranie zaleca Radzie Głównej T. D. N. ostrożność i krytycyzm w sprawie Rady narodowej, a mianowicie dołożenie starań, żeby w Radzie narodowej przekonania demokratyczno - narodowe należycie były reprezentowane."

SPRZEDAWCZYCY.

"Dziennik Bydgoski" donosi, że gospodarz Leon Bandyszak i Antoni Wysocki w Rusiborku w pow. średzkim sprzedali swe 70 i 75 morgowe gospodarstwa w ręce niemieckie. Miejsce ich w Czarnej Księdze!

Chojnice. Dwa nowe wypadki sprzedawczykostwa zaszły znów. "Besiedelungsgenossenschaft" w Tucholi kupiła 140 morgową posiadłość od Mateusza Sikorskiego w Łysinach za 41,000 mr. oraz posiadłość Franciszka Lipkowskiego w Iwiczrie za 50,000 marek. A więc mimo wywłaszczenia znajdują się ludzie, którzy zaprzepaszczają ziemię ojczystą. Nazwiska obydwóch sprzedawczyków należą na wieczne czasy do "czarnej księgi."

Brodnica. Szlacheckie Kruszyny, obejmujące 1000 mórg kupiła komisya kolonizacyjna, płacąc 450 marek za morgę. Właściciel Żak sprzedał nasamprzód Kruszyny szlach. firmie Robakowski i Scheffs w Tucholi, która teraz majątek ten zaprzepaściła w ręce komisyi kolonizacyjnej. Obydwóch sprzedawczyków umieścić należy na wieczne czasy w "czarnej księdze."

WSPANIAŁY DAR NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

złożyła jedna z obywatelek na Kujawach na ręce redakcyi "Dz. Kujawskiego" w postaci garnituru brylantowego. Dar ten szlachetnego serca bezimiennej Polki stanowi ofiarę o wysokiej wartości artystycznej i materyalnej. Lecz ocena tej ofiary tem większa, tem głębsza, że ofiara ta złożona na potrzeby narodu — to klejnoty rodzinne, drogocenne stare pamiątki.

Ofiarodawczyni takie napisała zdanie: Pod wpływem oburzenia na bezprawia nawały krzyżackiej wobec ich na trzech krzyżach rozpiętego bezbronnego narodu polskiego, walczącego z zaciśniętą pięścią, przesyłam resztki z mojej spuścizny i drogich pamiątek na fundusz narodowy.

UCHWAŁY WIECOWE A CZYNY.

W Środzie w polskim hotelu Huettnera odbyła się zabawa taneczna polsko - niemiecko - żydowska. Idealna harmonia — nawet mimo wywłaszczenia. Słusznie mogą Prusacy powiedzieć, że Polacy nakrzyczą się na wiecach protestujących, a potem wszystko będzie po staremu.

SKUTKI WYWŁASZCZENIA.

W Poznaniu na Wildzie ogłoszono upadłość właścicielki składu cygar, Niemki Andersowej. Andersowa twierdzi, że jest ofiarą zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, gdyż od tego czasu żaden Polak nie kupuje już u niej, a obrót dzienny, który wynosił dawniej około 100 marek, nie przekracza teraz piętnastu.

Zbankrutowana Niemka zamierza zwrócić się ze swemi pretensyami do rządu, a nawet do cesarza.

Niemcy poznańscy spodziewają się najwidoczniej więcej takich bankructw, gdyż wydają odezwę po odezwie, domagając się cofnięcia nakazów o wywłaszczeniu. Ostatnio wysłali takie memoryały do Izby handlowej w Poznaniu, do niemieckiego sejmiku kupieckiego i do Związku Hanzy.

CZY TO POLACY?

"Kuryer Poznański" donosi, że dwóch członków komitetu wyborczego polskiego w Nakle, pp. Rzenkowski i dr. Majewski polecają w wyborach do rady miejskiej kandydaturę Niemca. Panów tych należy odwrotnie usunąć z polskiego Komitetu wyborczego.

ZAKAZ KSZTAŁCENIA DZIECI W KRAKOWIE.

Opole. Regencya opolska skazała na karę pewnego Polaka za to, że posyłał dzieci do szkół w Krakowie, a nie w Bytomiu. Wyrok ten, nie pierwszy zresztą w takiej sprawie, umotywywano tem, że dzieci pruskich poddanych muszą przedewszystkiem uczęszczać do szkół pruskich.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Ryjewo. Robotnicę Piotrowską uderzyło spadające drzewo w lesie i zabiło ją natychmiast.

Susz. W sąsiedniej wiosce M. zachorowało z okazyi pewnej uroczystości weselnej ośm osób na tyfus. Przyczyny choroby nie stwierdzono.

Nytych. W Pręgnowie dostał się 14-letni chłopiec w ruch wiatrakowy. Malec odniósł tak ciężkie rany, że krótko potem zmarł.

Żukowo pod Kartuzami. Na wiec w Żukowie zebrało się w niedzielę około 200 uczestników. Pierwszy mówca poseł dr. Łaszewski z Grudziądza przedstawił zebranym w swej przeszło półtora godzinnej przemowie całą niesprawiedliwość wywłaszczenia polskich majątków ziemskich. Wyraził nadzieję, że naród polski i pod grozą tego środka systemu pruskiego nie da się ugiąć, tak jak nie upadł pod dotychczasowemi ustawami przeciwpolskiemi.

Następny mówca ks. poseł Łosiński z Sierakowic podał środki samoobrony. Mowy obydwóch posłów nagrodzono żywymi oklaskami.

Potem została jednomyślnie przyjętą podobna rezolucya, jaką przyjęli przed tygodniem wiecownicy w Sierakowicach.

Pan Grimsmann, red. "Gaz. Gdańskiej" zachęcał na końcu do szerzenia oświaty i popierania gazet i wydawnictw polskich.

Piękny ten wiec trwał przeszło trzy godziny.

Człuchów. Dwaj uczniowie fabryki maszyn A. Fiehn zamknęli za rychło drzwiczki od pieca i następnie udali się na spoczynek. Nazajutrz znaleziono obydwóch prawie zaczadzonych i tylko z trudnością przywołano ich do życia.

Tuchola. Zagrodnika Franciszka Kallasa najechała lorka. Odniósł on znaczne rany na nogach.

Chojnice. Za wydrukowanie odezwy wzywającej do składkowania narodziny ofiar procesu o zaburzenia świeckie skazała tutejsza izba karna red. "Gazety Chojnickiej" Edmunda Rakowskiego na 80 marek grzywny.

Lipienki, pow. świecki. Niektóre gazety niemieckie donoszą, że Lipienki nie będą wywłaszczone, ale nie dla tego, że rząd austryacki wdał się w sprawę, tyko z tej przyczyny, że oszacowano je tak wysoko, iż komisya kolonizacyjna nie miałaby z kupna żadnej korzyści. Podobno urzędowo oznaczono na Lipienkach wartość morgi na 1800 marek a to z powodu znacznych obszarów, obsadzonych wierzbą koszykarską, oraz znajdujących się tamże przedsiębiorstw przemysłowych.

Taksę Lipienek, a raczej tylko część taksy, dotyczącej budynków otrzymała ostatecznie p. Liszkowska. Oszacowano budynki na 149,255 mr., podczas gdy taksa landszaftowa na wypadek ognia, która taksuje bez fundamentów, wynosi 162,050 mr. Dom n. p. o 14 wielkich pokojach na suterenach otaksowano na 35,000 mr. W taksie podano przy każdym budynku "Zustand gut!"

Puck. Budowa katolickiego domu dla starców niedługo zostanie ukończona, tak że już na wiosnę będzie oddany do użytku.

Lekarty, pow. lubawski. Kilku chłopców bawiło się nabitym rewolwerem. Nagle padł strzał, który ugodził w rękę 15 letniego Zwoleńskiego. Rannego chłopca przewieziono do domu chorych, gdzie mu odjęto dwa palce. Zamierzano wpierw odjąć całą rękę, lecz ojciec na to nie zezwolił.

Pelplin. Przedsiębiorcy Bernardowi Glinkowskiemu w Pomyjach skradziono z mieszkania 30 marek pieniędzy. Złodzieja dotąd nie wyśledzono.

Sierakowice. Oberżysta Koszałka, liczący 68 lat, wypadł z powózki, bo konie się rozbiegły. Przy tem został ciężko zraniony. Niemal równocześnie przejechano 7-letnią Lewińską z Patok, ale zdaje się, że wyleczy się.

Malkowy. 21 b. m. wieczorem dozórca tutejszego dworca kolejowego, August Zbirowius przy przesuwaniu wagonów został na śmierć stłoczony. Wdowa i czworo dzieci utracili swego żywiciela.

Bojanowo. 20-letni robotnik kolejowy K., wypiwszy jednego za wiele, położył się na tor kolejowy i usnął. Pociąg przejechał go i odciął mu prawe ramię. K miał jeszcze tyle sił, iż zawlókł się na stacyę.

Świecie. W nocy na 21go z. m. złodzieje przeszli przez mur, 4 metry wysoki i skradli kupcowi Pawlikowskiemu kilka centnarów węgli.

Nowemiasto n. Drwęcą. Żarnice grasujące od dłuższego czasu w mieście i okolicy naszej przybierają coraz to szersze rozmiary. W tej mierze jak obecnie, żarnice nie grasowały już tutaj od 12 lat. W miejskich szkołach chorych na żarnice jest przeszło 30 procent dzieci, a w szkołach wiejskich 60 procent i więcej. Dotychczas zaszły trzy wypadki śmiertelne.

Złodzieje usiłowali włamać się do kościoła tutejszego. Wybili szyby w zakrystyi, lecz przez kraty do wnętrza dostać się nie mogli. Sprowadzono psa policyjnego, który może wyśledzi złoczyńców.

Mszano, powiat świecki. Okropny wypadek zdarzył się tu w mieszkaniu robotnika Wolkego. Żona W. postawiła dzbanek wody gorącej na podłodze i pobiegła uspokoić krzyczące dziecko. Drugie dziecko, dwuletnie, przewróciło dzbanek z wodą i tak strasznie się poparzyło, że po kilku godzinach zmarło.

Wschowa. W Moraczewie wydarzył się pożałowania godny wypadek. 5-letnia córka pewnego robotnika polskiego posłała swojego małego braciszka na cieniutki lód dołu z wodą. Gdy malec się załamał, siostra czemprędzej zemknęła i ze strachu zamknęła się w domu. Dopiero po dwóch godzinach opowiedziała mała o nieszczęściu braciszka. Malca wydobyto z wody nieżywego.

Oborniki. 15-letni parobek Józef Szymkowski w Przepędowie spadł z wozu, u którego spłoszyły się konie; przytem dostał się w linę, tak, że powózka wielki kawał drogi włokła go za sobą. Przez ciągłe uderzanie głową o ziemię pękła mu czaszka. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Komorsk. Obdukcya lekarska wykazała, że zmarły przed 10 dniami nocny stróż Keyna odniósł złamanie czaszki przez uderzenie stołkiem. Podejrzywają jego własną żonę o ten czyn.

Toruń. Tutejsza izba karna skazała ucznia dekarskiego Pawła Schulza z Chełmży za kradzież, której dopuścił się w kościele katolickim w Grzywnie, na miesiąc więzienia. Karę wliczono zasądzonemu w czas przebyty w śledztwie i puszczono go na wolność.

Chropaczów. Robotnik Karol Manura, mieszkający u restauratora w Chropaczowie, przed 7 laty, jako chłopiec szkolny, zachorował na tężec karku. Wskutek choroby utracił słuch i mowę. Przed 3 tygodniami z powodu wytężenia się przy pracy, Manura zaniemógł. Po prawej stronie piersi utworzył się wrzód. Podczas operacyi dnia 9 listopada, wskutek bólu, Manura zaczął krzyczeć i po raz pierwszy przemówił. Od tego czasu mówi jak człowiek zwykły.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Nowa Filia w Montreal, Canada.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. S. Ortell, 469 Frontenac str., Montreal, Kanada, jest generalnym agentem na Montreal i okolicę. Agenci i interesowani niechaj się zgłoszą pod powyższym adresem, gdzie mogą nabyć książki, listy, pocztówki, powinszowania itd.

ADMINISTRACYA.
XXX

NOWI AGENCI.

Kostba Andrzej. New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskołowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago".

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Michalski W. Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowy", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

ŁOWIENIE DZIKICH ZWIERZĄT.

Wśród zwierząt, znajdujących się po zwierzyńcach lub cyrkach, jest wiele urodonych w niewoli, ale dużo także schwytanych na swobodzie i przywiezionych do nas z dalekich krajów.

Polowania takie są bardzo trudne. Jakże tu schwytać żywcem zwierzę, jeśli zwłaszcza jest silne i dobrze uzbrojone? Najczęściej łowcy posługują się pułapkami.

Na małpy polują w sposób następujący: Obławnicy poznać muszą miejsce, w którem małpy zbierają się do picia wody. Tam rozkładają swoje obozowisko. Wszystkie źródła pobliskie zatykają gałęziami ciernistemi, aby zmusić małpy do zbierania się przy tym jedynym zdroju, w pobliżu namiotu. Wkrótce małpy przybywają do obozu i jego mieszkańców. Wówczas obławnicy zastawiają na nie pułapkę. Jest to spora klatka, jak nieduży domek, w którym na przynętę przygotowano nieco dla małp w postaci zboża, zwanego durra, ulubionego małpiego przysmaku.

W czasie największego upału małpy przychodzą gromadnie pić u źródła i spostrzegają ów nęcący domek, w którym jest ich ulubiony przysmak. Wchodzą tam całą gromadą i z apetytem zjadają durrę, aż tu raptem drzwi zatrzaskują się pociągnięte sznurkiem przez ukrytego człowieka i wszystkie małpy zostają więźniami. Wówczas przychodzą obławnicy, krępują małpy sznurami, nakładają im na pyski kagańce, aby nie gryzły, zawijają w kołdry i zabierają ze sobą.

Niektórzy postępują w sposób bardzo sprytny, korzystają bowiem z własności małp naśladowania, czyli jak mówią małpowania tego, co inni robią. Kilkunastu ludzi w wysokich butach wchodzi na polankę, w pobliżu której spostrzeżono stado małp. Długi czas chodzą oni po polance, wreszcie zdejmują buty, zostawiają je w trawie i odchodzą. Skoro małpy spostrzegą, że ludzie odeszli, wnet schodzą z drzew, na których były ukryte, i lecą do butów, zostawionych niby niechcący w trawie i daleiże nakładać je czemprędzej. Ledwo jednak naciągnęły buty, gdy nadchodzą ludzie, którzy, ukryci w krzakach, na to czekali, co się właśnie stało. Małpy nie mogą w butach uciekać, starają się więc je spiesznie z nóg zrzucić, a nie mogą, gdyż ludzie, odchodząc, nalali w nie nieco kleju. Buty przykleiły się małpom do nóg, a ludzie z łatwością je chwytają, wiążą i zabierają. Zdarza się, że inne małpy, na swobodzie pozostałe, wyją i wrzeszczą przeraźliwie, rzucając na ludzi kamieniami.

Polowanie na słonie odbywa się w rozmaity sposób. Myśliwi gonią nieraz za stadem słoni, które są bardzo płochliwe i łagodne, mimo, że są największemi zwierzętami lądowemi. Gonią je przez czas długi, aż młode zostaną w tyle, nie mogąc podążyć za rodzicami. Chwytają wówczas młode, wiążą i zabierają. Nieraz znów obławnicy wpędzą całe stado słoni do zagrodzenia zawczasu zbudowanego i zamkną je w niem. Czekają kilka dni, żeby schwytane zwierzęta się uspokoiły, poczem wjeżdżają na słoniach wytresowanych, a te, rzecz dziwna, pomagają im krępować słonie świeżo schwytane i bronią ludzi przed niemi.

Za żyrafami i strusiami gonią, aż te ustaną ze zmęczenia i wtedy dają się pojmać. Trudna to rzecz z żyrafą, która ucieka z niezmierną szybkością na swych długich i cienkich nogach, i niełada trzeba konia, żeby sprostał jej w biegu. Strusie zmęczone stają i głowę chowają w piasek, gdyż zdaje się im, że myśliwy już ich nie zobaczy. Wówczas łatwo je schwytać.

Za antylopami gonią myśliwi na najszybszych koniach i nie zrażają się tem, że stado prędko znika im z oczu, są to bowiem zwierzęta, najszybciej biegające na świecie. Młode antylopy pędzą dzielnie za rodzicami na swych gibkich, zwinnych nogach. Wkrótce jednak nie starczy im tchu, serce zaczyna tłuc się gwałtownie i stają, trzęsąc się ze strachu i zmęczenia na całem ciele. Wówczas myśliwi je biorą i bardzo starannie z niemi się obchodzą, aby zmęczone, spotniałe i drżące zwierzątka utrzymać przy życiu.

Na foki polują zwykle nocą, korzystając z ich zwyczaju wychodzenia na brzeg i spania gromadnie na piasku. Obławnicy dzielą się na dwa oddziały: jedni zakładają sieci na wybrzeżu, zalewanem przez fale, inni zachodzą od strony lądu i wystraszają foki. Przebudzone raptownie, zrywają się foki i uciekają do morza, gdyż w wodzie czują się najbezpieczniejsze. Wpadają jednak w rozstawione sieci.

Chcąc zwierzęta chwytać żywcem, muszą obławnicy poznać ich zwyczaje i brać je bardziej sprytem, niż siłą. Schwytane zwierzęta ciężko znoszą trudy podróży, trzeba je bowiem dostawić do najbliższego portu lub miasta, odległego nieraz o setki klmtr. Poczem muszą one długo jechać statkiem lub koleją, zanim dojadą do Europy.

Bywa nieraz, że obławnicy pędzą całe gromady schwytanych zwierząt przez pustynie i puszcze, i pędzą je całymi tygodniami. Karawana taka (czyli gromada ludzi i zwierząt podróżujących) musi być zaopatrzona w zapas jadła i wody, należy bowiem dać schwytanym zwierzętom pewne wygody, gdyż inaczej zginą. Zazwyczaj używają wielbłądów do noszenia ciężarów. Jedne zatem z nich dźwigają olbrzymi zapas paszy dla słoni, żyraf, antylop, inne całe beczki wody i żywności dla ludzi, a jeszcze inne ciężkie klatki z drapieżcami. Całe stado kóz idzie za karawaną, karmiąc swem mlekiem młode zwierzęta schwytane. Kozy, niedające mleka, lub dostarczające go niewiele, idą na pokarm dla ludzi i zwierząt drapieżnych. Z hipopotamami mają obławnicy dużo kłopotu, gdyż są tak wybredne, iż zdychają, jeśli im nie dać codzień kąpieli — o wodę zaś najtrudniej, bo, na pustyni niema jej wcale. Więc jeden z wielbłądów dźwiga wannę dla hipopotama, a skoro karawana przystanie dla odpoczynku, nasz wybredniś musi się w niej wymoczyć.

Czasem żyrafom sprzykrzy się powolny bieg karawany, zaczynają wierzgać, sadzić olbrzymie skoki, wywołują zamieszanie wśród zwierząt i nieraz udaje im się skorzystać z chwilowego popłochu i uciec. Żyrafy trudno jest przewozić okrętem, gdyż mogłyby połamać sobie nogi wskutek kołysania okrętu, zwłaszcza podczas burzy. To też muszą je nieraz krępować powrozami i kłaść jedną przy drugiej na pokładzie, to samo muszą robić z wielbłądami podczas silnego kołysania okrętu.

Przewóz słoni bywa także bardzo utrudniony. Muszą nieraz windować je na pasach na pokład okrętu, lub budować osobny mostek, bardzo mocny, przez który słonie mogłyby przejść z ziemi na okręt. Na okręcie zaś musi być dla nich ustawiona olbrzymia klatka drewniana, w której podróż przez morze odbywają.

W pociągu kolei żelaznej słonie jadą na platformie, a inne zwierzęta w wagonach w ogromnej ciasnocie, zaduchu i niewygodzie. To też dużo zwierząt ginie wśród drogi, ciężkie bowiem chwile przechodzą w podróży. Dopiero co utraciły najdrogocenniejszy skarb, to jest wolność, tęsknią za ojczyzną i źle im na świecie. A w dodatku ta ciężka, przykra droga!

Dopiero, gdy się dostaną pod życzliwą opiekę dozorców w zwierzyńcu, wówczas nabiorą otuchy do życia i złudzenia, że są znów na wolności.

POSTĘPY SZKOLNICTWA JAPOŃSKIEGO.

Mało kto wie w Stanach Zjedn., że współczesna Japonia, co się tyczy urządzenia swego szkolnictwa, jest w pierwszym rzędzie między najbardziej oświeconymi narodami. Fakt ten podaje do publicznej wiadomości w źródłowej rozprawie uczony niemiecki Kurt Franke, w piśmie p. t.: "Zeitschrift fur Schulgesundheitspflege.

Otóż, jak z tej rozprawy na urzędowym materyale opartej widać, jest Japonia jedynym krajem, w którym istnieje: "Tajna szkolna rada hygieniczna"; rada ta, na której czele stoi prof. dr. Miskima, bada hygieniczne stosunki szkół i każe je opracowywać w ministerstwie oświaty. Wskutek wielkiej pieczołowitości, jaką — odmiennie, jak to się dzieje w Europie środkowej — rząd japoński otacza swe szkoły, już w roku 1908 znajdowało się 11.868 szkół pod stałym nadzorem i kontrolą 6.49 lekarzy szkolnych.

Zadanie szkół ludowych i elementarnych ujęte jest w Japonii w następującą formułę:

Celem szkoły elementarnej jest wpoić w dzieci zasadnicze etyki i wykształcenia narodowego wraz z dostarczeniem wiadomości w życiu codziennem niezbędnych i rozwinięciem zrozumienia rzeczy pięknych, przy należytem uwzględnieniu ich fizycznego rozwoju.

Jeden paragiaf ustawy szkolnej mówi: Dyrektor lub nauczyciel szkoły elementarnej mogą wymierzać dzieciom kary, jeśli to dla ich wychowania uznają za potrzebne; kary te jednak nie mogą być cielesne.

O ileż pod tym względem stoi Japonia wyżej od — nas!

Na uwagę zasługują też szkoły dla niewidomych i głuchoniemych; szkoła dla niewidomych w 1878 roku wzniesiona przez prywatnego dobroczyńcę, dziś jest wzorowym tego rodzaju zakładem rządowym. Niewidomi pobierają naukę japońskiej muzyki i masażu; głuchoniemi kształcą się w japońskiem malarstwie, w kaligrafii, cyzelerstwie, malowaniu na laku, w stolarstwie.

POKAZ PŁUGA-SAMOCHODU.

Przez kilka dni na górze Batyja pod Kijowem pracował na pokaz sprowadzony przez dom bankowy D. Mierzwiński i S-ka pług-samochód.

Ten pług-samochód tem się różni od innych maszyn tego rodzaju, że przy względnej taniości wymaga do obsługi jednego tylko człowieka. Podczas prób na górze Batyja pług, puszczony przez maszynistę (szofera) w bruzdę, szedł prawie bez kierownika. Mała stosunkowo waga (250 pud.) sprawia, że koła nie ugniatają prawie gruntu, pozostawiając na nim niewielki ślad.

Przy 8-calowej orce pług szedł z szybkością 5 wiorst na godzinę i pracował z dokładnością zegarka, znakomicie odkładając i krusząc skibę. Trzy, czternastocalowe, osadzone na mocnych grządzielach ruchome pługi szofer z łatwością podnosił za pomocą naciśnięcia nogą pedału i w ten sam sposób zapuszczał je w rolę.

Przy 10 godzinach dnia roboczego wyorać może około 3—5 dziesięcin ziemi na 10 cali głęboko, i 6—7 dziesięcin — na 5 cali. Sprawność pługa może być powiększona przez zastosowanie roboty w nocy przy świetle latarni. Oprócz orki po odjęciu pługów, maszyna może być użyta do przewożenia ciężarów po drogach polnych, nawet błotnistych, do poruszania młosarń, młynów, śrótowników i t. d. Zużywa benzyny około 5 pudów w ciągu 10 godzin roboczych.

JAKIE SZKODY WYRZĄDZA ZIMA?

Wrażliwość roślin uprawnych na zimno jest bardzo rozmaitą; nietylko poszczególne gatunki roślin uprawnych, ale pośród nich rozmaite odmiany inaczej mróz odczuwają. Niebezpieczeństwo jednak, które zima ze sobą przynosi, nie ogranicza się jedynie na mrozie samym. Nawet bardzo ostrą zimę, w czasie której ziemia pokryta jest normalną powłoką śniegu, a później z wiosną małe tylko nocne bywają przymrozki, rośliny lepiej znoszą aniżeli zimy względnie łagodne, ale z bardzo zmiennem powietrzem, przy braku śniegu, z nagłymi mrozami po długotrwałych deszczach.

Szkody, które wyrządzają mrozy, polegać mogą na bezpośredniem zmarznięciu rośliny, dalej na uduszeniu się jej pod grubą, silnie zmarzniętą powłoką śniegu, wygniciu lub wyprzaniu, a nareszcie na wyciągnięciu rośliny z ziemi, wskutek czego usycha. Rzadko tylko bardzo wydarza się, aby rośliny rzeczywiście zmarzły; przytrafia się to tylko przy bardzo wczesnych przymrozkach jesiennych lub późnych wiosennych. Zmarznięciu takiemu ulegają przedewszystkiem rośliny o łodygach, liściach, kłąbach i korzeniach soczystych, a więc jesienią ziemniaki, wiosną bobik, ziemniaki, później i kukurydza. W porze zimowej, jak wyżej powiedzieliśmy, poszczególne odmiany roślin zachowują się rozmaicie wobec mrozu i dlatego to cenimy tak bardzo odmiany odporne na wpływy mrozu; poza tem bardzo ujemny wpływ wywiera na rośliny szybka zmiana temperatury. Widzimy często w czasie bezśnieżnych zim, że te wszystkie rośliny mrozy lepiej przetrzymują, które stoją w bruzdach lub zagłębieniach, a które chociaż tylko odrobinką zwianego śniegu są przykryte; ta lekka pokrywa chroni już je od przemarznięcia i od zbyt szybkiego roztajania, zabójczego dla rośliny.

Śnieg jest w zimie wielką ochroną dla roślin, a poza tem topniejąc doprowadza potrzebną wilgoć do roli. Ale jeżeli spadnie go zbyt dużo a przez tajanie i ponowne marznięcie utworzy się na powierzchni skorupa, wielkie szkody może wyrządzić, odcinając dostęp powietrza do roślin.

Rośliny żyją i podczas zimy, oddychają, a przy odcięciu powietrza, nie mając poddostatkiem potrzebnego do oddychania tlenu, duszą się, niszczeją.

To samo wydarzać się może, jeżeli wielkie śniegi spadną na zmarzniętą, mokrą jeszcze rolę, a zasiewy bardzo bujnie stoją; rzuca się wtedy często jeszcze pleśń, która nader szybko rozwija się i oziminy pokrywa kożuchem, pod którym takowe marnieją. Jedyną radą na uchronienie ozimin od takiego wyprzania jest siew późniejszy i niezbyt gęsty, łamanie skorupy lodowej na śniegu i bronowanie oziminy, na której pod śniegiem kożuch się utworzył.

W czasie bardzo łagodnej zimy, a szczególnie w czasie wiosennym, kiedy zaczyna się ocieplać, oziminy zaczynają czasem nagle żółknąć. Powodem tego bywa zbyt wielka wilgoć w roli, wskutek czego gniją korzonki roślinne. Powtarza się podobne zjawisko jak pod śniegiem. Zbytek wody w roli nie dopuszcza do niej powietrza. Korzonkom brak tlenu, osłabiają się bardzo, a na osłabione rzucają się bakterye gnilne i dokonują spustoszenia. Rada na to: osuszenie roli przedewszystkiem przez odrenowanie, a dalej przez odpowiednie przeprowadzenie brózd i przegonów.

Najwięcej zazwyczaj szkody wyrządza mróz, mianowicie ku wiośnie, przez wyciąganie korzonków roślinnych z ziemi. Powodem tego jest podnoszenie się i opadanie wierzchnich warstw roli, w miarę jak zawarta w nich woda zamarza i jako lód większą objętość przybiera, a następnie taje pod wpływem promieni słonecznych.

Im więcej więc wilgoci w roli, tem bardziej podnosi się powierzchnia, a wydarza się to najczęściej na rolach próchnicowych i murszach. Wyrwane przez to podnoszenie się wierzchniej warstwy z swego pierwotnego położenia korzonki, nie mogą już powrócić na dawne miejsce, część ich zostaje przerwaną, część wystawiona na ponowny mróz, niszczeje, a rośliny nie mogąc czerpać poddostatkiem pożywienia, usychają. Niebezpieczeństwo to wzmaga się jeszcze przy późnym i głębokim siewie, ponieważ oziminy wchodzą w zimę słabe i nie mają w sobie poddostatkiem odporności; gorzej jest jeszcze, jeżeli rola nie mogła się przed zimą odleżeć, co wtedy mianowicie wydarza się, jeżeli daną była głęboka orka a równocześnie obornik lub zielony nawóz przyorano. Wierzchni pokład roli napawa się wtedy znacznie większemi ilościami wody, aniżeli przy odleżałej roli, a tem samem przy mrozie o wiele wyżej wznosi się i korzonki przerywa. Zapobiedz temu może znowu odprowadzenie wody zbytniej, wcześniejsza jesienna orka i użycie po niej ugniatacza Campbella, który uleżenie przyspiesza. Na wiosnę należy oziminy takie zwałować, aby korzonki zostały do roli wciśnione, zanim roślina uschnie.

Spirytystka.

Wdowa na posiedzeniu spirytystycznem do przywołanego ducha swego zmarłego męża:

— Wojtusiu, czyś to ty?

— Tak to ja!

— A jesteś szczęśliwy?

— Bardzo!

— Czy szczęśliwszy, niż byłeś przy mnie?

— Daleko szczęśliwszy.

— A gdzie jesteś?

— W piekle.

Pusty budynek.

Dwóch jegomościów spotkało się na ulicy.

Jeden pyta się drugiego, z ogromnymi naroślami powiększonym nosem:

— Pan dobrodziej zażywa tabakę?

— Nie panie, wcale nie zażywam.

— A to wielka szkoda, taki wspaniały budynek!... i pustka mi stoi.

(ADVERTISEMENT)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the London and Lancashire Guarantee and Accident Company of Canada, Toronto, Canada, on the 31st day of December, 1911, made t the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount and capital deposit	$200,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	370.23
Interest, rents and dividends	11,696.14
From other sources	10,000.00
Profit on sale or maturity of ledger assets	21.50
Total Income	$22,087.87
DISBURSEMENTS.	
Commission or brokerage	$ 6.50
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	3,156.25
All other taxes, licenses and insurance department fees	2,355.65
Legal expenses, advertising, printing and stationery	11,989.23
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	443.60
All other disbursements	1,422.77
Total Disbursements	$ 19,364.00
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds	$ 271,689.49
Cash on hand and in bank	27,039.17
Premiums in course of collection	247.23
Total Ledger Assets	$298,975.89
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest due and accrued	$ 3,435.42
Gross Assets	$302,411.31
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	$ 3,439.49
Total Admitted Assets	$298,971.82
LIABILITIES.	
Total unearned premiums	$ 370.23
Commission and brokerage	61.81
Salaries, rents, bills, etc	1,000.00
State, county and municipal taxes	7.50
Total Liabilities	$1,439.54

A. G. McILWAINE JR.
United States Manager.
F. S. PATTERSON, Cashier.
Subscribed and sworn to before me this 24th day of January, 1912.
HELEN F. LOOMIS,
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Loyal Protective Insurance Co. of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	492,105.04
Policy fees required or represented by application	47,278.00
Interest and dividends	11,299.85
From agents' balances previously charged off	181.76
Total Income	$550,864.65
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$290,301.21
Investigation and adjustment of claims	6,775.48
Policy fees retained by agents	46,957.50
Commission or brokerage	25,914.33
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	82,909.97
Rents	4,130.04
All other taxes, licenses and insurance department fees	10,092.72
Legal expenses, advertising, printing and stationery	15,822.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	7,756.19
Stockholders for interest or dividends	10,000.00
All other disbursements	25,088.02
Agents' balances charged off	133.98
Decrease in book value of ledger assets	1,050.00
Total Disbursements	$526,933.27
LEDGER ASSETS.	
Book values of bonds and stocks	$253,965.39
Cash on hand and in bank	97,241.84
Total Ledger Assets	$351,207.23
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest accrued	$ 3,084.06
Market value of bonds, and stocks over book value	284.61
Total Admitted Assets	$354,575.90
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$ 62,516.02
Total unearned premiums	88,971.67
Salaries, rents, bills, etc	300.00
State, county and municipal taxes	8,195.80
Advance premiums	3,661.00
Other liabilities	166.45
Total Liabilities	$163,810.94
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 17,728.00
Total losses paid during the year	7,972.44

S. AUGUSTUS ALLEN, President.
FRANCIS R. PARKS, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 18th day of January, 1912.
GEORGE W. CAMPBELL.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Maryland Casualty Company of Baltimore, in the State of Maryland, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State pursuant of law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		5,031,810.03
Interest, rents and dividends		229,476.44
Profit on sale or maturity of ledger assets		6,472.50
Increase in book value of ledger assets		42,562.80
Total Income		$5,310,321.77
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$1,889,261.53
Investigation and adjustment of claims		420,787.57
Commission or brokerage		1,329,193.01
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		556,470.09
Rents		23,987.85
Repairs, expenses and taxes on real estate		19,550.37
All other taxes, licenses and insurance department fees		139,937.36
Legal expenses, advertising, printing and stationery		85,059.82
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,030.98
Stockholders for interest or dividends		175,000.00
All other disbursements		24,004.55
Loss on sale or maturity of ledger assets		42.50
Decrease in book value of ledger assets		13,799.43
Total Disbursements		$4,694,966.07
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$837,599.42
Mortgage loans on real estate		8,000.00
Book value of bonds and stocks		4,478,406.76
Cash on hand and in bank		115,220.00
Premiums in course of collection		997,755.17
Bills receivable		11,463.33
Total Ledger Assets		$6,38,393.53
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 29,680.71
Gross Assets		$6,413,620.24
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$11,463.33	
Gross premiums in course of collection	44,,134.93	
Other unadmitted assets	37,908.18	
		93,866.44
Total Admitted Assets		$ 6,319,753.80
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$1,262,946.96
Total unearned premiums		2,555,732.22
Commission and brokerage		229,046.46
Salaries, rents, bill, etc.		8,052.77
State, county and municipal taxes		85,221.14
Re-insurance premiums		2,116.25
Total Liabilities		$4,043,115.80
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$322,940.46
Total losses paid during the year		106,290.91

JOHN T. STONE, President.
JAMES F. MITCHELL, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 22nd day of January, 1912.
JOHN F. MENSCHAEFER.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massonic Protection Association of Worcester, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

Grzeca. Monday, Sept. 30.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	$233,829.53
Policy fees required or represented by application	51,225.00
Interest, rents and dividends	8,967.43
From other sources	131.29
Total Income	$294,153.25
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$116,118.87
Investigation and adjustment of claims	2,514.10
Policy fees retained by agents	49,897.75
Commission or brokerage	17,245.02
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	43,142.21
Rents	1,012.00
All other taxes, licenses and insurance department fees	5,824.07
Legal expenses, advertising, printing and stationery	5,937.09
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	5,848.79
Stockholders for interest or dividends	5,000.00
All other disbursements	803.40
Agents' balances charged off	39.20
Decrease in book value of ledger assets	50.00
Total Disbursements	$253,432.40
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds and stocks	$214,292.50
Cash on hand and in bank	72,445.77
Total Ledger Assets	$286,738.27
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest and rents due and accrued	$ 3,466.19
Gross Assets	$290,204.46
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value, bonds over market value	1,432.50
Total Admitted Assets	$288,771.96
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$24,071.42
Total unearned premiums	46,255.90
Salaries, rents, bills, etc.,	2,793.25
State, county and municipal taxes	3,748.35
Advance premiums	1,066.62
Other liabilities	2,694.90
Total Liabilities	
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 2,343.80
Total losses paid during the year	632.51

FRANCIS A. HARRINGTON, President.
FRANK C. HARRINGTON, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 1st day of February, 1912.
CHAS. A. HARRINGTON.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Accident Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$100,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$311,182.44
Policy fees required or represented by application		53,645.00
Interest, rents and dividends		4,741.79
Total Income		$369,569.23
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$132,078.81
Investigation and adjustment of claims		1,147.41
Policy fees retained by agents		53,475.00
Commission or brokerage		38,760.71
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		62,969.18
Rents		11,160.12
All other taxes, licenses and insurance department fees		3,552.23
Legal expenses, advertising, printing and stationery		13,320.43
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,132.29
Stockholders for interest or dividends		10,000.00
All other disbursements		8,436.09
Total Disbursements		$360,963.73
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds and stocks		$154,349.08
Cash on hand and in bank		88,209.69
Premiums in course of collection		4,814.79
Bills receivable		1,553.26
Total Ledger Assets		$193,926.82
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 1,797.04
Other non-ledger assets		7,500.00
Gross Assets		$203,223.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$1,553.26	
Furniture, fixtures, supplies, printed matter and stationery	7,500.00	
Gross premiums in course of collection	490.25	
Book value of bonds over market value	4,769.08	
		14,302.59
Total Admitted Assets		$188,921.31
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$22,442.85
Total unearned premiums		35,545.44
Commission and brokerage		948.24
Salaries, rents, bills, etc.		1,955.00
State, county and municipal taxes		2,792.31
Re-insurance premiums		994.48
Total Liabilities		$64,678.32
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$603.43
Total losses paid during the year		174.04

G. LEENARD McNEILL, President.
I. M. HARHAWAY, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 27th day of January, 1912.
PAYSON DANA.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Bonding and Insurance Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$818,154.29
Interest, rents and dividends		44,504.82
Total Income		$862,659.11
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$130,290.09
Investigation and adjustment of claims		12,266.16
Policy fees retained by agents		188,769.00
Commission or brokerage		180,161.25
Rents		14,203.25
Repairs, expenses and taxes on real estate		15.00
All other taxes, licenses and insurance department fees		19,706.47
Legal expenses, advertising, printing and stationery		28,713.08
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		22,919.77
Stockholders for interest or dividends		32,700.00
All other disbursements		24,848.93
Agents' balances charged off		1,318.50
Total Disbursements		$674,636.47
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$ 2,000.00
Mortgage loans on real estate		12,000.00
Book value of bonds and stocks		1,805,018.24
Cash on hand and in bank		181,616.92
Premiums in course of collection		267,340.86
Other ledger assets		20,197.01
Total Ledger Assets		$2,288,283.08
NON-LEDGER-ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 18,855.82
Gross Assets		$2,307,138.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Gross premiums in course of collection	68,757.50	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	29,331.13	
		98,088.63
Total Admitted Assets		$2,209,050.27
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$133,194.99
Total unearned premiums		405,435.44
Commission and brokerage		45,649.68
Salaries, rents, bills, etc.		8,009.40
State, county and municipal taxes		12,287.82
Re-insurance premiums		9,424.51
Advance premiums		4,481.08
Other liabilities		10,020.00
Total Liabilities		629,482.41
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$40,478.39
Total losses paid during the year		8,686.05

J. F. FALVEY, President.
JOHN T. BURNETT, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 17th day of February, 1912.
MARTIN J. COCHRAN.
(SEAL.) Notary Public.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Tu pan Kmicic począł patrzeć strasznym wzrokiem na księcia i nienawiść wybiła mu z dna duszy na twarz, nakształt smoka, który wypełznął z pieczary na światło dzienne, a książe Bogusław patrzył na junaka spokojnem, nieulękłem okiem, nakoniec rzekł:

— Owszem, panie Kmicic, to mnie zajmuje... Mów dalej...

— Tej samej nocy — mówił — poszedłem do księcia hetmana, bo i sam kazał mnie sprowadzić. Myślałem sobie: wypowiem mu służbę, złamię przysięgę, uduszę w tych oto rękach, prochami wysadzę Kiejdany, a potem niech się co chce dzieje! On też wiedział, żem na wszystko gotów — znał mnie! Widziałem to dobrze, iż palcami w puzdrze przebierał, w którem były pistolety. Nic to — myślę sobie — albo mnie chybi, albo zabije! Ale on począł mnie reflektować, począł mówić, takie perspektywy mnie, prostakowi, pokazować, za takiego zbawcę się podawać, że wiesz wasza ks. mość, co się stało?

— Przekonał młodzika! — rzekł Bogusław.

— Żem mu do nóg padł — zakrzyknął Kmicic — i ojca, jedynego zbawcę ojczyzny w nim widziałem, żem mu się oddał, jako dyabłu, z duszą, z kadłubem, żem był gotów za niego, za jego uczciwość, z wieży kiejdańskiej na łeb się rzucić!

— Domyślałem się, że taki będzie koniec! — zauważył Bogusław.

— Com stracił w tej służbie, o tem nie będę gadał, ale oddałem mu ważne usługi: utrzymałem w posłuszeństwie moją chorągiew, która tam teraz została, bogdaj mu na pohybel! — inne, które się buntowały, znacznie wyciąłem... Zababrałem ręce w krwi bratniej, w tej myśli, iż sroga to dla ojczyzny necessitas! Często mnie dusza bolała, gdy dobrych żołnierzów rozstrzeliwać kazał; często natura szlachecka rebelizowała przeciw niemu, gdy raz i drugi przyrzekł mi coś, a potem nie dotrzymał. Alem to myślał: ja głupi, on mądry! — tak trzeba! Teraz dopiero, gdym się o onych truciach z listów dowiedział, aż mi szpik w kościach zdrętwiał! Jakżeto? Takażto wojna? To truć chcecie żołnierzów? I to ma być po hetmańsku? To ma być po radziwiłłowsku? Jato mam takie listy wozić?...

— Nie znasz się na polityce, kawalerze — przerwał Bogusław.

— Niechże ją pioruny zatrzasną! Niechże ją podstępni Włochowie robią, nie szlachcic, którego Bóg zacniejszą od innych krwią przyozdobił, ale też i zobowiązał, aby szablą, nie apteką wojował i imienia nie hańbił?

— Te listy tedy tak cię zraniły, że postanowiłeś Radziwiłłów opuścić?

— Nie listy! Byłbym je katu oddał, albo w ogień cisnął, bo ja nie od takich funkcyi, ale nie listy! Wyrzekłbym się posłowania, ale sprawy nie odstąpił. Czy ja wiem! Poszedłbym choć w dragony, albo kupębym nową zebrał i znów Chowańskiego postarcmu podchodził. Ale już mi zaraz przyszło podejrzenie: a nuż oni i ojczyznę chcą otruć, tak jak tych żołnierzów?... Bóg dał, żem nie wybuchnął, choć mi głowa, jako granat, gorzała, żem się opamiętał, żem miał tę moc powiedzieć sobie: ciągnijże go za język, a dowiesz się całej prawdy — nie zdradź, co masz w sercu, podaj się za zaprzańca, za gorszego od samych Radziwiłłów, i ciągnij za język.

— Kogo? mnie?

— Tak jest! i Bóg mi pomógł, żem ja prostak, statystę w pole wywiódł, żeś wasza ks. mość, mając mnie za szelmę ostatniego, żadnego szelmowstwa waszego nie ukrył, wszystko wyznał, wszystko wypowiedział, jakoby na dłoni wypisał! Włosy mi na łbie dębem stawały, alem słuchał i wysłuchał do końca!... O zdrajcy! O arcypiekielnicy! O parrycydowie!... Jakże to piorun was dotąd nie pobił? Jakżeto ziemia was dotąd nie pożarła?... To z Chmielnickim, ze Szwedami, z elektorem, z Rakoczym i z samym dyabłem na zgubę tej Rzeczypospolitej się zmawiacie?... To płaszcz z niej chcecie sobie wykroić? Zaprzedać? Rozdzielić? Rozerwać jako wilcy tę matkę waszą? Takaż wasza wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa, któremi was obsypała, za one urzędy, honory, godności, substancye starostwa, za takie fortuny, których królowie zagraniezni wam zazdroszczą?... I gotowiście nie zważać na onej łzy, na mękę, na ucisk? Gdzie w was sumienie? Gdzie wiara, gdzie uczciwość?!... Co za monstra na świat was wydały?...

— Panie kawalerze, — przerwał zimno książe Bogusław — masz mnie w ręku i możesz mnie zabić, ale o jedno cię proszę: nie nudź mnie!

Umilkli obaj.

Jednakże ze słów Kmicica ukazywało się jasno, że żołnierz zdołał wyciągnąć całą nagą prawdę z dyplomaty i że książe popełnił wielką nieostrożność, wielki błąd, zdradziwszy najtajniejsze zamysły własne i hetmańskie. Ubodło to jego miłość własną, więc też nie raczące ukrywać złego humoru, rzekł:

— Nie przypisuj tylko tego własnemu dowcipowi, panie Kmicic, jeżeliś ze mnie prawdę wydostał. Mówiłem otwarcie, bom myślał, że książe wojewoda lepiej zna się na ludziach i przysyłe człowieka godnego ufności.

— Książe wojewoda przysłał człowieka godnego ufności, — odparł Kmicic — aleście go już stracili. Odtąd tylko szelmy służyć wam będą!

— Jeżeli sposób, w jaki mnie porwałeś, nie był szelmowski, to niech mi w pierwszej bitwie szpada do ręki przyrośnie.

— To fortel! W twardej ja się szkole ich uczył. Chciałeś wasza ks. mość poznać Kmicica, masz go! Nie pojadę z próżnemi rękoma do naszego pana miłościwego.

— I myślisz, że mi włos z głowy z ręki Jana Kazimierza spadnie?

— To sędziów, nie moja sprawa!

Nagle Kmicic zatrzymał konia.

— Hej! — rzekł. — A list księcia wojewody? Masz go wasza ks. mość przy sobie?

— Choćbym miał, tobym nie dał! — rzekł książe.—Listy zostały w Pilwiszkach.

— Obszukać go! — krzyknął Kmicic.

Żołnierze porwali znów księcia pod ramiona, Soroka zaś począł szukać mu po kieszeniach. Po chwili znalazł list.

— Oto jeden dokument przeciw wam i waszym robotom—rzekł, biorąc go pan Andrzej. — Dowie się z niego król polski, co zamierzacie, dowie się i szwedzki że chociaż teraz mu służycie, przecie już książe wojewoda zastrzega sobie wolność recedere, jeśliby się noga Szwedom miała powinąć. — Wyjdą na jaw wszystkie wasze zdrady, wszystkie machinacye. A mam przecie i inne listy do króla szwedzkiego, do Wittemberga, do Radziejowskiego... Wielcy jesteście i potężni, a przecie nie wiem, czyli wam ciasno nie będzie w tej ojczyźnie, gdy wam obaj królowie godną waszych zdrad rekompensę obmyślą.

Oczy księcia Bogusława zabłysły złowrogiem światłem, ale po chwili opanował gniew i rzekł:

— Dobrze, kawalerze! Na śmierć i życie między nami!... Spotkamy się!... Możesz przysporzyć nam trosk i sprawić wiele złego, ale to jeno powiem: nikt nie śmiał dotąd tego uczynić w tym kraju, coś ty uczynił i biada tobie i twoim!

— Ja sam mam szablę do obrony, a swoich mam czem wykupić! — rzekł Kmicic.

— Ach! masz mnie jako zakładnika! — rzekł książe.

I mimo całego gniewu, odetchnął spokojnie; zrozumiał jedno w tej chwili, że w żadnym wypadku życiu jego nic nie grozi, bo jego osoba zbyt jest Kmicicowi potrzebna. Postanowił z tego skorzystać.

Tymczasem puścili się znów rysią i po godzinie drogi ujrzeli dwóch jeźdźców, z których każdy prowadził po parze jucznych koni. Byli to ludzie Kmicicowi, wysłani naprzód z Pilwiszek.

— A co tam? — spytał ich Kmicic.

— Konie nam się zmachały okrutnie, wasza miłość, bośmy nie wypoczywali dotąd.

— Zaraz spoczniemy!...

— Widać tu chałupę na zakręcie, może to karczma.

— Niech wachmistrz ruszy naprzód obroki przygotować. Karczma, czy nie karczma, trzeba stanąć!...

— Wedle rozkazu, panie komendancie.

Soroka wypuścił konia, a oni podążali za nim zwolna. Kmicic jechał z jednej strony księcia, Lubieniec z drugiej. Książe uspokoił się zupełnie i nie wyciągał więcej na rozmowę pana Andrzeja. Zdawał się być zmęczony drogą, czy też położeniem, w jakiem się znajdował i głowę pochylił nieco na piersi, a oczy trzymał przymknięte. Jednakże od czasu do czasu rzucał ukośne spojrzenia to na Kmicica, to na Lubieńca, którzy trzymali cugle jego konia, jakby upatrując, którego łatwiej będzie obalić, aby się wyrwać na wolność.

Tymczasem zbliżyli się do budowli, leżącej przy drodze, na cyplu lasu. Nie była to karczma, ale kuźnia i kołodziejnia zarazem, w której jadący traktem zatrzymywali się dla przekuwania koni i reparacyi wozów. Między samą kuźnią a drogą, rozciągał się niewielki majdan, nieogrodzony płotem, zrzadka porosły wydeptaną trawą; szczątki wozów i popsowane koła leżały rozrzucone tu i owdzie na owym majdanie, ale z przejezdnych nie było nikogo, jeno koń Soroki stał przywiązany do słupa. Sam Soroka rozmawiał przed kuźnią z kowalem Tatarem i dwoma jego pomocnikami.

— Niezbyt obfity będziem mieć popas, — rzekł, uśmiechając się książe — niczego tu nie dostanie.

— Mamy żywność i gorzałkę ze sobą — rzekł Kmicic.

— To dobrze! Trzeba nam będzie sił nabrać.

Tymczasem stanęli. Kmicic zatknął za pas krócicę, zeskoczył z kulbaki i oddawszy bachmata w ręce Soroki, chwycił znów za cugle książęcego konia, którego zresztą Lubieniec nie popuszczał z ręki z drugiej strony.

— Wasza ks. mość zechce zejść z konia! — rzekł pan Andrzej.

— A to czemu? Będę jadł i pił z kulbaki — rzekł książe, pochylając się ku niemu.

— Proszę na ziemię! — zawołał groźnie Kmicic.

— A ty w ziemię! — krzyknął straszliwym głosem książe i wyrwawszy z szybkością błyskawicy krócicę z za pasa Kmicica, huknął mu w samą twarz.

— Jezus, Marya! — zakrzyknął Kmicic.

W tej chwili koń pod księciem, uderzony ostrogami wspiął się tak, iż wyprostował się prawie zupełnie, książe zaś przekręcił się jak wąż na kulbace ku Lubieńcowi i całą siłą potężnego ramienia pchnął go lufą między oczy.

Lubieniec wrzasnął przeraźliwie i spadł z konia.

Zanim inni mogli zrozumieć co się stało, zanim odetchnęli, zanim okrzyk zgrozy zamarł na ich wargach, Bogusław roztrącił ich jak burza, wypadł z majdanu na drogę i pomknął wichrem ku Pilwiszkom.

— Łapaj! Trzymaj! Bij! — rozległy się dzikie głosy.

Trzej żołnierze, którzy jeszcze siedzieli na koniach puścili się za nim; lecz Soroka chwycił muszkiet oparty o ścianę i począł mierzyć do uciekającego, a raczej do jego rumaka.

Rumak zaś wyciągnął się jak sarna i biegł z szybkością strzały wypuszczonej z cięciwy. Huknął strzał. Soroka rzucił się przez dym, aby skutek lepiej zobaczyć; oczy przysłonił ręką, patrzył przez chwilę i wreszcie wykrzyknął:

— Chybiony!

W tej chwili Bogusław zniknął na zakręcie a za nim zniknęli goniący.

Wówczas wachmistrz zwrócił się do kowala i jego pomocników, którzy patrzyli aż dotąd z niemem przerażeniem na to, co się stało i zawołał:

— Wody!

Kowalczuki skoczyli ciągnąć żórawia, a Soroka klęknął przy leżącym nieruchomie, panu Andrzeju. Twarz Kmicica była pokryta sadzą wystrzału i soplami krwi — oczy miał przymknięte, lewą brew, powiekę i lewy wąs osmalony. Wachmistrz począł najprzód dotykać zlekka palcami jego czaszki. Dotykał długo i ostrożnie, poczem mruknął:

— Głowa cała...

Lecz Kmicic nie dawał znaku życia i krew wydobywała mu się z twarzy obficie. Tymczasem kowalczuki przynieśli wiadro wody i szmaty do obcierania. Soroka z równąż powolnością i uwagą zabrał się do obmywania twarzy Kmicica.

Nakoniec rana ukazała się z pod krwi i sadzy. Kula rozorała głęboko Kmicicowi lewy policzek i zniosła zupełnie koniec ucha. Soroka począł badać, czy kość policzkowa nie jest strzaskana.

Po chwili przekonał się, że nie i odsapnął głęboko. Równocześnie Kmicic pod wpływem zimnej wody i bólu jął dawać znaki życia. Twarz poczęła mu drgać, piersi podnosiły się oddechem.

— Żyje!... Nic mu nie będzie! — zawołał radośnie Soroka.

I łza stoczyła się po zbójeckiej twarzy wachmistrza.

Tymczasem na zakręcie drogi ukazał się Biłous, jeden z trzech żołnierzy, którzy pognali za księciem.

— A co? — spytał Soroka.

Żołnierz kiwnął ręką.

— A tamci prędko wrócą?

— Tamci nie wrócą.

Wachmistrz złożył drżącemi rękoma głowę Kmicica na progu kuźni i zerwał się na równe nogi.

— Jakżeto?

— Panie wachmistrzu, to charakternik! Pierwszy dogonił go Zawratyński, bo miał najlepszego konia i dlatego, że mu się pozwolił dogonić. W naszych oczach wydarł mu szablę z ręki i sztychem przebił. Ledwie mieliśmy czas zakrzyknąć. Witkowski był bliżej i skoczył na ratunek... A ten ściął go w moich oczach... jakby piorun zatrzasnął!... Ani zipnął... A jam nie czekał kolei... Panie wachmistrzu! on tu gotów jeszcze wrócić!

— Nie tu po nas! — krzyknął Soroka. — Do koni!

I w tejże samej chwili poczęli wiązać nosze między końmi dla Kmicica.

Dwóch ludzi z rozkazu Soroki stanęło z muszkietami na drodze, z obawy powrotu straszliwego męża.

Lecz książe Bogusław, w przekonaniu, że Kmicic nie żyje, wracał spokojnie do Pilwiszek.

O zmroku już spotkał go cały oddział rajtarów, wysłany przez Patersona, który zaniepokoił się długą nieobecnością księcia.

Oficer, ujrzawszy księcia, skoczył ku niemu.

— Wasza ks. mość... Nie wiedzieliśmy...

— Nie to! — przerwał książe. — Przejeżdżałem konia w kompanii tego kawalera, od którego go kupiłem.

A po chwili dodał:

— I zapłaciłem dobrze.

Koniec tomu II.

TOM III.

ROZDZIAŁ I.

Wierny Soroka wiózł swego pułkownika przez lasy głębokie, sam nie wiedząc dokąd jechać, co począć, gdzie się obrócić.

Kmicic nietylko był ranny, ale i ogłuszony wystrzałem. Soroka od czasu do czasu maczał szmatę w kuble wiszącym przy koniu i obmywał mu twarz; chwilami zatrzymywał się dla poczerpnięcia świeżej wody przy strumieniach i jeziorkach leśnych, ale ani woda, ani postoje, ani ruch konia, nie zdołały zrazu wrócić panu Andrzejowi przytomności — i leżał jak martwy, aż żołnierze jadący razem, a mniej doświadczeni w rzeczach ran od Soroki, poczęli się troskać czy żyje.

— Żyje, — odpowiedział Soroka — za trzy dni tak będzie na koniu siedział, jak każdy z nas.

Jakoż w godzinę później Kmicic otworzył oczy i z ust jego wydobyło się jedno tylko słowo:

— Pić!

Soroka przytknął blaszankę z czystą wodą do jego warg, lecz pokazało się, że otwarcie ust sprawia panu Andrzejowi ból nieznośny — i nie mógł pić. Ale przytomności już nie stracił; jednakże o nic nie pytał, jak gdyby nic nie pamiętał; oczy miał szeroko otwarte i patrzył bezmyślnie na głębie leśne, na szmaty błękitnego nieba widne nad głowami między gęstwiną i na swoich towarzyszów; patrzył tak, jak człowiek zbudzony ze snu lub otrzeźwiony z upicia i pozwolił, nie mówiąc ani słowa, opatrywać się Soroce, nie jęczał przy rozwiązywaniu bandażów, owszem, zimna woda, którą wachmistrz obmywał ranę, zdawała się sprawiać mu przyjemność, bo czasem uśmiechał się oczyma.

A Soroka pocieszał go:

— Jutro, panie pułkowniku, dur przejdzie. Da Bóg, że się uchronim.

Jakoż pod wieczór odurzenie poczęło istotnie przechodzić, bo przed samym zachodem słońca, Kmicic spojrzał przytomniej i nagle spytał:

— Co tu taki szum?

— Jaki szum? Niema żadnego — odpowiedział Soroka.

I widocznie szumiało tylko w głowie pana Andrzeja, bo wieczór był pogodny. Zachodzące słońce przenikając skośnymi promieniami w gęstwinę, przesycało złotemi blaskami mrok leśny i bramowało czerwone pnie sosen. Wiatr nie wiał — i tylko tu i owdzie z leszczyny, brzóz i grabów spływały liście na ziemię, albo zwierz pierzchliwy czynił lekki szelest, pomykając w głębiny boru przed jezdnymi.

Wieczór był chłodny, jednakże gorączka poczęła widocznie chwytać pana Andrzeja, bo po kilkakroć powtórzył:

— Mości książe! między nami na śmierć i życie!

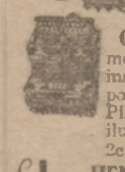
Ściemniło się wreszcie zupełnie i Soroka myślał już o noclegu, ale że weszli w mokry bór i błoto poczęło chlupotać pod kopytami, jechali więc dalej, aby dobrać się do wysokich i suchych części lasu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)









ŻYCIE NA FARMACH.

KOLENDA.

W żłóbku, na sianie
Leży kochanie
Dziecina.
Patrzy Przeczysta
Gwiazdka złocista
Na Syna.

Strzecha słomiana
Nad żłóbkiem Pana
Lśni zorzą.
Osiołek z wołem
Zerkają społem
W twarz Bożą.

Wżdy gwiazda złota
Już wzwyż migota
I płynie:
Niech wie świat cały
O przewspaniałej
Nowinie...

Or-Ot.

HODOWLA TRUSKAWEK.

Truskawka przez sztukę ogrodniczą uszlachetniona poziomka należy do rodziny różowatych. Owoc jej mylnie za jagodę uważany, jest pestkowcem, t. j. owocem powstałym z kwiatu, którego osadnik zalążni przybrał postać mięsistą i soczystą, a ziarnka, znajdujące się na truskawce, są pestkami.

Hodowla truskawek jest gruntowna i szklarniowa (forsowanie). W południowych Niemczech rozróżniają gruntową hodowlę truskawek jeszcze na ogrodową i polną.

W polnej uprawie, dochodzącej do kilkadziesięciu morgów, truskawki są sadzone w szerokich rzędach, w ¾ yarda, aby można było je uprawiać koniem radłem.

Truskawki udają się najlepiej na gruncie nieco cięższym, próchniczo gliniastym, przekopanym z mierzwą.

Muł stawowy jest dobrym dodatkiem do gruntu zbyt lekkiego; w tym razie również i nawóz bydlęcy.

Sadzimy je na wiosnę z końcem marca lub co lepiej jest, w końcu sierpnia i we wrześniu.

Do założenia truskawczarni bierzemy wąsy ze starych truskawek, a odcięte młode rozłogi sadzimy starannie na przygotowane 1.20 m. szerokie grządki w 3 rzędy, a w rzędach mniej więcej pół metra daleko. Lepiej jest, dla obfitszego zakorzenienia, młode truskawki wprzódy na grządkę przesadnią pikować, a potem dopiero zasadzić na stałe miejsce, gdzie mają nam owoc wydać.

Następnie dbamy o czystość i pulchność grządki przez plewienie i motykowanie.

Gdy w następnym roku mają owocować, posypujemy grządki gruboziarnistym popiołem z węgla kamiennego, wełną drzewną, trocinami, pakułami lnu lub garbowiną, aby grządka nie wysychała, owoce się o ziemię nie walały, a ślimaki miały utrudnione przejście.

Aby utrzymać owoce, często używamy też t. zw. krynoliny, lub też kółek drucianych ocynkowanych, na które rozkładamy łodyżki truskawkowe.

Na grządce, przeznaczonej na owocujące truskawki, a nie truskawki - matki, odcinamy ukazujące się wąsy, rosnące kosztem kwiatów.

Jak tylko jest posucha, trzeba je dużo podlewać, a często gęsto po deszczu, zwłaszcza przed owocowaniem, dobrze gnojówką zasilać. Nawożenie gipsem daje doskonałe wyniki.

Na zimę pokrywa się grządki suchem liściem lub mierzwą, ale dopiero na grudę.

Rozmnażamy też truskawki przez siew.

Celem forsowania truskawek, sadzimy z końcem wiosny odrośla z wąsów do doniczek w pożywną ziemię, składającą się z ziemi gliniastej, darniowej i kompostowej, dostatecznie zmieszanej z piaskiem i stawiamy je w cieniu, na dworze. Od czasu do czasu podlewamy rozcieńczoną gnojówką, a ukazujące się wąsy odcinamy. Po kilkurazowem przesadzaniu w doniczki co raz większe, pod jesień podlewamy coraz mniej aby odpoczęły i nabrały zawczasu sił do wegetacyi zimowej. W późnej jesieni stawiamy je w miejscu odsłoniętem, ale chłodnem. Lekki jednak przymrozek wcale im nie zaszkodzi, nawet będzie korzystnym do przyspieszenia odpoczynku.

W grudniu zaczynamy forsować. W tym celu oczyszczone z suchych liści i z wąsów, stawiamy je w szklarni lub w inspekcie, tuż pod szkłem. Forsowanie rozpoczyna się od niskiej ciepłoty (około 7 stop. C.), a co tydzień podwyższamy ją o parę stopni, tak, że w czwartym tygodniu ciepłota dzienna dochodzi 15 stopni C. Ciepłota nocna, ponieważ rośliny pozbawione wtedy światła nie asymilują i nie potrzebują tyle ciepła, winna być od dziennej zawsze o parę stopni niższą.

Gdy roślinki nasze zaczynają kwitnąć, zniżamy ciepłotę o kilka stopni, celem przedłużenia okresu kwitnienia, a przez to, jak również częstem wietrzeniem (luftowaniem) ułatwiamy zapylenie się tychże.

Po okwitnieniu znów podwyższamy ciepłotę zwolna aż do 20 stopni C. i skrapiamy je w porze słonecznej. Gdy jednak owoce dojrzewają, zaprzestajemy skrapiać.

Jak w gruntownej hodowli utrzymujemy je czysto i spulchniamy przez plewienie i motykowanie, tak samo musimy truskawki forsujące z chwastów oplewiać, wazonki czysto obmywać, a ziemię patyczkiem spulchniać. Od czasu do czasu również podlać rozcieńczoną gnojówką.

Chcąc truskawki spożywać świeże, zrywamy owoce z ogonkami.

Do dalszego przewozu zbieramy je do tych koszyczków, w których mają być przesłane, bo nie znoszą przesypywania. Pojedyńcze warstwy wyścielamy liśćmi, jak również spód, boki i wierzch. Do przewozu najlepsze są owoce z twardszem mięsiwem i z wystającemi ziarnkami.

Na końcu wspomnę o szkodnikach truskawek:

Myszy zjadają serca odłogów łodyżki kwiatowe. Odstraszyć je możemy kładąc na około truskawek drobne gałązki jałowcu, a niszczyć łapkami.

Ślimaki zjadają młode listki i owoce. Przeciw nim dobrym, bo odstraszającym jest powyższy środek, jak również dobrem jest wkopywanie w ziemię miseczek z piwem. Do piwa przylażą ślimaki chętnie i upijają się.

Mrówki zjadające owoce łapiemy ustawianiem spodeczków wysmarowanych konfiturami lub w ogóle czemś słodkiem a lepkiem.

Pędraki zjadające chciwie korzenie zbieramy skrzętnie już przy przekopywaniu grządki, następnie przy motykowaniu. Zjednoczone Galicyjskie Towarzystwo Pszczelniczo - ogrodnicze poleca wlewanie do miejsca nawiedzonego przez pędraki roztworu benzynowego.

Z ptaków bardzo łakomymi na pędraki są: dudek, szpak, a nawet wróbel. Kret jest najlepszym niszczycielem tychże, szkoda, że znów sypaniem kopców szkody robi. Zasianiem w kilku miejscach sałaty, przynęcamy do niej bardzo pędraki, zbieramy je i niszczymy.

Często znajdujemy na truskawkach (także w hodowli szklarniowej) czarnego ryjkowca wielkiego (Curculis sulcatus), którego szczególnie gąsienica objada korzonki.

Również i ćma sówka (Noctua omnicis) jest szkodnikiem; jej gąsienica bowiem napada truskawki. Motyl sam, ciemno ubarwiony, łatwo się ukrywa przed okiem ludzkiem; za to gąsienicę jego spostrzedz łatwo, bo porośnięta żółtawą i czerwoną szczecią. Należy ją pojedyńczo wyzbierać.

Mszyce napadają gromadnie truskawki, zwłaszcza szklarniowe, które wystawione są często na zbyt suche powietrze. Obfitem skrapianiem czystą wodą unikniemy ich. Skrapianie odwarem tytuniowym nie zalecam, bo owoce nabiorą złego zapachu i smaku. Lepszem od skrapiania tytoniem jest spalenie maleńkiej ilości siarki w szklarni zamkniętej na czas krótki, czem zatruwamy zupełnie mszyce, a owoce pozostają i nadal smaczne.

Parę laseczek siarki wystarczy na zwykłą szklarnię.

Wreszcie nadmienić mi wypada o uprzykrzonym szkodniku szklarniowej i inspektownej hodowli: o pajączku czerwonym (Acarius stelarius).

Truskawki podlegają też chorobom spowodowanym przez pasorzytne grzybki. Mianowicie spostrzegamy często na liściach suche rdzawe plamki. Paleniem w małych ilościach siarką, można ten grzybek usunąć.

Zwierzęcym pasorzytem truskawek jest rodzaj nematody (Heterodena), który powoduje zgrubienie anormalne łodyg, jak też i silne rozgałęzienie osadnika kwiatowego, również i u kalafiorów.

NAWRÓCONY.

Na wzgórzu, u stóp krzyża stał wędrowiec i wytężonym wzrokiem patrzał na leżące przed nim wioski i pola oblane bladem promieniem księżyca.

— Boże! Boże! — jęknął wyciągając ręce sam, gdzie w oddali widniały wieżyczki wiejskiego kościoła, a po za nim rozpoczęte mury nowego jakiegoś budynku — i to wszystko było moje. Tam w ziemiach około kościoła śpią moi ojcowie, o! oni inaczej tę ziemię kochali broniąc jej czynem i słowem — zrosili ją krwią i potem swoim, a ja, ja syn ich wyrodny, groby ich, lud, dla którego przykładem być miałem, wydałem obcym.

Smutnie pochylił głowę, a cała przeszłość zmarnowana stanęła mu w pamięci. Był jedynakiem i całe te ziemi obszary nad Wartą do jego należały rodziców. Kochany, nie tą ślepą miłością co żadnej wady nie widzi, lecz miłością prawdziwą dobro duszy dziecka mającą na celu, młody Wincenty najpiękniejsze rokował nadzieje. Wielkiemi obdarzony zdolnościami, chlubnie ukończył szkoły. Później udał się na akademię agronomiczną. Po roku nagła śmierć rodziców zmieniła zupełnie kierunek jego życia. Wincenty zostawszy samodzielnym panem swych włości, otoczył się wesołymi przyjaciółmi, raczej wrogami największymi. Oni to powoli wciągneli chwiejnego charakterem Wincentego do gry w karty i pohulanek nocnych. Tak zwolna zabawa poszła w namiętność. Prawie bez walki dał się opanować fałszywym przyjaźniom, nie bacząc na pamięć zacnych rodziców tracił ojcowiznę, aż sprzedał tym z których krwiożerczej paszczy nie wyrwiesz już ziemi polskiej. Lud zaś zmuszony był opuścić swe strony rodzinne i iść daleko za chlebem. Roje zaś pochlebców rozpierzchły się, gdy złotego zabrakło cielca. Z całego majątku została mu mała sumka, z którą przy dobrej woli jeszcze by uczciwie zapracować mógł na kawałek chleba, lecz Wincenty pojechał do Monte Carlo i tam w tej czeluści piekielnej utopił ostatni grosz. Zrozpaczony powrócił niestety jak wielu innych w miejsce rodzinne z zamiarem skończenia samobójstwem smutnego życia. Chwila a istnieć przestanie.

I biegnie spiesznie tą drogą tak dobrze znaną, tam gdzie otoczony lipami kościół widnieje — czyż przecież dostanie się do niego? wszakżeż to noc! Lecz czemuż tyle ludu idzie tąż samą drogą, czemu dzwony biją, czy to na pożar? Z okien kościółka światło bije, co to jest o tak późnej porze? I staje w otwartych drzwiach świątyni, z której głębi płynie pieśń "Bóg się rodzi."

Teraz zrozumiał wszystko i to światło i ten śpiew — bo święta noc narodzin Chrystusa — Pasterka — o! znał ją dobrze, wszakżeż zawsze z rodzicami łączył swój głos niewinny z tym ludem polskim składającym swe łzy i na dzieje u stóp Bożego Dzieciątka. A dzisiaj on nikczemny, by nie cierpieć więcej chciał jak tchórz popełnić czyn straszny samobójstwa — niegodny chrześcijanina-Polaka. I nagle w tej uroczystej chwili odezwał się głos sumienia: przed oczyma stanęły mu wszystkie winy i żal, żal szczery wstrząsnął młodem sercem, w którem jeszcze pozostała słaba iskierka dobrego. I naraz chęć poprawy ogarnęła go, tłumiąc zabójcze zamiary. "Nie on żyć będzie i najcięższą pracą okupi swe winy." Padł na kolana ślubując Bogu i cieniom ukochanych rodziców zupełną poprawę życia.

O jakże wielką jest moc tej nocy Chrystusowej, która z istoty postawionej wiary i naznaczonej judaszowskiem piętnem, co za srebrne talary zaprzepaszcza zagon ojczysty, czyni znów człowieka, zdolnego w pocie czoła, pchać taczkę swego życia, by okupić winy względem przodków i ojczyzny. W każdej życia dobie jest zawsze czas naprawić zło własne zabliźnić pracą te rany, co rozrzutnością i lekkiem życiem zadaliśmy społeczeństwu.

O, gwiazdo! twój promyk złoty.
Co skrzy się tam na błękicie —
Niech wszystkim ludziom rozjaśni
Ich ciemne życie. (śni.

TORTURY W KATORDZE.

Coraz to straszniejsze wieści dochodzą z katorgi; więźniów politycznych torturują w tak wyrafinowany sposób, że osławiony nawet Torquemada nie powstydziłby się swoich rosyjskich uczniów.

W "Prawdzie" petersburskiej czytamy straszne opisy katorgi orłowskiej:

Z Schlisselburga wysłano do katorgi orłowskiej 14 więźniów. Za żądanie "grzecznego obchodzenia się" posadzono ich natychmiast do karceru. Za chwilę — pisze korespondent "Prawdy" — posłyszałem krzyki: "Towarzysze! biją!"

Krzyki zaczęły zbliżać się. Dozorcy bili wszystkich kolejno. Podeszli w końcu i do mojej celi. Drzwi otworzyły się, wpadł "starszy" a za nim tłum. Już wcześniej postanowiłem nie krzyczeć, więc gdy uderzono mnie w szyję, milczałem i w milczeniu zachwiałem się na nogach. Wzięto mnie — jeden za plecy, inni za nogi — i podniósłszy w górę, uderzono piersią o podłogę. Mimowolnie jęknąłem.

Ktoś siedział mi na plecach i sznurem krępował ręce, inny znów zginał nogi. Nie stawiłem oporu. Pracowano w milczeniu, ja zaś od czasu do czasu jęczałem z bólu. Twarzą byłem zwrócony ku podłodze. Ktoś uderzył mnie w ciemię końcem buta, potem zaś stąpił podeszwą na tę część twarzy, która nie znajdowała się na podłodze i (prawdopodobnie ze złości, że milczę), zaczął bić nogami w plecy, boki i td. Zrozumiałem, dlaczego tak głośno krzyczeli katowani towarzysze wówczas, gdy mnie zaczęto kopać po żebrach. Sił już nie miałem i zacząłem krzyczeć z bólu. Zaczęły się dowcipy.

Jeden z pomocników zdjął lampę, usiadł z nią na podłodze i oświecając mi twarz powiedział:

— No, popatrzę mu na mordę!
— Zaczął przyglądać się.

Gdy uznał, że liczba uderzeń tych jest wystarczająca, coś powiedział i wówczas znowu mnie podniesiono i rzucono na podłogę. Pomocnik jeszcze raz spojrzał mi w twarz:

— Cóż to, buzię ma taką czystą?

Wówczas jeden wziął mnie za plecy, drugi za kolana, przyciśnięto twarz do podłogi i tak zaczęto mnie ciągnąć twarzą po asfalcie. Na jednej stronie twarzy utworzyła się rana. Zadowolono się tem: jeszcze raz podniesiono i rzucono twarzą w kąt".

Tak piszą z katorgi orłowskiej. Niesłychane, straszne obrazy. Mordy, tortury, samobójstwa...

To samo dzieje się na Syberyi — W Ałgaczach, Kutomarze. W Kutomarze skończyło się, jak wiadomo, na samobójstwach szeregu więźniów.

Administracya chce koniecznie zatrzeć wszelką różnicę pomiędzy więźniami politycznymi a kryminalnymi. Wymaga, aby pierwsi odpowiadali po wojskowemu, n. p. nie "Da" (tak), lecz "Słuszaju" (słucham), aby dozorcom odpowiadali, zdejmując czapki; żeby po korytarzach nie chodzono, lecz biegano itp.

Gubernator zabajkalski Kiaszko w Ałgaczach, nie otrzymawszy od więźniów odpowiedzi wojskowej, pozbawił ich ulepszonego wiktu, książek i innych udogodnień, kazał zakuć w nożne, oraz ręczne kajdany i oświadczył:

— Osiągnę swoje i gdy przyjdę następnym razem, będę chłostać! Posadzić ich do cel więźniów kryminalnych, niech ci połamią żebra politycznym!

Jeżeli takie wskazówki daje gubernator zabajkalski, można sobie wyobrazić, na co pozwala sobie dzika sfora dozorców i półdzikich "naczelników".

Takie to zbrodnie są na porządku dziennym w "konstytucyjnym" caracie!

Słusznie.

Ktoś kogoś nazwał królem głupców.

— Doprawdy, chciałbym nim być — rzekł ów — miałbym wówczas więcej poddanych, niż wszystkie królowie na świecie!

Refleks.

Bankier: — Hm... Jakże ja pana zaangażuję, skoro pański czerwony nos świadczy o nałogowem pijaństwie?

Petent: — Panie bankierze... myli się pan! To tylko odblask od pańskiego fioletowego!

Humor i Satyra.

WYLECZONY.

Humoreska.

I.

Wiadomym jest wszystkim przesąd, że jeżeli przy wieczerzy wigilijnej zasiądzie nieparzysta liczba osób, jedna z nich niewątpliwie do roku umrzeć musi.

Wiedział o tem również i pan Bogucki, uszczęśliwiony mąż i ojciec trojga rumianych dzieci.

— Kochanko — mówi do żony — trzeba nam koniecznie pomyśleć o parze, wigilia się zbliża, a tu jak na złość siedm osób siądzie do wieczerzy, licząc ma się rozumieć szwagra i siostrę.

Pani Bogucka niezmiernie się tem przeraziła.

— Prosić ich trzeba koniecznie, przecież wigilia, to najważniejszy dzień w roku, zwłaszcza, że z Tadeuszem poróżniliśmy się, jeżeli więc nie pogodzimy się z nim podczas wigilii, gniew może trwać bardzo długo. Nie chcę mieć wcale nieprzyjaciół ani niechętnych.

— Ha! w takim razie musimy kogoś jeszcze zaprosić.

— Ale kogo?

— W tem właśnie sęk.

Kiedy się toczy podobna rozmowa, wchodzi sam pan Mieliński, szwagier państwa Boguckich, i wyciągając ręce, mówi:

— Gniewaliśmy się z sobą, więc przybywam po to jedynie, aby się pogodzić. Nie możemy być na wilii, boby nas była liczba nieparzysta — dodaje.

Szwagrowie uściskali się!

— Czy i ty wierzysz w ten przesąd? — mówi Bogucki.

— Nie tylko wierzę, ale tak jestem pewny nieszczęścia, gdybyśmy zasiedli w nieparzystej liczbie, że przychodzę do was z pożegnaniem...

— Jakto, nie chcecie być na wilii?

— Nie.

— Ależ to nierozsądek. Poprosimy kogokolwiek i rzecz skończona.

Tym sposobem sprawa tak ważna załatwiona została i państwo Mielińscy przyrzekli najuroczyściej być na wilii u szwagrostwa.

II.

Nadszedł ów dzień tak ważny, tak uroczysty w całem chrześcijaństwie.

Od samego rana pani Bogucka zajęła się przygotowaniem ryb i innych potraw, oraz zabrano się do pieczenia ciasta.

Bogucki wyszedł na miasto, aby zaprosić przyjaciela na ósmego członka owej uczty.

Trzeba jednak dziwnego zbiegu okoliczności, że p. Maurocki, ów przyjaciel Boguckiego, już od dwóch tygodni zaproszony został od swoich znajomych i żadną miarą wymówić się nie mógł.

— A to prawdziwa kara nieba — zawołał Bogucki. — Rachowałem na ciebie, jak na Zawiszę z tej mianowicie przyczyny, że nas do stołu siądzie siedm osób.

Bardzo mi przykro, ale przyrzekłem, dałem słowo i pod żadnym pozorem wymówić się nie mogę.

Bogucki wyszedł mocno strapiony, nie wiedząc zgoła, jak sobie w tym względzie poradzić.

III.

Już minęło południe i zwolna cień wieczoru ściemnił ulicę. Bogucki nadaremnie chwytał znajomych, wszyscy albo mieli znajomych, albo byli już zaproszeni gdzieindziej.

Nagle, kiedy właśnie wyszedł z domu przy ulicy Mazowieckiej, gdzie spodziewał się znaleźć znajomego, widzi przed sobą dwóch młodych panów.

— Gdzie będziesz na wilii? — pyta jeden drugiego.

— Ja u teściowej, a ty?

— U siebie, w czterech ścianach. Spędzę więc wilię po kawalersku. Mam butelkę wódki, dwa śledzie, to dosyć.

Bogucki aż podskoczył z radości.

Panowie pożegnali się i rozeszli. Bogucki pobiegł za tym samotnym, nie mającym rodziny kawalerem.

— Przepraszam pana — rzekł, zbliżając się — czy nie mógłbym pana poprosić o przysługę! Nazywam się Bogucki, jestem urzędnikiem prywatnym we fabryce narzędzi rolniczych, mieszkam przy ulicy Nowy Świat, a ponieważ liczba osób, mających zasiąść do wilii, byłaby nieparzystą, ośmielam się zaprosić pana na ósmego, bo dotąd jest nas siedmiu. Przebacz pan, że tak obcesowo go napadam, ale przed chwilą słyszałem, iż pan nie ma gdzie pójść...

— A tak, jestem kawalerem.

— Więc proszę pana ze sobą.

— Kiedy nie jestem odpowiednio ubrany.

— Bagatelka. Na wilii będą wszyscy swoi, a przytem biorę pana z ulicy, to jedno już pana zupełnie usprawiedliwia.

— Zgoda! — odzywa się nieznajomy.

— Trzeba nam zatem poznać się — mówi Bogucki. — Godność pańska?

— Nazywam się Józef Król, prywatny sługa.

— Bardzo mi przyjemnie.

Bogucki uszczęśliwiony wziął gościa pod rękę i skierował się ku domowi.

Już zapalono świece, już się wszyscy zebrali, gdy nareszcie Bogucki wszedł z przybyszem.

— Pan Józef Król! — rzekł, przedstawiając nieznajomego.

Bogucka odetchnęła.

Wieczerza odbyła się pod najszczęśliwszą wróżbą, nieznajomy był człowiekiem obytym ze światem i dowcipnym. Nie zawadzał wcale, jako nieznajomy, ale przeciwnie wszystkich ożywił i rozweselił.

Kiedy wreszcie skończyła się uczta i pani Bogucka zaprosiła gości do salonu na orzechy, jabłka, pierniki i czarną kawę, nieznajomy gdzieś zginął.

Czekano na niego dość długo nadaremnie.

Wreszcie gospodarz domu, mocno zaniepokojony tem niespodziewanem zniknięciem gościa, udał się do kuchni, pytając kucharki, czy nie widziała owego pana.

— Już dawno wyszedł — odpowiedziała.

— Jakto? Zupełnie?

— Zdaje się, bo zabrał futro.

— Futro? Przecież przyszedł w paletocie?

— Ja nie wiem, proszę pana, dość, że się ubrał i wyszedł.

Cóż się tedy pokazało?

Oto ów pan najspokojniej zabrał futro szwagra pana Boguckiego i płaszczyk jego siostry, wynagradzając sobie tym sposobem fatygę. Na wieszadle pozostawił jednak stare palto.

Jednem słowem był to zręczny złodziej, korzystający z wilii.

Dla państwa Boguckich zdarzenie to było przykre — ale miało tę dobrą stronę, że wyleczyło ich ze zabobonu. W następnym roku p. Bogucki już nie obawiał się śmierci z powodu nieparzystej liczby gości podczas gwiazdki.

NA WYCIECZCE.

Mniej zdumienia, niż raczej zawrotu doznały moje zmysły, gdy gospodarz hoteliku wręczył mi na żądanie "mały rachuneczek".

Potem odzyskałem zimną krew.

— Ten idyota, — pomyślałem sobie, — pomylił się i podał mi rachunek jakiejś licznej rodziny, mieszkającej u niego od dłuższego czasu.

Ale nie! bynajmniej! To był mój własny "mały rachuneczek".

Jakim sposobem mogliśmy przez dwa dni w tym hoteliku trzeciorzędnym wydać we dwójkę, bez cienia nawet jakiejkolwiek pohulanki, przeszło sto franków!

Zacząłem badać mój rachuneczek i na nowo uczułem zawrót pod czaszką.

— Przepraszam, —. zwróciłem się do gospodarza, — ale tu zachodzi pomyłka. Pan nam liczy cztery dni pobytu w swym zakładzie, gdy tymczasem przyjechaliśmy w poniedziałek późnym wieczorem i odjeżdżamy dzisiaj w czwartek teraz o świcie.

— Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, to są cztery dni.

— Chyba pan poniedziałku liczyć nie może, którego tu nie spędziliśmy wcale, przyjeżdżając późnym wieczorem, ani czwartku, skoro wyjeżdżamy o wschodzie słońca.

— To już taki nasz zwyczaj, każda godzina dnia liczy się za dzień cały.

— W takim razie, to inna rzecz. Ale proszę mi wytłómaczyć, dlaczego nam pan liczy dwa franki dziennie za światło elektryczne?

— Liczymy po franku na osobę.

— Ależ do stu pierników, myśmy ani jednej iskierki pańskiej elektryczności nie widzieli na oczy.

— W tej chwili nie funkcyonuje, ale pozwolę sobie zauważyć, że daliśmy w to miejsce świece.

— Dobrze, lecz świece są w rachunku również policzone.

— Ba! rozumie się. Za darmo świec nie dostaję.

— W takim razie niechże pan nie liczy elektryczności.

— Niemożliwe, proszę pana. Elektryczność należy do zwykłych wydatków, świeca do nadzwyczajnych.

— A ten frank za dostarczanie papieru? Nie pisaliśmy przecież nic tutaj.

— Państwo nie, ale pisano do państwa codziennie.

— Któż taki?

— My, w hotelu. Wieczorem, kiedy państwo przyjechali, przyniesiono papier, pióro i atrament, aby zapisać ich godność. Przy obiedzie doręczano im jadłospis. To wszystko jest papier. A ot! jeszcze i ten rachuneczek.

Cobyście, łaskawi czytelnicy, odpowiedzieli temu człowiekowi? Co do mnie wolałem przerwać dyskusyę, w której byłem z góry pobity.

Jednak uznałem za potrzebne spróbować ironii dla zamaskowania mej porażki, ale moja ironia ześliznęła się po skórze tego przedsiębiorcy, nie drażniąc go więcej, jak koreczek, rzucony rączką dziecka na skórę hipopotama w zwierzyńcu.

Przybrałem minę jak najzgryźliwszą.

— Jednej tylko rzeczy pan zapomniał policzyć w swym "rachuneczku": pluskiew!

— A! doprawdy? Były pluskwy?

— Rojami!

— To ciekawe istotnie! Często usiłujemy je wypędzić, niekiedy nam się to udaje, ale zawsze wracają te dyabelskie potworki.

— Chciałbyś pan znaleźć sposób na to, aby już nigdy nie wróciły?

— Ależ oczywiście. Będę bardzo wdzięczny.

— Oto, gdyby je pan zobaczył niech im pan pokaże taki rachunek, jak ten oto, a zaręczam, że się już u pana nie pokażą więcej.

Wyszedłem z hotelu z ulgą w sercu.

Złośliwy.

— Skąd masz ten szczególny obraz?

— Ach, byłem pewnego razu w pracowni mego przyjaciela malarza, a gdy z grzeczności obraz pochwaliłem, podarował mi go!

— Widzisz, nie można nigdy być dość ostrożnym!... walem.

Nic trudnego.

Opowiadał ktoś pewnemu człowiekowi, że sławny malarz Rubens umiał jednem pociągnięciem pędzla zamienić obrazek śmiejącego się dziecka na płaczące. Na to odrzekł ów człowiek: Ba, to nie sztuka. I ja to potrafię. A nawet nie potrzebuję do tego pędzla, lecz tylko rózgi.

Przed ślubem.

W pewnej miejscowości amerykańskiej 70-letni starzec brał ślub z panną 16-letnią — i prosił proboszcza o przemowę.

Proboszcz idąc za tem życzeniem, miał mowę, a zaczął od cytatu:

— "Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią".

Mądry.

Przynoszą dziecko do chrztu. Ksiądz pyta według przepisu:

— Czego żądasz od Kościoła Bożego?

A chłop: Wy ta jegomość lepiej wiecie, to cóż się pytacie.

Dziwny cud.

W pewnem mieście był robotnik nadzwyczaj małego wzrostu. Lubił się upijać. Jednego wieczoru wrócił do domu i położył się do łóżka. Ale wódka go przewracała, rzucała do góry, jak bywa zazwyczaj, więc nasz pijanica przewracał się na wszystkie strony. Nareszcie zawołał do żony:

— Matka! matka!

— Cóż takiego? — pyta go żona.

— Cud się stał wielki! Urosłem tej nocy! I pierzyna mi za krótka i łóżko mi za krótkie! Nieboraczek leżał w poprzek łóżka.

CHCIWOŚĆ.

Myśliwy zoczył zająca i puścił nań charta.

— Łapaj! łapaj, Goniło!

Goniło było imię charta.

Więc się chart całym pędem puścił w pogoń za szarakiem, i gonił za nim daleko po błoniach, aż go w końcu dopędził i złapał, i mocno trzymał zębami.

Doszedł myśliwy, ujął zająca za słuchy, i rzekł do charta:

— Puszczaj! puszczaj, Goniło!

Pies puścił zająca, a myśliwy schował zdobycz do worka.

A przyglądali się temu polowaniu ludzie z przysiołka. Wśród nich ozwał się w końcu siwy staruszek:

— Do tego charta podobnym jest chciwiec. Chciwość woła na chciwca: "Chwytaj! chwytaj zdobycz, gdzie możesz!" Więc chciwiec w swem zaślepieniu jest posłuszny temu wołaniu, i goni co mu tchu, starczy za dobrami doczesnemi. Aż w końcu śmierć przyjdzie jak on myśliwy, i rzeknie: "Zostaw! zostaw to wszystko!" I na nic mu się nie przyda wszystko ono bogactwo, które z tak wielkim zdobył mozołem. Wszystko musi zostawić — nieszczęśliwy.

Historyk.

Nauczyciel: — Kiedy żył Mojżesz

Uczeń milczy.

Nauczyciel: — No, zobacz w książkę, tam jest wyraźnie przy Mojżeszu 4000.

Uczeń: — Proszę pana nauczyciela, ja myślałem, że to jest numer telefonu.

Ciekawe ogłoszenie.

Młody człowiek mieszkający w mieście, mającem 200,000 mieszkańców, szuka towarzyszki życia z takąż liczbą — dolarów.

Mądry.

— Pańskie córki grają na cztery ręce, panie bankierze?

— Po co mają grać na cztery ręce, czy mnie nie stać na dwa fortepiany?

Dobrze poinformowany.

Hrabia (do nowo zagodzonego lokaja): — A czy ci twój poprzednik powiedział, jaki u mnie panuje porządek?

Lokaj: — A jakże! Jak kto przyjdzie po pieniądze, to pana hrabiego niema w domu.

Korzystna chwila.

— Czy pan prezes przy ostatniej sposobności wygłosił znowu taką "piękną" mowę?

— Tak jest. Na szczęście po półgodzinnych wywodach dostał silnego kaszlu, a z tej chwili skorzystaliśmy i rozpoczęliśmy tańce.

W klasie.

Na lekcyi historyi naturalnej nauczyciel pyta Rysia, syna rzeźnika:

— Rysiu, jakie bywają zwierzęta domowe?

— Koń, krowa, owca, osioł, baran, kot.

— A jeszcze jakie?

Ryś milczy.

— Nie wymieniłeś najważniejszego zwierzęcia. Powiedz też mi, mój Rysiu, z czego np. twój ojciec wyrabia serdelki?

— Tego powiedzieć nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo gdyby się ojciec dowiedział, to by mnie tak sprał, żebym do szkoły nigdy już nie przyszedł.

W sądzie.

Sędzia: — Przyznaj się, czyś brał udział w tej kradzieży?

Oskarżony: — Nie głupim.

Sędzia: — Przyznaj się, a wypuszczę cię z więzienia.

Oskarżony: — No!... toby mnie pan sędzia ładnie urządził na zimę.

Na lekcyi zoologii.

— Słonia bardzo łatwo można rozpoznać, bo z przodu i z tyłu ma ogon, ten z przodu nazywają także trąbą.

W parku.

— Jak myślisz, czy ta niewiasta, siedząca obok starego, jest jego żoną czy córką?

— Łatwo możesz się o tem przekonać. Idź i pochwal jej urodę. Jeśli to córka, zaprosi cię na kolacyę; a jeśli żona, spotkasz się z jego laską.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

Przeciwko wywłaszczeniu.

Polacy w Londynie, zebrani w Tow. polskiem na obchodzie ks. Piotra Skargi, uchwalili protest przeciw wywłaszczeniu. Między innemi powiedziano tam, co następuje: "Braciom - rodakom w zaborze pruskim ślemy wyrazy najgłębszego współczucia, zapewniając ich, że świadomi swych celów i zadań, dołożymy wszelkich starań w celu wychowania naszej dziatwy nietylko na dobrych obywateli wolnego państwa angielskiego, lecz przedewszystkiem na dobrych Polaków z duszą, czującą po polsku, kochającą ziemię swych ojców i swój naród."

W KONSTANTYNOPOLU.

Obawiano się ogromnych zaburzeń z powodu ogólnej klęski, zaburzeń tem większych, że uciekinierzy z pobitych korpusów szerzą wszędzie popłoch i dopuszczają się gwałtów i rabunków.

W tych warunkach rząd jest bardzo kontent, że pod Konstantynopolem stoi zbiorowa eskadra europejska, która liczy niemal 20 statków wojennych różnych flag. Na prośby Wysokiej Porty statki zaprzestały strzelać na wiwat, ale już sam widok potężnych kolosów stalowych i licznej załogi, która przepełnia pokłady tych statków, wpływa podniecająco i na Turków i na Europejczyków. Wysoka Porta i rząd turecki stoją faktycznie pod opieką Europy. Gubernator wojskowy wraz z oficerami, którzy byli ubrani po cywilnemu, zwiedzali w nieznaczny sposób te punkty stolicy, gdzie ewentualnie możnaby zatoczyć baterye ku obronie ludności wobec rozruchów i napływu dezerterów do miasta. Zwłaszcza na Pagórku Wolności miały stanąć działa, które broniłyby dzielnicy europejskiej Pera. Wielki ruch odbywa się także w dzielnicy tureckiej Stambuł. Ludność konserwatywna i uboższa albo zostały w Stambule, albo przesiedliły się na brzeg azyatycki. Natomiast wiele rodzin tureckich ucieka do dzielnicy europejskiej Pera, ponieważ uważa ją za lepiej bronioną, niż dzielnica mahometańska.

W Konstantynopolu — jak donosi "Zeit" — rząd przyszedł do przekonania, że dalszy opór przeciwko wojskom bułgarskim był niemożliwy. Klęski, które wojska tureckie ponosiły stale w starciach z armiami chrześcijańskiemi, wykluczały możność zwycięstwa.

Obie strony dążą do pokoju z wykluczeniem pośrednictwa mocarstw. Wyłączenie tego pośrednictwa daje państwom bałkańskim jeden zysk, a mianowicie zapobiega zwołaniu konferencyi międzynarodowej. Wielkie mocarstwa poprostu nie miałyby w takim razie na Bałkanie nic do mówienia. Dla wielkich mocarstw tedy sytuacya nie jest zbyt zaszczytna. Zresztą usunięcie wielkich mocarstw poza nawias przy rokowaniu o pokój miałoby także skutki praktyczne: a mianowicie wielkie mocarstwa nie mogłyby w przyszłości zachowywać się wobec państw bałkańskich z impertynencyą wielkich panów, którzy odzywają się do plebsu przez ramię. Jeżeli związek bałkański będzie istniał również i nadal, wówczas i Rosya i Austro-Węgry znajdą się oko w oko z nową potęgą militarną. Należy zaznaczyć, iż Bułgarya po przyłączeniu części Macedonii i części Turcyi, zdoła wyprowadzić w pole armię przeszło półmilionową. Tak samo i armia serbska wzrośnie conajmniej o 100,000 żołnierzy. Kraje zresztą przyłączone do Bułgaryi i Serbii, będą z każdym dniem rosły w dobrobyt i w ludność, dzięki czemu i skarb i wojsko będą w stanie coraz to bardziej kwitnącym.

DZIAŁ DLA KOBIET.

SZCZĘŚLIWI.

Było to w Wigilię Bożego Narodzenia. Pan Stanisław Roliński siedział zadumany i puszczał od czasu do czasu gęste kłęby dymu. Myśl jego biegła do lat młodzieńczych, do tych lat, w których wśród grona swojej rodziny zasiadał do stołu wigilijnego. Dziś wszystko się zmieniło. Ludzie zazdroszczą mu pozornego szczęścia, podczas gdy w sercu jego dziwne jakieś osamotnienie i pustka bezdenna.

Nie, serce jego nie całkiem puste, bo zaglądają do niego jasne oczka Jagusi, córki biednej wyrobnicy. Roliński odpędza ten widok od siebie, chce się go pozbyć i zakryć przed swemi myślami, ale w żaden sposób nie może, bo widok dziewczyny powraca ponownie i głębiej się w serce zagłębia.

Rzucił Stanisław niedopałek papierosa, naciągnął palto i wyszedł na ulicę, aby ochłonąć trochę z nawału myśli, jakie mu się cisnęły. Nie uspokoił się jednak. Zgrabna postać Jagusi stała mu ciągle przed oczyma i szła krok w krok za nim.

Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu:

— Zostaw dziewczynę w spokoju, ona młodsza znacznie od ciebie, z kim innym prędzej szczęście w swem życiu znajdzie. Cóż ty jej dasz — miłość i majątek?.. Kiedy jej młodości potrzeba!

— Dam jej szczęście — dopowiadało serce — życie uścielę jej różami, a ciepło mojego serca i to umiłowanie wielkie wyrówna różnicę wieku.

Dreszcz rozkoszy przeszedł Stanisława, ale opamiętał się i rzekł do siebie:

— Głupiec ze mnie, samolub okrutny, a choćbym nawet ja... to co ona na to powie?...

Otrząsnął się pod wrażeniem słów własnych i zawrócił ku domowi.

Po drodze spotkał Jagusię. Była to dziewczyna nie tyle piękna, co owiana jakimś czarem nieuchwytnym, który pociągał ku sobie i przykuwał na zawsze. Postać jej krępa i zgrabna, twarzyczka zarumieniona zdrowiem i życiem, nadawały jej wdzięk jakiś nietuzinkowy, a gdy uśmiech ozdobił jej lica zdolna była rozpalić najtwardsze serce miłością nieograniczoną. Jakaś dziwna nieśmiałość i lękliwość a zarazem figlarność odróżniały ją od rówieśniczek.

Roliński, spotkawszy Jagusię, przystanął chwilę, jakby coś chciał rzec, ale nie uczynił tego. Skłonił się jej tylko grzecznie i poszedł dalej. Dziewczę zarumienione i zawstydzone, że "taki starszy pan" na ulicy się jej kłania, pomknęło szybko, radeby się gdzieś pod ziemię schować.

Roliński tymczasem przy samych drzwiach domu spotkał matkę Jagusi. Pozdrowił ją grzecznie i mimowoli rozpoczął z nią rozmowę, która jednak jakoś nie kleiła się. Roliński chciał bowiem rozmawiać z nią jak z matką Jagusi, podczas gdy ta traktowała go, jak kogoś wyższego, bo bogatszego.

Z goryczą w sercu przerwał rozmowę i wszedł do swojej izby.

— Ha trudno! — szepnął — chyba wyjadę na święta, bo tutaj serce mi pęknąć może!...

Spakował prędko najpotrzebniejsze rzeczy do ręcznego kufereczka i podążył na stacyę kolejową. Na stacyi ruch był wielki, przedświąteczny. Jedni odjeżdżali do znajomych i krewnych, drudzy przyjeżdżali. Na twarzach wszystkich widać było jakieś rozradowanie i wesołość. Tem większy więc smutek ogarniał Stanisława. Z nawałem myśli krążył po peronie kolejowym, kupił bilet, a gdy pociąg nadszedł, nie wsiadł do niego, ale dalej chodził jak błędny.

Z pobliskiego kościoła odezwał się donośny dźwięk dzwonów.

— Acha, to na pasterkę dzwonią — rzekł i przystanął na chwilę, jakby się zastanawiał. Poczem oddał kufereczek odźwiernemu a sam skierował swe kroki ku kościołowi.

W kościele pełno już było ludzi.

Ksiądz wyszedł z Mszą św. Pasterską. Z tysiąca piersi wypłynęła pieśń: "Bóg się rodzi! moc truchleje!"... i szła do stóp Bożej Dzieciny.

Roliński stał wśród tłumów i szukał wzrokiem swej ulubionej Jagusi. Szukał jej daleko a ona była tak blisko niego, bo zaledwie o parę kroków klęczała rozmodlona obok swej matki. A gdy ją zobaczył tak modlącą się i taką drogą, zapomniał o świecie całym, nie słyszał kolęd wesołych a tylko żył myślą o niej i w nią się wpatrywał.

A pieśni z ust ludu płynęły coraz nowe, coraz inne.

— O nieboraku kochany! — szeptały kobiety — Paniątko serdeczne, na słomie i w stajni się urodziło! Taki król i w takiej poniewierce!...

Msza się skończyła. Fale ludu poczęły wypływać z kościoła. Podniosły się z klęczek Jagusia z matką i poczęły wychodzić z innemi. Wyprzedził je Roliński i oczekiwał u drzwi świątyni, a gdy wyszły, podał rękę Jagusinej matce i grzecznie ją przywitał. Ujął potem w swe dłonie rączkę Jagusi i w ciepłym uścisku dłużej przetrzymywał. Zawstydzone dziewczę chciało mu ją wyrwać, ale tak miękko, że dziewczyna drgnęła, ten jej nie puszczał.

— Jaguś! — szepnął cicho, ale ła — chciałabyś ty mnie?

Dziewczyna spojrzała na niego rozpalonemi oczyma i chciała odejść, bo jej wstyd było słyszeć słowa te przy matce. Wprawdzie już nieraz dawniej Roliński wspominał jej o swej miłości, ale brała to za zabawkę, za żart wobec biednej dziewczyny. Dziś powiedział jej przy matce i nie tak, jak kiedyindziej, ale prawie otwarcie zaproponował małżeństwo. Oburzyło ją to, ale i ucieszyło po części.

— Chciałabyś ty mnie? — zapytał Roliński znowu.

— Jezus, Marya! Co też pan mówi! — odpowiedziała z jakiemś przerażeniem w głosie.

— Mówię prawdę, jeśli mnie zechcesz, to będziesz moją żoną, zaraz w zapusty damy na zapowiedzi.

Łzami zaszły oczy biednej Jagusi. Popatrzyła na matkę, która też ukradkiem łzy ocierała. Popatrzyła i rzekła pewnym i dobitnym głosem:

— Tak! chcę i będę pana kochającą żoną.

Pochylił się Roliński do rąk Jagusinych, ucałował też spracowane ręce jej matki i we trójkę podążyli ku domowi.

Przez drogę szeptał Roliński do ucha swej ubóstwianej:

— Wszystkiem mi będziesz na świecie — pociechą i radością, bom nie młodzik żaden, który dziś pokocha a jutro zapomina. Szczęściem mi będziesz i weselem a za szczęście otrzymane szczęście i tobie zgotuję.

Wesołe miał święta tego roku Roliński i od świąt szczęście zawitało do niego. W zapusty odbył się ślub jego z Jagusią, która nigdy nie żałowała tego, że oddała rękę Stanisławowi, bo ten zawsze otaczał ją prawdziwą miłością.

RADY I WSKAZÓWKI.

Odżywianie chorych.

Jeżeli kto w domu się rozchoruje, wtenczas trzeba o tem niezwłocznie zawiadomić lekarza. Poproś go równocześnie o pouczenie, co chory powinien pożywać i na co podczas pielęgnacyi szczególnie należy baczyć. Zastosuj się także ściśle do jego przepisów. Mianowicie lekarstwo należy choremu punktualnie podawać; staraj się zataić przed chorym wszystko, coby go mogło zasmucić lub niepokoić. Siadaj zwykle tak, ażeby mógł cię widzieć, lecz nie zajmuj nigdy miejsca na krawędzi łóżka; w obecności chorego nie rozmawiaj zbytecznie głośno, ani też nie należy w tym samym pokoju szeptać z drugimi. Znoś cierpliwie małe jego usterki i zastosuj się ściśle do życzeń chorego. Rekonwalescentów czyli wracających do zdrowia trzeba szczególnie dobrze odżywiać, ażeby odzyskali utracone siły. Potrawy przyrządzone dla chorych winny być łatwo strawne. Posłanie chorego musi być koniecznie czyste, jako też często przewietrzane, a zarazem powłóczona świeża bielizna. Ubiory nie mają wisieć na ścianach, a nadto wypada z pokoju chorego pousuwać wszelkie niepotrzebne przedmioty, tamujące zarówno napływ powietrza, jako też i światła. Wszędzie powinien panować porządek i spokój; nigdy nie należy też wstrzymywać dostępu światłu słonecznemu. Gości przykrych staraj się w jakibądź sposób pozbyć. W miarę troskliwej opieki postępuje też wyzdrowienie chorego.

Pielęgnowanie chorych.

Pożywienie chorych jest zazwyczaj połączone z wielkiemi uciążliwościami, ponieważ wymagania ich pod wpływem choroby zazwyczaj się zmieniają, a zarazem niepodobna od organów trawienia u osób chorych wymagać tej samej odporności, co u zdrowych osób. Jako pierwszą regułę zasadniczą należy przeto uważać, ażeby nigdy nic nie robić przeciw rozporządzeniom lekarza, lub też poza jego plecami. Przyrządzanie potraw dla chorych wymaga jak najskrupulatniejszej czystości. Potraw nieczystych lub cuchnących nigdy nie godzi się chorym podawać, nadto wypada nadmienić, że resztki potraw lub jadło odgrzewane nie wychodzą choremu na zdrowie. Dalszą regułą zasadniczą w odżywianiu chorych jest punktualność. Pokarm należy choremu podawać także w sposób mu przyjemny. Pożywanie potraw winno się choremu o ile możności ułatwiać. W tej mierze trzeba głowę chorego i górną część tułowia nieco wznieść w górę. Jeżeli chora osoba z przeznaczonych dlań potraw coś pozostawi, wtenczas resztki trzeba natychmiast usunąć. Częste przewietrzanie pokoju, w którym chory przebywa, działa korzystnie na wzmaganie się apetytu. Smaczne przyrządzenie potraw, każdemu choremu przypada do gustu, jako też niejednokrotnie przyczynia się do wzbudzenia brakującego apetytu.

Pomidory na zimę.

Pomidory są smacznym i zdrowym owocem i dla tego warto zakonserwować je czy to na zupy, czy też do sosów. Pomidory pokrajać należy na kawałki, rozgotować w radlu, przetrzeć przez sito, zlać w butelki wymyte i wysuszone i wstawić zakorkowane, owinięte sianem lub szmatami, do kociołka z zimną wodą, gotując przez 20 minut od chwili zagotowania. Przechowywać je należy w suchem miejscu.

Świeża kapusta w zimie.

Można kapustę przechować świeżą przez całą zimę, jeżeli ją się wyrwie z korzeniem, zanim ją mróz dotknie i zakopie ją się w sklepie, w dole napełnionym piaskiem. Na prędsze użycie przeznaczoną kapustę oczyszcza się z zwiędłych liści i układa się na słomie jednę główkę przy drugiej w suchem miejscu. W ten sposób można ją przechować do Bożego Narodzenia.

Oszczędność, aby gromadzić tylko pieniądze, jest rzeczą marną i nikczemną, ale oszczędzać, aby módz zachować swą niezależność, jest sprawiedliwem i godnem męża.